



Diana Palmer



*WBREW
ROZSĄDKOWI*

Tytuł oryginału: Nelson's Brand

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie tylko rzucał się w oczy, ale i miał opinią podrywacza. Co się jednak dziwić, skoro bezbłędnie wychwytywał i skwapliwie reagował na zachęcające sygnały kobiet. Ale tego wieczoru zainteresowanie ze strony brunetki, która siedziała przy stoliku w rogu sali, tylko go rozdrażniło. Miał za sobą sześć ciężkich miesięcy, podczas których za dużo pił i za dużo uganiał się za spódniczkami. W każdym razie tak twierdziła jego rodzina. Nie brał sobie jednak tego do serca. Zwłaszcza że jak się okazało, nie była to jego prawdziwa rodzina.

Choć wpatrująca się w niego kobieta zirytowała go, musiał przyznać, że prezentowała się całkiem miło dla oka. Powiódł uważnym spojrzeniem od czarnego francuskiego warkocza na karku, poprzez wysokie jędrne piersi rysujące się pod miękką tkaniną białej bluzki, wąską talię i pełne biodra, aż po długie zgrabne nogi w obcisłych dżinsach. Zjawiła się w tym lokalu w towarzystwie narzeczeńskiej pary, Dwighta i Winnie. Doskonale ich znał, bo Dwight był jego bratem przyrodnim, natomiast nic nie wiedział o brunetce. Jednak obiło mu się o uszy, że do Winnie przyjechała jakaś przyjaciółka czy znajoma, więc najpewniej chodziło o nią. Pryor w stanie Wyoming było niedużym miastem i gdy tylko pojawił się ktoś obcy, wiadomość rozchodziła się lotem błyskawicy.

Znów pociągnął whisky, po czym w zadumie zapatrzył się w szklanekę. Ostatnio pił zdecydowanie za dużo. Jeśli ktoś do późna przebywa poza domem, a następnego dnia nie wie, co porabiał, gdzie i z kim, to powinien poważnie zastanowić się nad swoim życiem, pochwycić je w cugle, wyprowadzić na prostą ścieżkę. A w każdym razie sprawić, by było w nim

mniej chaosu, mniej niespodzianek. Ot, choćby historia z Dale Branigan. Po prostu trafiła na jego euforyczny nastrój, a noc musiała być szalona i pełna nie tylko alkoholu, ale i dzikiego seksu, bo następnego dnia nie tyle miał kaca, co po prostu zdychał. A w efekcie Dale Branigan domaga się kolejnych spotkań, staje się coraz bardziej natarczywa. Owszem, jest ładna, jak na księżniczkę jednej nocy przystało, i wszystko. Nocy, której w ogóle nie pamiętał.

Innymi słowy, Dale Branigan źle mu się kojarzyła. Z ekscesami, których powinien unikać. I które, pomyślał kwaśno, prowadzą go wprost do samozagłady, jak twierdzi Dwight.

Zerknął na niego, po czym nieśpiesznie uniósł szklaneczkę, uśmiechając się kpiąco, i do ostatniej kropli wysączył whisky. Jednak kiedy barman spytał, czy zamawia następną, odmówił. To jednak nie obecność Dwighta go powstrzymała. Sprawił to wyraz twarzy tej kobiety. Emanowała spokojem i łagodnością, w jej spojrzeniu nie było zachęty do flirtu, o co ją jeszcze przed chwilą podejrzewał. Gdy ich oczy się spotkały, poczuł dreszcz emocji. Dziwne. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Może to wpływ alkoholu? – pomyślał.

Rozejrzał się dokoła. W barze było pełno, ale kobiet bardzo niewiele. Dzięki Bogu nie nigdzie nie dostrzegł Dale. Zresztą gdyby tu przyszła, pierwsza by go wypatrzyła i zaczęła dręczyć swoją obecnością. W piątkowy wieczór często jeździł do Billings, żeby się rozerwać, jednak dziś nie był w nastroju do zabawy.

Wciąż zalegało w nim niedawne zdarzenie. Gdy przypadkiem usłyszał złośliwą uwagę wypowiedzianą przez jednego ze swoich pracowników, dał znać o sobie porywczy charakter – i dobry mechanik wyleciał na bruk.

Cóż, kiedy był wściekły, nie liczył do dziesięciu, nie oceniał sytuacji, nie szukał alternatywnych rozwiązań, tylko z miejsca atakował. Taką już miał

naturę. Pewnie odziedziczyłem ją po ojcu, pomyślał z zimnym uśmiechem.

Po prawdziwym ojcu, a nie po mężczyźnie, który przed blisko trzydziestu laty ożenił się z jego matką. Jeszcze sześć miesięcy temu nazywał się Gene Nelson i dla wszystkich był synem Hanka Nelsona. Ale kiedy od dziesięciu lat owdowiały Hank Nelson zmarł przed sześcioma miesiącami, okazało się, że zostawił list z szokującym wyznaniem. Wyjawił mianowicie, że adoptował Gene'a, gdy ten miał cztery lata.

Kiedy dotarło do niego, że tępo gapi się w przestrzeń i bezmyślnie przesuwa szklankę po kontuarze, opanował się. Zapłacił za drinka i ruszył do wyjścia.

Był już w połowie sali, gdy zawołał go Dwight. Zawahał się. Młodszy brat po śmierci Hanka został szefem na rodzinnym ranczu. Gene boleśnie to odczuł. Był przecież najstarszy z rodzeństwa, lecz nagle stał się intruzem, a Dwight prawowitym dziedzicem. Długo potrwa, zanim przywyknie do tego.

Nasunął kapelusz na jedno oko i podszedł do stolika Dwighta. Twarz miał szczupłą i ciemną, teraz o surowym wyrazie. Jasnozielone oczy, ocienione rzęsami tak gęstymi i czarnymi jak proste włosy wystające spod szarego kapelusza, błyszczały niezbyt przyjaźnie.

– Nie poznałaś jeszcze Gene'a, prawda, Allison? – powiedziała do niej Winnie.

Winnie była drobną, bardzo ładną blondynką. Jej uroda współgrała z wyglądem Dwighta, który też miał jasne włosy i niebieskie oczy. Ten fakt często zdumiewał Gene'a. Marie, ich siostra, też była blondynką o jasnej karnacji. Tylko Gene był ciemny i jako jedyny miał zielone oczy. Ich matka też była niebieskooką blondynką, podobnie jak Hank Nelson. Dlaczego nigdy nie skojarzył tych faktów? Może podświadomie tłumił w sobie wszelkie podejrzenia.

– Nie, jeszcze nie. – Allison podniosła na Gene’a orzechowe oczy, co natychmiast go zgubiło. Nigdy w życiu nie widział takich oczu. Było w nich coś, co sprawiło, że poczuł w sobie ciepło. – Miło mi pana poznać, panie Nelson – powiedziała z uśmiechem tak promiennym, jak przebłysk słońca w pochmurny dzień.

Gene wstrzymał oddech. Zwróciła się do niego „panie Nelson”, ale przestał już być Nelsonem. Wyprostował się. Do diabła! Przecież nie znał innego nazwiska, którym mógłby się posługiwać.

– Panno... – zawahał się.

– Hathoway – odparła znów z tym uśmiechem.

– Wracasz na ranczo? – spytał Dwight z lekkim wahaniem.

– Tak.

– To na razie.

Gene ponownie spojrzął na Allison Hathoway, na jej łagodny owal twarzy, w której wyróżniały się oczy i usta. Może i nie była piękną, ale roztaczała wokół siebie osobliwy blask. Nie spuszczał z niej wzroku, patrzył na nią z powagą, bez uśmiechu, aż, w pewnej chwili uświadomił sobie, że się zaczerwieniła. Dziwna reakcja jak na kobietę w jej wieku, uznał. Dawno już przestała być nastolatką, mogła mieć jakieś dwadzieścia pięć lat.

– Gene, przyjdiesz jutro wieczorem na barbecue? – spytała Winnie.

– Może. – Nadał wpatrywał się w Allison. Przekrzywił nieco głowę, spoglądając na nią z góry. – Przyjechała pani do Winnie? – spytał.

– Tak. Na dwa tygodnie, tak myślę – odparła nie – swoim głosem. Bliskość Gene’a Nelsona dziwnie ją denerwowała, zbijała z pantafelku. Nigdy jeszcze nikt tak jej nie pociągał od pierwszego wejrzenia.

Nie miała pojęcia, że on też czuł się podobnie. Allison Hathoway sprawiła, że nagle wydało mu się, jakby otrzeźwiał i znalazł się w innej

rzeczywistości. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

– Muszę wracać do domu – oznajmił też jakby nieswoim głosem, skinął głową i oddalił się, stąpając ciężko po drewnianej podłodze.

Odprowadziła go wzrokiem. Jeszcze żaden mężczyzna nigdy tak jej nie zafascynował. Wyglądał jak kowboj z jednego z westernów: wysoki, szczupły i gibki, z szerokimi barami i wąskimi biodrami, z długimi, silnymi nogami. Allison, która niewiele miała do czynienia z mężczyznami, o ile w ogóle, teraz była pod takim wrażeniem, że rumieniec nie schodził jej z twarzy i czuła się w środku jakby cała rozdygotana po tym przelotnym spotkaniu.

– Nie spodziewałem się, że podejdzie – stwierdził Dwight ze smutnym uśmiechem. – Ostatnio wciąż mnie unika. Marie również. Chyba że szuka zaczepki.

– Sytuacja w domu nie poprawiła się? – Winnie położyła drobną dłoń na ręce narzeczonego.

– Gene nie chce o tym rozmawiać. – Dwight ścisnął jej palce. – Zachowuje się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Marie jest u kresu sił, ja również. Kochamy go, ale sobie wmówił, że nie należy już do naszej rodziny.

Allison przysłuchiwała się tej wymianie zdań, nie mając pojęcia, o czym rozmawiają. Wreszcie spytała Dwighta?

– Jest sporo starszy od ciebie?

– Około sześciu lat. – Uniósł brwi, zaskoczony tym, że wyraźnie zainteresowała się Gene'em. – Ma trzydzieści cztery.

– Ale nie jest mężczyzną, dla którego warto narażać na szwank serce – dodała Winnie. – Ma za sobą zły okres. Czuje się zraniony i atakuje wszystkich, którzy za bardzo próbują się do niego zbliżyć.

– Przykro mi to mówić, ale zgadzam się z Winnie – wyznał Dwight. – Ostatnio z Gene'em jest coraz gorzej. Kobiety, alkohol, bójkę. Na przykład

dzisiaj rano rzucił się z pięściami na naszego mechanika i wyrzucił go z pracy.

– Ten facet na to zasłużył – zauważyła Winnie. – Wiesz, jak nazywał się Gene’a.

– Nie doszłoby do tego, gdyby mój brat nie zaczął pełnić obowiązków zwykłego brygadzysty, zamiast szefować – odparł zirytowany Dwight. – Do diabła, przecież nie cierpi rutynowej pracy przy bydle, za to ma głowę do interesów i organizacyjny talent. W przeciwieństwie do mnie. Doskonale się czuję, gdy zajmuję się codziennymi obowiązkami związanymi z dbaniem o bydło. Dobrze się czuję jako brygadzysta i zootechnik, na tym się znam, powiem nawet, że doskonale. Niestety ojciec, sporządzając testament, odwrócił nasze role, przez co obaj jesteśmy wściekli, sfrustrowani, nie na swoich miejscach. Nie potrafię kierować całym zespołem, nie wiem, jak w dłuższym okresie czasu rozplanować pracę i wydatki, nie umiem trzymać w garści załogi i finansów. Jednak Gene, który ma to w małym palcu, nie chce już tego robić. Ranczo zejdzie na psy, jak tak dalej pójdzie. W weekendy pije, a morale naszych ludzi strasznie dołuje. Szukają pretekstu, żeby odejść albo po awanturze z hukiem wylecieć z roboty.

– Ale... on wypił przy barze tylko jednego drinka – zauważyła Allison.

– Owszem – zgodził się Dwight. – Wpatrywał się w ciebie, po czym odstawił szklanekę. Obserwowałem go. Miałem wrażenie, że mu to przeszkadza. Aż dziw, że poprzestał na jednej szklaneczce.

– Nigdy dużo nie pił – przypomniała mu Winnie. – Prawdę mówiąc, prawie nie tykał alkoholu.

– Jest cholernie wrażliwy – ze smutkiem stwierdził Dwight. – Na Boga, żal mi go! Wyobrażam sobie, jak ja bym się czuł na jego miejscu. Jest strasznie samotny.

– Jak większość ludzi – skomentowała Allison. – A kiedy zostają

zranieni, zdarza im się robić złe rzeczy.

– Potrafisz znaleźć usprawiedliwienie nawet dla najgorszych przestępców, nieprawdaż? – Winnie posłała jej ciepły uśmiech. – To dlatego jesteś taka dobra w tym, co robisz.

– Co robiłam. – Wyraźnie zatroskana Allison umknęła wzrokiem. – Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze zdołam do tego wrócić.

– Potrzebujesz czasu – stwierdziła Winnie. – To wszystko. Po prostu potrzebujesz czasu, Allie.

– Myślę, że to mnie łączy z twoim przyszłym szwagrem. – Zadumana Allison pociągnęła łyk napoju imbirowego. – Mam nadzieję, że się nie mylisz.

A jednak w nocy znów męczyły ją koszmary. Jak zawsze od pewnego czasu obudziła się zlaną zimnym potem, starając się nie słyszeć odgłosów karabinów i towarzyszących im krzyków.

Włożyła biały frotowy szlafrok i poszła do kuchni. Zastała tam już krzątającą się Winnie. Jej matka jeszcze nie wstała. W przeciwieństwie do córki pani. Manley nie była rannym ptaszkiem.

Długie czarne włosy Allison opadały w nieładzie na ramiona, orzechowe oczy nabiegły krwią, w głowie szumiało.

– Założę się, że znowu miałaś koszmarnie sny – z troską powiedziała Winnie.

Allison usiłowała się uśmiechnąć. Wzięła kubek gorącej kawy, usiadła przy stole i powiedziała:

– Jest lepiej, niż było.

– Tak się cieszę, że do nas przyjechałaś. – Winnie uśmiechnęła się ciepło.

Miała na sobie drogą piżamę z różowego jedwabiu. Rodzina Manleyów

była znacznie lepiej sytuowana niż Hathowayowie, ale pani Manley i zmarła matka Allison były najlepszymi przyjaciółkami, a gdy ich córki dorosły, połączyła je równie silna więź.

Kiedy chodziły do szkoły, wszyscy mieszkali w pobliżu Bisbee w Arizonie. Potem Manleyowie przenieśli się do Pryor w Wyomingu, gdzie ojciec Winnie podjął pracę w międzynarodowym koncernie górniczym, a Allison wyjechała z rodzicami do Ameryki Środkowej.

To, co wydarzyło się podczas ostatnich tygodni, Allison mogłyby uznać za złe wspomnienie, które trzeba zostawić za sobą i patrzeć w przyszłość, gdyby nie to, że została całkiem sama. Kiedy tylko wróciła do Stanów, od razu zadzwoniła do Winnie, która popędziła do Tucson, by odebrać stamtąd przyjaciółkę. Allison cała była rozdygotana, rozbita, często wybuchwała płaczem. Dopiero teraz zaczynała dochodzić do siebie. Wczoraj po raz pierwszy Winnie zdołała ją namówić, by wyszła między ludzi, co Allison przeszło z trudem, jako że uciekła przed bezwzględnie nękającymi ją dziennikarzami. Bardzo jej zależało, by nie zwracać na siebie uwagi. Co prawda udało jej się zatrzeć za sobą ślady, bała się jednak, że nie na długo.

– Wieczorem urządzamy barbecue – przypomniała jej Winnie. – Musisz przyjść. Ale nie martw się – dodała szybko, widząc reakcję przyjaciółki. – Będą tylko ludzie z rodeo, których Dwight chce mi przedstawić. Nikt cię nie będzie niepokoił.

– Brat Dwighta mówił, że może przyjdzie – mruknęła Allison.

– Na litość boską, nie kuś losu. – Winnie aż jęknęła. – Dopiero otrząsnęłaś się z jednej traumy, nie potrzebujesz następnej.

– Wiem. – Allison objęła chłodnymi dłońmi kubek z kawą i zamknęła oczy. – Mój Boże, reaguję na wszystko przesadnie, stałam się nadwrażliwa. Wiem, że przesadzam, ale to przez samotność. Po raz pierwszy w życiu

jestem naprawdę sama.

– Dopóki żyją Manleyowie, nigdy nie będziesz samotna – zapewniła ją Winnie. – Wszyscy bardzo cię kochamy.

– Tak, wiem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo jesteście mi bliscy i jak wam jestem wdzięczna, że mogę tu być – wyznała wzruszona. – Nie mogę wrócić do naszego domu w Bisbee, bo mama i tata go wynajęli. Cóż, to było logiczne, skoro wyjeżdżaliśmy na długo do Ameryki Środkowej... – Głos jej się załamał.

– Nie odważyłam się nawet zbliżyć do niego, przecież dom mógł być obserwowany przez paparazzich.

– Gdy tylko walki ustaną, wszystko się uspokoi – pocieszyła ją Winnie. – Polowali na ciebie, bo chcieli informacji z pierwszej ręki o tym, co się tam wydarzyło. Gdy tylko rząd się umocni, przestaną się interesować tamtym regionem, ciebie też zostawią w spokoju. Ale pamiętaj, możesz u nas mieszkać, jak długo tylko zechcesz.

– Nie chcę wam przeszkadzać, absorbować swoją osobą. Twoje małżeństwo... – Allison zawiesiła głos.

– Ślub dopiero za pół roku, a ty będziesz moją druhną, nie wymigasz się – z serdecznym uśmiechem odparła Winnie. – Do tego czasu to, co cię spotkało, stanie się już tylko złym wspomnieniem, a ty zaczniesz normalnie żyć z myślą o przyszłości.

– Mam nadzieję, że tak się stanie – odrzekła Allison łamiącym się głosem. – Muszę mocno w to wierzyć, by się ziściło...

W sobotę Gene natknął się na Marie. Na wygląd bardzo przypominała Dwighta, po prostu była jego żeńską wersją, za to miała o wiele bardziej cięty języki. Chciał tylko przywitać się z przyrodnią siostrą i pójść dalej. Musiał zająć się znakowaniem bydła, a biorąc pod uwagę wielkość rancza i liczbę

cieląt, mogło to potrwać nawet dłużej niż dwa dni. Weekend nie weekend, robota była pilna.

Jednak Marie miała mu coś do powiedzenia.

– Dale znowu dzwoniła – poinformowała poirytowanym tonem. – Mam po dziurki w nosie tych jej telefonów. Gene, ona gada tak, jakbyście byli zaręczeni.

– Owszem, jest dobra na jedną noc – powiedział z celowym okrucieństwem – ale takim nie składam małżeńskich propozycji.

– Szkoda, że nie poinformowałeś jej o tym, nim zaczęła się ta wasza jedna noc – odparowała Marie.

– Byłem zbyt pijany, by myśleć o takich drobiazgach.

– Drobiazgach? – Marie popatrzyła na niego z troską. – Nie byłeś taki, Gene – powiedziała ze smutkiem. – Proszę, nie brnij w to. Zastanów się, co robisz.

– Jej głos lekko zadrżał. – To jest twój dom. Dwight i ja nie uważamy cię za intruza, uwierz w to, na Boga.

– Nie zaczynaj. – Gene rzucił jej wściekłe spojrzenie.

– Nie licz na to! Będę to powtarzać aż do skutku, aż przestaniesz udawać, że nie słyszysz, co się do ciebie mówi! – Marie załamała rękę. – Pijesz, przepadasz na całe noce, nie zwracasz uwagi na pracowników, którzy objijają się, zamiast porządnie pracować. Widziałam Rance'a z butelką w ręku!

– Rozprawię się z nim – obiecał Gene, kierując się ku schodom.

– Ale kiedy to będzie? Jesteś zbyt zajęty swoimi rozrywkami, by cokolwiek zauważyć. – Gdy Gene nie odpowiedział ani nawet się nie odwrócił, zawołała: – A co z Dale? Co mam powiedzieć, kiedy znowu zadzwoni?

– Powiedz jej, że wstąpiłem do klasztoru i złożyłem śluby czystości.

– To by dopiero była sensacja – mruknęła Marie i wróciła do salonu.

Przynajmniej był trzeźwy, kiedy wieczorem wrócił do domu, pomyślała zdziwiona. To nie w jego stylu. W piątek wieczór?

Długo dumiała o tym, aż wreszcie Dwight opowiedział jej o spotkaniu Gene'a z Allison.

– Chcesz powiedzieć, że popatrzył na nią i odstawił szklanę? – spytała zdumiona Mary.

– Właśnie tak to wyglądało – potwierdził Dwight.

– Nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

– Jest ładna? – spytała Marie.

– Miła, urocza, ma niezłą figurę, ale piękną nie jest. Dziwne, że Gene w ogóle zwrócił na nią uwagę. Wiemy przecież, że gustuje w wyzywających i doświadczonych kobietach, które spotyka na rodeo. – Zadumał się na moment. – Tak, to naprawdę dziwne, ale wygląda na to, że Allison go urzekła.

– Jeśli aż tak bardzo, że nie będzie się upijał w każdy piątkowy wieczór, to chyba ozłocę tę dziewczynę

– powiedziała przejęta Marie. – Oby to był początek ozdrowienia. Niestety ostatnie zdarzenia sprawiły, że Gene stał się innym człowiekiem.

– Tak, wiem. Bardzo go to dotknęło – przyznał Dwight. – Na początku nie zdawałem sobie sprawy, jak mocno to odczuł, ale gdy dotarło do mnie, co tak naprawdę się z nim dzieje... Wiadomość, że jego prawdziwym ojcem jest ktoś inny, doprowadziła go niemal do szaleństwa.

– Cóż, rodziców sobie nie wybieramy – cicho skomentowała Marie. – A Gene nigdy nie stanie się taki, jak jego biologiczny ojciec. Myślę, że to wie?

– Kiedyś w pijanym widzie bełkotał coś o złych genach i o tym, że z ich powodu nie wolno mu mieć dzieci. – Dwight westchnął ciężko.

– Mój Boże... – Marie zasępiła się jeszcze bardziej. – To obsesja, która może zniszczyć mu życie.

– No właśnie... Musimy zrobić wszystko, by znaleźć jakiś sposób na uporanie się z tą sytuacją, bo inaczej Gene już nigdy nie zazna spokoju i będzie pogrążał się w autodestrukcji.

– Tak, wiem... – Marie w posepnej zadumie przez chwilę obracała w dłoni kubek z kawą, aż nagle niespodzianie w jej oczach rozbłysły wesołe iskierki.

– Może odnajdzie spokój przy Allison Hathoway? Rzuciła na niego magiczne spojrzenie, a on odskoczył od whisky jak oparzony! – koloryzowała ze śmiechem. – Jeśli tak na niego działa na odległość, to tylko sobie wyobraź, co będzie, gdy zblizną się do siebie. Musimy im w tym pomóc, właśnie to jest ten nasz sposób na uratowanie Gene'a! – entuzjasmowała się.

– Owszem, zrobiła na nim wrażenie, ale to może być tylko chwilowa fascynacja. Nie zapominaj, że Allison absolutnie nie jest w typie Gene'a.

– Może odmienił mu się ten typ – wesoło skomentowała Marie.

– Być może... Musisz jednak coś wiedzieć.

Gdy Dwight opowiedział jej historię Allison Hathoway, Marie powiedziała z westchnieniem:

– Mój Boże... Tak wiele doświadczyła... Bardzo jej współczuję.

– To niezwykła osoba – z uśmiechem powiedział Dwight. – Winnie bardzo ją lubi, a tak naprawdę kocha jak siostrę. Dobro Allison tak bardzo leży jej na sercu, że zrobi wszystko, by ją odwieść już od samego patrzenia na Gene'a, nawet nie wspominając o czymś więcej.

– Tak, tak, rozumiem – mruknęła Marie. – Piękna i bestia. No cóż,

śniłam na jawie.

– Nie ma nic złego w snach – stwierdził Dwight, wstając od stołu. – Tyle że nie potrafia zarządzać ranczem.

– Ani nie zorganizują barbecue – dodała Marie. – Powodzenia w rachunkach.

Dwight jęknął.

– Bardzo by mi się przydało – odparł kwaśno. – Jak tak. dalej pójdzie, za kilka miesięcy puszcę nas wszystkich z torbami i wylądujemy w przytułku. – Urwał na moment. – Do diabła, z Gene'em w ogóle nie da się dojść do ładu. A przecież powinienem mu zaproponować, żebyśmy zamienili się obowiązkami. To naprawdę pilne..

– Więc to po prostu zrób.

– Nie mam jak, bo w ogóle mnie nie słucha – ze smutkiem odparł Dwight.

– Nie poddawaj się, próbuj. Do końca świata jeszcze trochę zostało, więc macie czas, by wreszcie się dogadać.

– Powiedz to jemu, Marie. – Wyszedł z kuchni, pozostawiając siostrę pogrążoną w myślach.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Naprawdę uważasz, że dobrze w tym wyglądam?

– spytała niepewnie Allison, przyglądając się w lustrze. Pożyczyła od Winnie letnią sukienkę z głębokim dekoltem bez ramiączek.

Spędziły leniwy dzień w domu, a teraz wybierały się na barbecue na ranczu Nelsonów.

– Przystaniesz wreszcie marudzić? – ofuknęła ją przyjaciółka. – Wyglądasz doskonale. Przez pewien czas byłaś na bakier z modą, ale ten strój jest jak najbardziej odpowiedni. Nawet w Pryor w Wyoming – zapewniła ją z szelmowskim uśmiechem.

Allison westchnęła na widok swego odbicia w dużym lustrze. Młoda kobieta, która na nią patrzyła, zdawała się kimś obcym. Długie czarne włosy okalały łagodnymi falami twarz, wydobywając wszystkie jej zalety. Orzechowe oczy podkreśliła tuszem, na policzki położyła podkład, a usta mocniej pociągnęła szminką, niż czyniła to na co dzień. W dodatku suknia bez ramiączek z obcisłą górą nadawała jej wyrafinowany wygląd, do czego nie była przyzwyczajona. Śmiały zielono – biało – czarny wzór doskonale pasował do wysokiej kobiecej sylwetki. Całości dopełniały białe sandały z pasków, również pożyczone od przyjaciółki.

Winnie była modelką w miejscowym salonie z konfekcją, mogła więc kupować ubrania po znacznie niższej cenie. Znała wszystkie sekrety urody oraz sposoby maskowania mankamentów figury i twarzy, i szykując przyjaciółkę na przyjęcie, skwapliwie wykorzystała te umiejętności. Allison z trudem poznała sama siebie.

– Zawsze wiedziałam, że będziesz wyglądać szalowo, jeśli tylko

ubierzesz się odpowiednio i zrobisz stosowny makijaż. – Winnie przyjrzała się jej, po czym kiwnęła z aprobatą głową. – Cieszę się, że w końcu zrezygnowałaś z oślego uporu i pozwoliłaś, bym zajęła się tobą. Zobacysz, że zrobisz furorę wśród mężczyzn. Dwight ma przyjaciela, który byłby dla ciebie idealny, jeśli tylko przyjdzie. Na pewno wpadnie w zachwyty.

– Już to sobie wyobrażam – ze śmiechem skomentowała Allison, mając cichą nadzieję, że jeden szczególnie mężczyzna, niejaki Gene Nelson, może zechce na nią spojrzeć drugi raz.

Nie знаła jego problemów, ale wiedziała, że został zraniony, dlatego współczuła mu, a także go rozumiała. To okropne, kiedy człowiek jest sam, gdy gnębi go ból.

– Spójrz, co zrobiłam z Allie – zwróciła się Winnie do matki, gdy zeszły do salonu.

Pani Manley pięknie się zestarzała. Wysoka i smukła, oszroniona siwizną, roztaczała wokół urok i ciepło. Uśmiechnęła się na widok córki i jej przyjaciółki.

– Nie do wiary, co za zmiana! – powiedziała z uznaniem. – Ślicznie wyglądasz, Allie. Szkoda, że rodzice nie mogą cię zobaczyć. – Gdy Allison gwałtownie posmutniała, dodała szybko: – Wybacz, kochanie. Twoja matka i ja byłyśmy przez trzydzieści lat najlepszymi przyjaciółkami. Tak trudno pogodzić mi się z jej śmiercią, a co dopiero tobie... Wiem, jak ci ciężko.

– Mawia się, że życie toczy się dalej. I naprawdę się toczy. – Allison z westchnieniem przeciągnęła długimi szczupłymi palcami po sukni. – Czy to nie sen? Nie wiem, jak mam dziękować pani i Winnie za zaproszenie i za to, że mogę u was zostać. Naprawdę nie miałam dokąd pójść.

– Na pewno oprócz nas masz wielu przyjaciół, nawet jeśli są rozproszeni po świecie. – Winnie objęła przyjaciółkę. – Ale ja jestem ci

najbliższa, nigdy o tym nie zapominaj. – Uśmiechnęła się leciutko. – Pamiętasz, jak chodziłyśmy w Bisbee razem do szkoły i każdego dnia musiałyśmy po lekcjach wspinać się pod górę, żeby dostać się do naszych domów?

– Czasami tęsknię za Arizoną – powiedziała w zadumie Allison, nagle jakby nieobecna duchem.

– A ja nie. – Pani Manley potrząsnęła głową. – Miewałam tam koszmarne sny. – Ucieszyłam się, gdy ojciec Winnie zmienił pracę i przenieśliśmy się tutaj. Oczywiście gdybym wiedziała, że będzie bez przerwy podróżował po świecie, może bym się zastanowiła... Ostatnio prawie w ogóle nie ma go w domu.

– W przyszłym roku przechodzi na emeryturę – przypomniała Winnie.

– Tak, oczywiście – z uśmiechem odparła pani Manley. – Lepiej już idźcie, bo się spóźnicie. Wybieracie się na barbecue do Nelsonów, prawda?

– Tak, Dwight nas zaprosił – wesoło powiedziała Winnie. – Choć trochę się boję, bo co będzie, jeśli wrzuci mnie do zagrody z dzikimi końmi i ucieknie w siną dal z Allie? Strasznie cię polubił... – Dramatycznie zawiesiła głos, choć oczy jej się śmiały.

– Co ty! – zaproponowała rozbawiona Allison. – Żadna nie ma szans, nie mówiąc już o mnie. Biedaczek jest w tobie beznadziejnie zakochany, stracony dla świata. To tobie ofiarował pierścionek.

Pojechały na rancho Nelsonów małym japońskim samochodem Winnie, szykownym jak ona. Allison potrafiła prowadzić, ale nie miała aktualnego prawa jazdy. Tam, gdzie spędziła ostatnie dwa lata, nie było potrzebne.

– Zanim dotrzemy na miejsce – zagadnęła Winnie z zatroskaną miną – pamiętaj, co mówiłam na temat Gene'a. Nie nawiązuj z nim zbyt bliskiej znajomości. Zresztą nie sądzę, by na to pozwolił. Traktuje z rezerwą skromne

i nieśmiałe kobiety. Ale wcale nie żartowałam, gdy mówiłam, że to niebezpieczny facet. Nawet brat i siostra ostatnio schodzą mu z drogi.

– Nie może być aż taki zły – zaproponowała Allison.

– Nie bądź taka pewna – z przestrogą w głosie zaproponowała Winnie. – Naprawdę uważaj na siebie.

– Dobrze, będę – obiecała Allison, choć nie była do końca przekonana.

– Posłuchaj, nie chcę być wścibska, ale skoro sama zaczęłaś o nim mówić... Czy chodzi o to, że Gene został zdradzony i porzucony przez jakąś zblazowaną ślicznotkę? Albo w dzieciństwie matka traktowała go okrutnie i do dziś nie potrafi otrząsnąć się z traumy? – spekulowała.

– Kobiety nie rzucają Gene'a, a jego matka, jak wynika ze słów Dwighta, zasłużyła na miano świętej osoby – poinformowała ją Winnie. – Była cudowną kobietą, kochaną przez całą tutejszą społeczność. Zmarła przed dziesięciu laty. Jego ojciec nie miał opinii wybitnego ranczera, za to wyróżniał się wielkim sercem. Byli bardzo szczęśliwym małżeństwem. – Urwała na moment, po czym dodała: – Hank Nelson, ojciec... Gene'a zmarł pół roku temu.

Allison zdziwiło lekkie wahanie w głosie przyjaciółki. Jednak mogła to być nadinterpretacja, więc nie skomentowała tego, tylko spytała:

– A zatem nie wiesz, co tak naprawdę się dzieje z Gene'em?

– Wiem, ale nie mogę ci powiedzieć – odparła Winnie. – To nie moja sprawa, i proszę, nie próbuj wyciągnąć prawdy z Dwighta. Wszyscy zadręczali go pytaniami na ten temat. – Zamilkła na moment, po czym dodała:

– Allie, nie chcę być niegrzeczna, wiesz też, że mam do ciebie absolutne zaufanie, ale to wyłącznie sprawa Gene'a.

– Rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz, ale może Dwight sam pewnego dnia uzna, że

powinnaś poznać prawdę. Albo Marie.

– Czy Marie jest podobna do Gene’a albo Dwighta? – spytała Allison.

– Z wyglądu do Dwighta. Blondynka, niebieskie oczy. Gene jest... inny.

Mocniej stąpa po ziemi, jest bardziej wybuchowy.

– Takie wrażenie odniosłam – powiedziała Allison.

– Czy nigdy się nie uśmiecha?

– Czasami. Zwykle wtedy, gdy chce komuś przyłożyć. Cóż, mój przyszły szwagier to naprawdę trudny w kontaktach człowiek. Arogancki, dumny, porywczy – bez ogródek powiedziała Winnie. – Sama przyznasz mi rację, jak lepiej mu się przyjrzyj, ale radzę ci, rób to z dystansu. Obyś nigdy nie przekonała się o tym na własnej skórze – przestrzegła ją po raz kolejny.

– Wiesz, że zawsze mam się na baczności. Długi czas żyłam w świecie pełnym niebezpieczeństw – dodała cicho, w zadumie.

– Oczywiście, że wiem, ale między tym, co tam robiłaś, a polem bitwy zwanym kontaktami męsko – – damskimi, jest ogromna różnica. – Przy tych słowach Winnie skrzyła na szutrową drogę wiodącą do rezydencji Nelsonów. – Nie obraż się, ale jak na swoich dwadzieścia pięć lat jesteś beznadziejnie zacofana, choć muszę przyznać, że dodaje ci to szczególnego wdzięku.

– Nie rób ze mnie pierwszej naiwnej – skontrowała Allison. – To prawda, nie mam zbyt wielkiego doświadczenia...

– W ogóle go nie masz, prawda? Nigdy nie mogłaś pożyć sobie swobodnie, na luzie, skosztować tego czy owego. Z jednej strony byłaś karygodnie zaniedbywana, a z drugiej przesadnie chroniona – krytycznie stwierdziła Winnie. – To oczywiście nie jest twoja wina. Wybacz, że to powiem, ale wygląda mi na to, że twoi rodzice realizowali swoje plany, natomiast w ogóle nie zastanawiali się nad tym, co dla ciebie najlepsze, jakich wyborów powinnaś dokonać.

– Ależ przeciwnie – żywo zaprotestowała Allison.

– Kocham każdą minutę, którą z nimi spędziłam i straszliwie tęsknię za naszym dawnym życiem. – Oczy zaszyły jej mgłą. – Cóż, Bóg tak chciał, muszę się z tym pogodzić.

– Poniosłaś wielką stratę. Nic ci ich nie zwróci.

– Nie całkiem umarli, żyją w swoim dziele – zaprotestowała Allison, myśląc o tych wszystkich, którzy zaznali dobra. – Przetrwali w ludzkich historiach, w odmienionych na lepsze ludzkich życiorysach.

– Nie będę się z tobą sprzeczać – uznała Winnie. – Pewnie każda z nas ma trochę racji i trochę się myli...

– Winnie zadumała się na moment. – Wiesz, niedawno myślałam o tym, co nasz łączy. Zaprzyjaźniłyśmy się w szkole, ale to było takie... nastoletnie. Wiesz, co jest niezwykle? Nasza przyjaźń nie umarła, gdy wyjechałaś z Bisbee. Przeciwnie, okrzepla, nabrała dojrzałego kształtu, gdy rozstałyśmy się na długie lata, ale nie utraciłyśmy kontaktu. Jesteś dla mnie jak siostra. Mój dom zawsze będzie twoim domem, nigdy o tym nie zapominaj.

– Gdyby sytuacja była odwrotna, zrobiłabym to samo dla ciebie – odparła wzruszona Allison. – Mam nadzieję, że nie masz co do tego żadnych wątpliwości.

– Oczywiście, że nie mam – przytaknęła równie mocno wzruszona Winnie.

Gdy zajęchały na ranczo, zobaczyły na podjeździe sznur samochodów. Oczom Allison ukazała się aleja wysadzana sosnami i osikami prowadząca do dużego domu z kamienia, który wyglądał bardzo malowniczo na tle poszarpanych szczytów górskich.

– Czyżbyśmy były w niebie? – powiedziała z westchnieniem. – W

Wyomingu jest tak pięknie.

– Często to mówię – poparła ją Winnie. – Mogłabym spędzić tu resztę życia. – Popatrzyła na przyjaciółkę. – No, Allie, nie ociągaj się, wysiadamy. Chyba nie zamierzasz przesiedzieć całego wieczoru w samochodzie, prawda? Poznasz bardzo interesujących ludzi. Zjawili się tu uczestnicy rodeo, hodowcy bydła i koni.

– Kłopot w tym, że nie znam się ani na rodeo, ani na hodowli bydła i koni.

– A zatem będziesz miała doskonałą okazję, żeby się czegoś na ten temat dowiedzieć.

– Czy naprawdę muszę tam iść? – Allison z ociąganiem wystawiła z samochodu długie zgrabne nogi.

– Mogłabym zostać w aucie i pilnować, żeby się nie stoczyło ze wzgórza.

– Nie słyszałaś o ręcznym hamulcu? – Winnie spojrzała na nią rozbawiona. – No, kochana, dość tych wykrętów. Włożyłam tyle pracy w twój wygląd, że chcę się tobą pochwalić.

– Raczej swoim kunsztem – marudziła Allison, jednak posłusznie podążyła za przyjaciółką w górę szerokich kamiennych schodów.

Na ganku czekał Dwight Nelson. Jego jasne włosy lśniły w blasku zachodzącego słońca.

– Nareszcie jesteście! – Chwyił Winnie w ramiona i mocno ją pocałował. – Witaj, Allie. Cieszę się, że mogłaś przyjść... – Urwał nagle, szeroko otworzył oczy. – Allie, to ty, naprawdę?

– No dalej, chwalipięto, zachwalaj swoje dzieło. – Allison rzuciła cierpkie spojrzenie w stronę przyjaciółki.

– W rzeczy samej to moje dzieło – oświadczyła z wyniosłym

uśmiechem Winnie. – Popatrz tylko. Czyż ona nie jest fantastyczna?

– Jeszcze jak – przyznał Dwight. – Gdybym najpierw nie poznał ciebie...

Nie dokończył, bo Winnie nadepnęła mu z całej siły na nogę.

– Hej, kowboju! Jesteś mój i tylko mój, i nie waż się o tym zapomnieć – rzuciła ze śmiechem.

– Jakżebym mógł. – Dwight skrzywił się, wysuwając nogę spod jej stopy. – Wyglądasz wspaniale, Allison – stwierdził z uznaniem. – Możesz jej wytłumaczyć, że żartowałem?

– Zaświadczam, że Dwight żartował – z powagą stwierdziła Allison.

– Gdzie Marie? – Winnie objęła go w pasie.

– Gdzieś tu się kręci. – Dwight odwrócił się w stronę zespołu muzycznego, który ulokował się pod ogrodzeniem otaczającym posesję. – Gene tam jest.

– Gene i Marie nie są w dobrych stosunkach – wyjaśniła Winnie przyjaciółce.

– To tak, jakby powiedzieć, że w czasach zdobywania Dzikiego Zachodu kowboje i Indianie nie byli w dobrych stosunkach – dodał Dwight. – Matka przez całe życie robiła, co mogła, żeby ich separować od siebie. Cóż, to jedyne lekarstwo na ich animozję. Uspokoilo się, kiedy Gene przez rok przebywał za granicą w sprawach handlowych. Jedliśmy w spokoju posiłki. Teraz cierpimy na niestrawność i co miesiąc zmieniamy kucharkę. – Wydał wargi. – A skoro mowa o jedzeniu, chodźmy zobaczyć, czy coś zostało.

– Zerknął na podjazd. – Wygląda na to, że przyjechałyście ostatnie. Nikogo się już nie spodziewamy.

– Ostatni będą pierwszymi, kochanie – z uśmiechem powiedziała Winnie.

Allison podążyła za nimi w stronę namiotów, pod którymi rozstawiono stoły, ławy i krzesła. Na otwartym ogniu piekła się ogromna tusza wołowa nieustannie polewana sosem. Mężczyzna, który pełnił funkcję polewacza, wesoło skinął głową, kiedy dwie kobiety, z których jedna, jak Allison dowiedziała się od Winnie, miała na imię Marie i była siostrą Dwighta, niosły do stołów półmiski z mięsem.

Na danie dnia składały się pieczona fasola, steki brunszwickie oraz domowe bułki.

– Cudowny zapach. – Zachwycona Allison aż przymknęła oczy.

– I cudowny smak – dodał Dwight. – Nie zdołałem się powstrzymać i uszczknąłem co nieco. Siadajcie, proszę, i częstujcie się.

Wprowadził je do pierwszego namiotu, gdzie było kilka wolnych miejsc, ale narzeczeni zostali zatrzymani przez przyjaciół, więc Allison dalej poszła sama. Wzięła talerz, sztućce, szklankę z mrożoną herbatą i usiadła. Na długim stole rozstawiono półmiski z pieczystym i pieczywem, misy fasoli i steki. Nałożyła sobie niewielkie porcje. Od dawna już nie jadła do syta i nie czuła się dobrze, widząc taką ilość jedzenia.

Gene Nelson stał nieopodal, rozmawiając z hodowcami bydła, gdy zauważył Allison, która samotnie siedziała przy stole. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ta kobieta tak bardzo go pociąga, choć musiał przyznać, że tego wieczoru wyglądała nadzwyczaj atrakcyjnie. Miała na sobie seksowną sukienkę i prezentowała się znacznie efektowniej niż poprzednio, gdy poznał w barze, gdzie przyszła w towarzystwie Dwighta i Winnie.

Winnie była modelką, miała silną pozycję towarzyską, do jej przyjaciółek zaliczały się najwyżej notowane w tych okolicach młode damy, sama była jedną z nich. Gene oczywiście doskonale o tym wiedział. Kiedyś nawet się z nią umówił, lecz efekt był taki, że wyrobiła sobie o nim jak

najgorszą opinię, czego nawet nie próbowała ukrywać. Nie żeby posunął się za daleko, choć czuł, że coś poszło nie tak. Jednak nie miał szans, by to naprawić, bo Dwight wyeliminował go jeszcze przed drugą randką. Cóż, zdarza się, a że kobiet w okolicy nie brakowało, Gene w mig pogodził się z porażką i gdzie indziej skierował swoje zainteresowanie. Pewnie również i to wpłynęło na negatywny stosunek Winnie do niego. Owszem, musiała wiedzieć, że z tej mąki raczej nie będzie chleba, ale duma ucierpiała. Natomiast on podchodził do tego inaczej. Nie pragnął Winnie aż tak bardzo, by walczyć o nią. Byłby to zbędny wysiłek, mówiąc wprost. Więc po co w ogóle umówił się z nią na randkę? Bo tak ogólnie lubił kobiety, czy raczej potrzebował ich towarzystwa od czasu do czasu, choć żadnej nie pragnął na tyle, by w jakiś szczególny sposób zabiegać o nią. Owszem, różniły się wyglądem i sposobem bycia, ale tak naprawdę dla Gene'a wszystkie były takie same, jakby zlewały się w jedno, w tym i Winnie.

W każdym razie prawie wszystkie, pomyślał, patrząc bezradnie na Allison, na jej długie ciemne włosy niemal sięgające wąskiej talii. Dostrzegał w niej coś wyjątkowego, czego określić nie był w stanie, wiedział jednak, że chodzi nie tylko o atrakcyjny wygląd, ale o coś dużo bardziej nieuchwytnego... i znacznie ważniejszego.

Westchnął ciężko. Z tej całej abstynencji głupoty latają mu po głowie! A przecież sprawa jest oczywistej natury. Od dawna nie miał żadnej kobiety, więc rozpaczliwie potrzebował seksu, ucieczki w erotyczne doznania, by choć na jedną noc ukoić ból, który go dręczył. Miał chorą duszę, a na to cierpienie tylko takie znał lekarstwo. Ostatnio próbowała go zażyć z Dale Branigan, niestety tamtej nocy właściwie nie pamiętał, za to kaca giganta pamiętał doskonale.

Cóż, zagadka się wyjaśniła. Allison dlatego tak bardzo działa na niego,

tak bardzo drażni jego nerwy, bo jest seksualnie niezaspokojony. Ot, i cała tajemnica...

Wyczuła jego spojrzenie i uniosła głowę. Ależ on przystojny, przemknęło jej przez myśl. Gene miał na sobie dżinsy znanej firmy i białą koszulę, jaką nosili kowboje, z perłowymi zatrzaskami zamiast guzików.

Na szyi przewiązał bandankę w kolorze ciemnego wina, na nogach miał ręcznie wytłaczane wysokie buty. Nie nosił kapelusza. Czarne włosy były wilgotne, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Był bardziej męski i niebezpieczny niż którykolwiek ze znanych Allison mężczyzn, a sposób, w jaki na nią patrzył, przyprawiał ją o dreszcz.

Wiedziała, że nie powinna go ośmielać czy choćby delikatnie zachęcać, jednak nie mogła jednak odwrócić od niego wzroku. Co się z nią dzieje? Cóż, w jej otoczeniu nie było wolnych mężczyzn, więc nic dziwnego, że zainteresował ją pierwszy napotkany przystojny kawaler.

Jeśli to, co pobłyskuje w jej oczach, nie nazywa się zaproszeniem, to jestem ślepy, uznał Gene, poddając się bez walki. Przeprosił hodowców, wziął kufel piwa, talerz oraz sztucce, usiadł naprzeciwko Allison i rzuciwszy okiem na mikroskopijne porcje na jej talerzu, spytał takim tonem, jakby nie tylko się znali, ale i przyjaźnili od lat:

– Zdumiewasz mnie. Naprawdę nie lubisz potraw z grilla?

Popatrzyła w jasnozielone oczy, kontemplowała szczupłą twarz o bardzo ciemnej karnacji. Proste czarne włosy, tradycyjnie ostrzyżone z przedziałkiem po lewej stronie, były szesane do tyłu. Gene miał wysokie kości policzkowe i kwadratową szczękę z ledwie widocznym dołkiem w podbródku, usta jak rzeźbione, o idealnym kształcie niczym na greckich posągach, nieprzesadnie pełne, może nawet wąskie, ale wyraziste. Nie uśmiechał się, tylko ostentacyjnie mierzył Allison wzrokiem. Nie pierwszy

raz mężczyzna rozbierał ją spojrzeniem, ale po raz pierwszy zrobiło to na niej aż takie wrażenie. Miała ochotę ściągnąć ze stołu obrus i owinąć się nim.

Oczywiście nic takiego nie zrobiła, w ogóle nie pozwoliła sobie na jakąkolwiek nerwową reakcję. Przecież życie nauczyło ją, że podczas konfrontacji z drapieżnikiem za wszelką cenę należy zachować spokój i nie okazywać lęku. A na tego akurat drapieżnika dobrym sposobem będzie też poczucie humoru, uznała.

– Pytałem, czy nie lubisz potraw z grilla – powtórzył Gene.

Miał niski, aksamitny głos, który z pewnością najcudowniej brzmi w chwilach miłosego uniesienia, pomyślała... i natychmiast przestraszyła się. Co się z nią dzieje? To obcy facet! Co z tego, że szalenie przystojny? Obcy! A ona ma takie skojarzenia?! Naprawdę musi wypocząć, dojść do siebie, bo reaguje jak nie ona.

– Ależ lubię – odparła z uśmiechem. – Tylko nie przywykłam do tego, by na moich oczach odcinano je od krowy. – Rzuciła mu prowokacyjne spojrzenie spod gęstych rzęs.

Zaskoczyła Gene'a. Spodziewał się, że Allison Hathoway jest nieśmiała, a nawet trochę zalekniona, a tu proszę, co za niespodzianka. Tym większa, że Gene na ogół nie mylił się co do kobiet.

Obserwował ją jeszcze przez chwilę, po czym wstał, wziął talerz i szklankę i obszedł stół. Serce w Allison zamarło, gdy Gene usiadł obok niej. Pachniał mydłem i wodą kolońską, odurzającą dla kobiety nieprzywykłej do mężczyzn.

– Domyślam się, że nie przyszłaś sama. – Nie spuszczał z niej oka. – Pozwól, że zjem trochę, nie oglądając się na ciebie, ale muszę mieć siłę, by powalić tego typu, który ci towarzyszy.

– Mój Boże! – przeraziła się przesadnie. – Chcesz zmasakrować

Winnie? Owszem, zawiniła, przychodząc tu ze mną, ale to moja przyjaciółka. Daruj jej, błagam. – Zabrzmiało to lekko i zabawnie. Allison w taki właśnie sposób maskowała zdenerwowanie w trudnych czy choćby niezręcznych sytuacjach.

– No dobra, odpuść jej. A przy okazji oszczędzę dłonie. – Zdał sobie sprawę, że to nie są już towarzyskie przekomarzenia, tylko flirt.

– A może to ja muszę się mieć na baczności? – zerknęła na niego z ukosa. – Jeśli gdzieś tu się kręci twoja żona z gromadką dzieci u boku...

– Nic z tych rzeczy, nie mam ani żony, ani tej całej gromadki. – Spoważniał, zmieniając temat: – Od dawna znasz Winnie?

– Przyjaźnimy się od dzieciństwa. To było w Arizonie. No i nadal jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– Wspomniałaś w barze, że przyjechałaś tu tylko na dwa tygodnie. Od kiedy jesteś w Pryor?

– Zaledwie od kilku dni – odparła z uśmiechem. – Bardzo się cieszę, że spędzę trochę czasu z Winnie. Nie widziałyśmy się całe lata, miałyśmy tylko korespondencyjny kontakt. – Nie mogła zdradzić, że to, jak długo zostanie w Pryor, zależy od tego, czy nikt z mieszkańców miasta nie skojarzy, kim jest i dlaczego tu przyjechała, i nie powiadomi mediów. Przekonała się już, że pracują w nich drapieżne hieny. Na razie skutecznie zniknęła im z oczu, ale bardzo nie chciała powtórki.

– Zwiedziłaś już miasto? – spytał Gene, beczelnie wpatrując się w jej nagie ramiona.

– Jeszcze nie, ale nie narzekam na brak rozrywek. Przyjemnie jest mieć trochę wakacji. – Zabrzmiało to dziwnie, jakby nie bardzo zdawała sobie sprawę ze znaczenia tych słów.

Gene zmrużył jedno oko, przesuwając po niej wzrokiem. Zatrzymał się

dłużej na zarysie piersi widocznych spod głębokiego wycięcia sukni, na koniec spytał:

– Co zwykle porabiasz, gdy nie odwiedzasz starych przyjaciół?

– Jestem wampem, uwodzę i niszczę facetów. – Z rozbawieniem obserwowała, jak bardzo jest zaskoczony. Czowała się jak aktorka na scenie, co miało zbawienny skutek, przestawała bowiem myśleć o horrorze, w którym uczestniczyła w ostatnich miesiącach.

– Nie, nie! – roześmiał się wreszcie. – No dobra, wampie, powiedz, czym naprawdę się zajmujesz.

Allison uniosła do ust szklanę, żeby zyskać na czasie i zastanowić się nad odpowiedzią. Gene nie był głupcem, to oczywiste, miał bystry umysł, dlatego musi uważać na każde słowo. W najmniejszym stopniu nie może się zdradzić przed znajomymi Winnie, a szczególnie przed jej przyszłym szwagrem.

– Pracuję w przedsiębiorstwie recyklingowym – powiedziała, gdy jej milczenie zbyt długo się przedłużało.

– Słucham? – Gene znów się zdumiał. Od wampa do przerobu śmieci, pomyślał kpiąco.

– O nie, nie zajmuję się starymi samochodami, złomem czy innymi odpadkami. Odzyskuję ludzi. Jestem... – zawahała się, szukając jakiegoś określenia, które nie byłoby całkowitym kłamstwem.

– Kim więc jesteś, Allison? – niecierpliwie spytał Gene.

Był dociekliwy, zbyt szybki, tak naprawdę natarczywy. Musi go zbić z tropu, zanim złapie ją w pułapkę i dojdzie prawdy.

– Przyhamuj, kowboju! – zawołała ze śmiechem. – Czyżbyś był reinkarnacją Torquemady, najstraszliwszego z hiszpańskich inkwizytorów? Zaraz wezmiesz mnie na tortury, by wydobyć zeznania?

– Marna ze mnie reinkarnacja, skoro nawet nie znam hiszpańskiego. – Gene wciąż wpatrywał się w nią uważnie. – Ile masz lat?

– Na Boga, twoje zachowanie zapiera mi dech w piersiach! – wykrzyknęła Allison.

– Czy to zaproszenie? – mruknął, nie spuszczać oczu z jej ust.

Wiedziała już z całą pewnością, że jest drapieżnikiem zdobywcą. To spojrzenie, ten zmysłowy głos... Bardzo doświadczonym drapieżnikiem zdobywcą, dodała w duchu, drżącą ręką odstawiając szklankę. Gene był facetem nie z jej świata, przez co stawała się coraz bardziej nerwowa. Nie trzeba było mieć dyplomu uniwersyteckiego, by wiedzieć, że właśnie ruszył na łowy, a ona ma być łupem.

– Za szybki jesteś jak dla mnie – powiedziała cicho, jakby próbując odgrodzić się od niego.

Gene odchylił się do tyłu i obserwował ją spod na wpół przymkniętych powiek. Stanowiła dla niego zagadkę. Co za mieszanka sprzeczności! Dotąd w sprawach męsko – damskich preferował jasne, oczywiste sytuacje, a jednak skomplikowana i nieodgadniona Allison Hathoway pociągała go jak żadna inna kobieta w całym jego życiu.

– W porządku, skarbie. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Przyhamuję. – Wziął następny kęs pieczystego i popił piwem.

– A ile ty masz lat? – Wiedziała to, bo powiedział jej to Dwight, ale nie mogła dopuścić, żeby Gene zorientował się, że wypytywała o niego. Czekaając na odpowiedź, z zainteresowaniem kontemlowała surowe rysy jego twarzy. Miała wrażenie, że w każdej chwili potrafi przywdziać maskę pokerzysty, doskonale ukrywa uczucia, nie okazuje emocji.

– Trzydzieści cztery. – Gdy Allison przesunęła po nim wzrokiem, spytał bez troski; – Za stary dla ciebie, maleńka?

– Pewnie tak – rzuciła kpiąco. – Mam dwadzieścia pięć lat.

Myślał, że jest młodsza, choć teraz coś do niego dotarło. Miała parę delikatnych zmarszczek na twarzy, a w czarnych włosach jedną czy dwie srebrne nitki. Młodsza o dziewięć lat. To niewiele, a w jej wieku to niemożliwe, żeby była dziewicą. Serce zaczęło mu bić szybciej. Ciekawe, jak będzie wyglądać bez tej sukni? Miała wdzięczną sylwetkę, a jeśli sądzić po pięknie zaokrąglonych ustach, można ją nazwać rozkosznym kąskiem. Gdyby tylko ten kasek nie był najlepszą przyjaciółką Winnie...

Znowu się jej przyjrzał. Naprawdę była tajemnicza, nieodgadniona. Młoda, a zarazem wcale nie taka młoda. W wyrazie jej oczu, gdy spytał o zawód, pojawiło się coś, co go zbiło z tropu. Jakby Allison Hathoway była kimś zupełnie innym, niż się na pozór wydaje. Jakby, jakby... Same pytania, żadnych odpowiedzi. A może dokonał nadinterpretacji? Może z natury jest skryta i tak jak on doskonale ukrywa myśli i emocje, ale nic specjalnego się za tym nie kryje? To oczywiście możliwe, pomyślał... ale mało prawdopodobne.

– Dwadzieścia pięć – powtórzył. – Nie jesteś już dzieciakiem, prawda?

Gdy Allison podniosła wzrok, znów w jej oczach mignęło to samo co przedtem, lecz zaraz znikło. Uśmiechnęła się. Fascynujące, pomyślał. Zupełnie jakbym obserwował aktorkę nakładającą makijaż sceniczny.

– Nie, nie jestem dzieciakiem... – Ponownie wróciły tamte obrazy, to, co przeżyła tak niedawno. Nie dotarło do niej, że Gene sprawdzał ją, sondował w całkiem innej sferze, a jej odpowiedź odebrał jako wstępna zgodę na dalszy flirt wyrażoną przez dojrzałą i doświadczoną kobietę. A przecież tego typu doświadczeń nie miała żadnych.

Gene musiał pogodzić się z tym, że tak mocno i błyskawicznie reaguje na bliskość Allison. Zwykle dłużej trwało, nim kobieta podziałała na niego fi-

zycznie. Jednak między nimi coś zaiskrzyło. Zmrużył oczy, widząc, jak bezradnie rozchyliła usta. Siedziała tak blisko niego i pachniała wodą kwiatową, której zapach mieszał się z korzenną wonią potraw z grilla i słodowym zapachem piwa.

Utkwił spojrzenie w zagłębieniu między piersiami, podziwiając gładkość skóry lekko zaróżowionej jak dojrzewająca na słońcu brzoskwinia. Próbował wyobrazić sobie smak tych piersi pod swoimi ustami.

Rozlegające się nagle tuż nad nimi głosy sprawiły, że ręka mu drgnęła gwałtownie i parę kropli piwa prysnęło na stół.

– Allie, myślałaś, że cię opuściliśmy? – powiedział Dwight. – Widzę, że spotkałaś Gene’a. – Poklepał starszego brata po ramieniu. – Pilnuj się, z nim nigdy nic nie wiadomo.

– No, no, uważaj! – Niby zareagował żartobliwie, lecz oczy mu rozblęły. Gene wiedział, że Dwight zrozumie ostrzeżenie.

Owszem, zrozumiał, ale nie postąpił tak, jak oczekiwał Gene, to znaczy nie zostawił ich samych.

– Nie będziecie mieć nic przeciwko temu, że się przysiadzimy? – spytał.

– Oczywiście, że nie – odparła Allison, lekko marszcząc czoło na widok niezadowolonej miny Gene’a. Przeniosła spojrzenie na Dwighta. – Wy dwaj jakoś nie przepadacie za sobą – wyrwało się jej.

Zapadła kłopotliwa cisza, po czym Gene, mrużąc oczy, spytał:

– Nic dodać, nic ująć, prawda, Dwight? Mieliśmy tę samą matkę, ale różnych ojców.

Poczerwieniał.

– Allison o tym nie wiedziała – odparł mocno zdetonowany Dwight. – Ostatnio wciąż zachowujesz się agresywnie, Gene.

– Bo nie mogę zapomnieć – zaatakował brata. – Naprawdę myślisz, że uznam to za niebyłe?

– Należysz do rodziny – powiedział Dwight. – I też należałbyś, gdybyś przestał na wszystkich napadać. Nieźle dajesz się we znaki Marie.

– I vice versa. – Gene dopił piwo, po czym popatrzył na Allison, która przysłuchiwała się im z ciekawością. – Nie rozumiesz nic z tego, prawda, kotku?

– spytał z drwiącym, a nawet okrutnym uśmiechem. – Miałem innego ojca niż Dwight i Marie. Byłem adoptowany. A moja matka i ojczym jakoś nie uznali za stosowne mnie o tym poinformować. Prawdę poznałem dopiero pół roku temu, po śmierci ojczyma.

Allison obserwowała, jak Gene wstaje.

– Przykro mi – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Rozumiem, jakie to dla ciebie trudne, bolesne.

Gene nie mógł znieść tych pełnych współczucia słów, tego łagodnego spojrzenia. Jedynym, czego od niej chciał, to jej ponętnego ciała, lecz na takie myśli czy zamiary nie była pora ku temu.

– Nie potrzebuję litości – rzucił gniewnie. – Ale serdeczne dzięki za współczucie – dodał z brutalną drwiną.

– Gene, opanuj się! – gwałtownie zareagował Dwight. – Do diabła, ostro przeginasz.

– Spokojna głowa. Nie zepsuję ci przyjęcia. – Gene pociągnął Allison za kosmyk czarnych włosów. – Radzę ci, maleńka, trzymaj się ode mnie z daleka – powiedział ze śmiertelną powagą. – Jestem jak trucizna. Popytaj wokół, każdy ci to potwierdzi. – Wziął piwo i odszedł szybkim krokiem.

Allison odprowadziła go pełnym współczucia wzrokiem. Biedny, udręczony człowiek, pomyślała.

– Niech ci nie przyjdzie do głowy litować się nad nim – powiedział Dwight. – Współczucie to ostatnia rzecz, której chce czy potrzebuje. Musi sam dojść ze sobą do ładu.

– Gdzie jest jego prawdziwy ojciec? – spytała Allison.

Zaczął odpowiadać, ale zanim zdążył cokolwiek wyjaśnić, na krzesło obok Winnie opadła Marie, czyli żeńska wersja Dwighta.

– No, wreszcie poszedł sobie – skomentowała z ulgą. – Dwight, on jest niemożliwy. Nie mogę nawet z nim porozmawiać... – Urwała, spojrzawszy na Allison. – Przepraszam, to nasze rodzinne kłopoty. Allison Hathoway, prawda? Marie Nelson, siostra tego tu... – zerknęła na Dwighta – ... i tamtego, co właśnie znikł. Winnie ukrywała cię przez kilka dni, już myślałam, że nigdy się nie poznamy. – Uśmiechnęła się ciepło. – Przepraszam jeszcze raz, nie zamierzałam publicznie roztrząsać spraw rodzinnych. Niestety Gene zawsze wyprowadza mnie z równowagi.

– Co znowu zrobił? – spytał Dwight.

– Uwiódł moją najlepszą przyjaciółkę! – stwierdziła oburzona Marie.

– Dale Branigan nie jest twoją najlepszą przyjaciółką – skontrował ją brat. – Jest rozwódką z paznokciami na pięć centymetrów i jeśli ktoś tu został uwiedziony, to Gene, a nie ona. Nie jego wina, że Dale nie chce przyjąć do wiadomości, że była dla niego przygodą na jedną noc.

– Nie miałam na myśli Dale – sprostowała Marie – tylko Jessie.

– Słucham? Gene nigdy się nią nie interesował.

– Ona twierdzi co innego. Otóż...

– Marie – wpadł jej w słowo Dwight. – Jessie nie powiedziałaaby prawdy, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Przez całe lata miała bzika na punkcie Gene'a, ale nic nie wskórała. To tylko jej rozpaczliwa próba zaciągnięcia go do ołtarza. Ale uwierz, Jessie nie ma na to żadnych szans.

Szantażem zmusić Gene – 'a do ożenku? Daruj sobie.

– Może jednak nie kłamie – powiedziała Marie, choć już z mniejszym przekonaniem. – Znasz stosunek Gene'a do kobiet.

– Owszem, znam, tyle że ty, jak widać, nie masz o tym zielonego pojęcia. Pomijając już próbę szantażu, która tylko jeszcze bardziej rozjuszyła Gene'a, Jessie w ogóle nie jest w jego typie. Lubi światowe kobiety, mówiąc najkrócej.

– Biedna Jessie – z westchnieniem skomentowała Marie.

– A do tego głupia – dodał Dwight. – Żyje ułudą, wmawia w siebie coś, co nie istnieje. – Przerwał na moment, rozluźnił się. – A teraz, siostrzyczko, zachowaj się jak należy i przywitaj się z Winnie.

– Jak się masz, Winnie. – Marie uśmiechnęła się do przyszłej bratowej. – Miło znów cię widzieć.

I cieszę się, że Allie jest z nami – dodała przyjaźnie. Oczywiście nie wyjawiała jej, że wie od Dwighta, jakie wrażenie wywarła na Genie. Teraz, gdy już ją poznała, sama była zaintrygowana. W Allison było coś szczególnego, na co Gene musiał zwrócić uwagę.

– Dziękuję za zaproszenie – odparła szczerze Allison. – Nie chciałabym się narzucać.

– Daj spokój, o tym nie ma nawet mowy – żywo zaprotestowała Marie. – Jak ci się podoba w Wyomingu?

– Och, to wyjątkowo piękna kraina.

– Też tak uważamy. – Marie wciąż się jej przyglądała. – Winnie zachowuje się bardzo tajemniczo, jeśli chodzi o ciebie. Czyżbyś należała do gangu motocyklowego i tak narozrabiałaś, że musisz się ukrywać? Albo coś w tym stylu? – zażartowała, oczywiście przemilczając to, co Dwight powiedział jej o Allison.

– Mam nadzieję, że nie. – Allison pochyliła się do przodu. – Choć wszystko jest możliwe. Może na czele gangu dokonałam strasznych spustoszeń w kilku stanach, ukryłam motocykl, dostałam amnezji i teraz siedzę tu sobie z niewinną minką?

– Dopóki jest to harley, to w porządku – skomentowała rozbawiona Marie. – Zawsze chciałam takim pojeździć.

– Konie tak, motocykle nigdy – spuentował Dwight, spoglądając na Allison. – Mówiłem ci już, że Marie jest byłą mistrzynią rodeo?

– Naprawdę? – Popatrzyła na nią ze szczerym podziwem.

– Gene też – dodała Marie. – Był przez rok mistrzem świata w ujeżdżaniu dzikich koni, dopóki nie zranił się w rękę. Już nie bierze udziału w zawodach. Jest rozgoryczony. Chciałabym, żeby przestał obwiniać Dwighta i mnie. Kochamy go, Ale on w to nie wierzy – dokończyła ze smutkiem.

– Może wreszcie odzyska równowagę ducha – wtrącił Dwight. – To błogosławieństwo, że ma tyle zajęć i nie ma czasu na rozmyślania. Dostarczamy dzikie konie i byki na rodeo – wyjaśnił Allison. – To praca w pełnym wymiarze godzin, zwłaszcza kiedy transportujemy lub otrzymujemy zwierzęta. Sama robota papierkowa jest koszmarem.

– To musi być trudna i skomplikowana praca – stwierdziła Allison. – A także niebezpieczna. – Nie była fanką rodeo, ale kiedy mieszkały z Winnie w Arizonie, miała okazję zobaczyć, jakie zwierzęta ujeżdżają kowboje podczas zawodów.

– Praca ze zwierzętami zawsze jest niebezpieczna – przyznał Dwight. – Taka jest jej specyfika.

– Widziałas kiedyś prawdziwe rodeo, Allison? – spytała Marie.

– Raz kiedy byliśmy z Winnie małe.

– Lepiej pamiętam słodycze niż rodeo – ze śmiechem skomentowała

Winnie. – Allie pewnie też.

– Trudno zaprzeczyć – przytaknęła Allison.

– Jeśli zostaniesz u nas dostatecznie długo, zrobimy z ciebie fankę rodeo – oznajmił Dwight, po czym spojrzał na siostrę: – Co byś powiedziała na muzykę? Niech kapela wreszcie oderwie się od grilla i zacznie robić to, co do niej należy.

– Powiem, żeby zaczęli. – Marie podniosła się z krzesła.

Bawili się doskonale, jednak Gene już się nie pojawił, co bardzo rozczarowało Allison. Nawet gdyby nie słyszała o nim, że jest trudnym i bardzo skomplikowanym człowiekiem, i tak by ją zafascynował. Zresztą był w tym pewien smaczek. Dowiedziała się, że Gene lubi kobiety z klasą, obyte w świecie i wyrafinowane, a ona tego wieczoru udawała jedną z nich. Niestety po rodzinnej przepychance Gene wyszedł i zostawił ją samą. Jednak na pewno by wrócił, gdyby...

Choćbym nie wiem jak udawała kobietę wyzwoloną, pomyślała smętnie, i tak zawsze pozostanę dawną Allison. Dla własnego dobra nie powinnam się łudzić, że taki mężczyzna jak Gene zainteresuje się mną.

Postanowiła uśmiechać się, tańczyć, udzielać towarzysko, i robiła to z pełną determinacją. Jednak sercem była gdzie indziej. Bez nieosiągalnego Gene'a Nelsona wszystko nagle stało się beznadziejnie nijakie.

Lecz oto nieosiągalny Gene Nelson miał takie same odczucia. Zmusił się do opuszczenia przyjęcia, bo miał ochotę zatańczyć z Allison. Jednak zbliżenie się do niej, flirtowanie z nią, i tak dalej, wszystko to stworzyłoby kolejne problemy, których i tak miał w nadmiarze.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie pojechać do miasta, a konkretnie do baru, ale to też wydało mu się bez sensu. Stracił ochotę na alkohol i namiętne kobiety, zupełnie jakby dopadł go złośliwy wirus, A może

naprawdę dopadł?

Przechodząc wzdłuż baraku, słyszał głośne śmiechy, w których wyróżniał się głos rudowłosego Rance'a. Był sobotni wieczór, nie mógł więc zabronić ludziom alkoholu. Ale któregoś dnia zamierza skonfrontować się z tym złośliwym kowbojem. Od jakiegoś czasu Rance ostro nastawał na Gene'a, jakby dążył do konfrontacji. Powód był oczywisty. Kowboj miał ochotę na Dale Branigan, a za najgroźniejszego rywala uważał Gene'a. Który mógłby mu oczywiście powiedzieć, że bardzo się myli i droga do Dale Branigan jest wolna, jednak sytuacja była tak pogmatwana, że nie wyszłoby z tego nic dobrego.

Zatrzymał się przy stajni, żeby sprawdzić, jak mają się dwa chore cielaki. Dziwiło go, że tak bardzo się zmienił w ciągu jednego dnia i jednej nocy. Może to wiek? – pomyślał. A potem przypomniał sobie łagodne orzechowe oczy Allison Hathoway.

– O nie, tylko nie to – szepnął do siebie. To było gorsze niż najgorszy wirus!

Przeklinając pod nosem, osiodłał konia i wyruszył w drogę. Zamierzał skontrolować kowbojów pilnujących stad. Zrobi więc coś, czego nie robił od miesięcy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Allison czuła się niezręcznie, rozmawiając z Win – nie o Gene Nelsonie, ale nie mogła się powstrzymać od zadawania pytań. Sam ją przed sobą ostrzegł, mówiąc, że znajomość z nim nie wyjdzie jej na dobre. Z pewnością to ostrzeżenie jeszcze bardziej wzmogło jej zainteresowanie Gene'em. Dotychczas prowadziła się przykładnie, zawsze dokonywała tak zwanych właściwych wyborów, więc może nadeszła pora na jakąś odmianę? Na zmierzenie się z czymś bardziej skomplikowanym, trudniejszym, gdzie poza bielą i czernią są też różne odcienie szarości?

– To nie jest mężczyzna dla ciebie – powiedziała Winnie następnego dnia, gdy Allison nadal zameczała ją pytaniami o Gene'a.

– Nie wydał mi się złym człowiekiem.

– Nie powiedziałam, że jest – zgodziła się Winnie. – Tak naprawdę z natury jest przyjazny ludziom i całemu światu, trudno o kogoś miłszego niż on. Teraz jednak nie jest sobą. Kompletnie mu odbiło, gdy dowiedział się o tym, że Hank Nelson nie jest jego ojcem, tylko ojczymem, natomiast biologiczny ojciec nadal żyje. Słyszałaś, co mu wczoraj zarzucała Marie, i wcale nie żartowała. Gene w ogóle nie kryje się z tym, że co rusz ma krótkie przygody z kobietami, dużo pije, wdaje się w różne awantury. A że wszyscy w Pryor o tym wiedzą, pokazywanie się z nim mogłoby zaszkodzić twojej reputacji. – Przerwała na moment. – Allie, właśnie dlatego nie chcę, żebyś się z nim spotykała. Oczywiście życzę ci, byś wreszcie choć trochę zaznała życia, posmakowała szczęścia, ale nie z Gene'em, bo wdając się z nim w bliższe kontakty, że tak to nazwę, stracisz dobre imię. A na to nie możesz sobie pozwolić, wykonując taki zawód.

– Tak, wiem – mruknęła smętnie Allison. – Wspomniałaś, że Gene nic nie wiedział o tym, że ojciec tak naprawdę jest ojczymem, a biologiczny ojciec gdzieś sobie żyje. Jak to możliwe? Dlaczego tak długo ukrywano przed nim prawdę?

– Wiem tyle, że miał cztery lata, gdy jego matka rozwiodła się i wyszła za Hankę Nelsona. Dopiero pół roku temu, gdy zmarł ojczym, Gene dowiedział się, że nie należy do rodziny Nelsonów.

– Biedak – ze współczuciem powiedziała Allison.

– To straszne, gdy po tylu latach niewiedzy człowiek poznaje trudną do przyjęcia prawdę o swoim życiu.

– To było straszne dla nich wszystkich – dodała Winnie. – Nie zrozum mnie źle. Dwight i Marie kochają go tak samo jak przedtem, nie zmienili swego stosunku do Gene'a, ale dla niego zmieniło się wszystko. Uwielbiał Hankę, było dla niego bardzo ważne, że jest jego synem, a tu nagle prawda wyszła na jaw.

– Nic dziwnego, że jest rozgoryczony – stwierdziła Allison.

– Dość tego – powiedziała kategorycznie Winnie.

– Masz za dobre serce, kiedyś cię to zgubi. Zostawmy Gene'a, porozmawiajmy o czymś innym. Tylko na koniec jeszcze raz powtórzę, że powinnaś jak najdalej trzymać się od niego. Wprawdzie nie sędzę, by chciał cię zranić, ale może to zrobić nieświadomie.

– Tak, wiem. – Allison skinęła głową. – Też to wyczułam. Ale nie musisz się martwić – dodała ze smutnym uśmiechem. – Nie należę do kobiet, które podobają się takim mężczyznom jak Gene. Jest bardzo przystojny i bywały w towarzystwie. A ja... cóż ja? Jestem... tylko sobą.

– Akurat podczas barbecue nie byłaś sobą – pół żartem, pół serio stwierdziła Winnie. – Byłaś swobodna, kokieteryjna i beztroska. Gene nie ma

pojęcia, kim naprawdę jesteś, a utrzymywanie takich sekretów jest niebezpieczne.

– Każdy sekret może być niebezpieczny – odparła Allison z delikatnym uśmiechem.

– Święta racja. Po prostu zaufaj mi i trzymaj się na dystans. – Winnie poklepała ją po ramieniu. – No i proszę, zacznij stale dbać o wygląd. Kiedy się odstawisz, wyglądasz szalowo, a twoje dobre serce i życzliwa natura przyciągną każdego, nawet takiego mężczyznę jak Gene. Choć akurat jego, jak wiesz, ci nie życzę.

– Jakoś dotąd nigdy nikogo nie przyciągnęłam – skwitowała Allison. – No, zdarzało się, ale byli to sami nieodpowiedni faceci, więc nie ma o czym mówić. Wciąż sama i sama.

– Wreszcie zjawi się ten jeden jedyny, jak najbardziej odpowiedni, zobaczysz. Jeśli ktokolwiek na kogoś takiego zasługuje, to ty na pewno.

– Dzięki. Odwzajemnię komplement. Dwight bardzo mi się podoba, i to pod każdym względem.

– Mnie też – wesoło odparła Winnie.

– Będziecie mieszkać po ślubie z jego rodziną?

– Nie. – Winnie ucieszyła się ze zmiany tematu. – Na ranchu jest jeszcze jeden dom, który kiedyś należał do dziadka Dwighta. Właśnie jest remontowany. Tam się przeprowadzimy. Jeśli chcesz, pokażę ci go.

– Oczywiście, chętnie go obejrzę.

– Wyglądasz znacznie korzystniej niż po przyjeździe. Czujesz się już lepiej? – Winnie popatrzyła z troską na przyjaciółkę.

– Z każdym dniem, dzięki tobie i twojej mamie.

– Miałyśmy taką nadzieję. Tato wkrótce wróci, wtedy pozwiemy okolicę. Wiesz, że nie jestem dobrą przewodniczką, a mama nie znosi

dłuższej jazdy samochodem. Ale jest co oglądać, mamy tu wiele zabytków.

– Wiem. Przeczytałam wszystkie książki na temat północnego Wyomingu, jakie udało mi się znaleźć, zanim jeszcze mogłam realnie zaplanować przyjazd do Pryor. – Umknęła wzrokiem. – Choć miałam nadzieję, że stanie się to z radośniejszego powodu.

– Ja też. – Winnie upiła łyk kawy. – Co chciałabyś zobaczyć?

– Nocne rodeo w Cody – odpowiedziała bez namysłu Allison. – Nie mówiąc o historycznym centrum. Poza miastem, na drodze od Yellowstone, jest też Kanion Shoshone...

– On mnie przeraża. – Winnie aż się wzdrygnęła.

– Jest upiorny, zwłaszcza jeśli musisz przejechać do Cody tunelem górskim. Dzięki Bogu jechałam tamtędy tylko raz, gdy wracaliśmy z Parku Narodowego Yellowstone. Cody leży na północny zachód od nas, więc możemy ominąć kanion.

– Ty tchórze – podkpiwała Allison. – Akurat ja bardzo bym chciała tamtędy pojechać.

Wprawdzie wciąż pogadywały o tym i owym, jednak temat Gene'a Nelsona przestał się pojawiać, choć Allison wciąż wracała do niego w marzeniach. Doskwierało jej, że w ogóle go nie widuje, choćby z daleka, aż nagle zaczęła wszędzie na niego się natykać.

Pomachała do niego, gdy przejeżdżał ulicą dziupem, a on odpowiedział uśmiechem i takim samym gestem. Widywała go od czasu do czasu na koniu, gdy mijały z Winnie ranczo, a on zdawał się jej wyczekiwać. Kiedy odwiedzały z Winnie Dwighta, zatrzymywał się niekiedy w drzwiach, żeby porozmawiać, i obrzucał ją intensywnym spojrzeniem. Rozmowy zawsze dotyczyły bydła, koni albo rodeo. Wprawdzie Allison niewiele z tego rozumiała, ale nie miało to znaczenia. Po prostu uwielbiała patrzeć na Gene'a.

Oczywiście spostrzegł, że wpatruje się w niego jak urzeczona, co bardzo go uradowało, ale i mocno zaintrygowało. Wiele kobiet polowało na niego, jednak Allison postępowała całkiem inaczej. Niewątpliwie była nim zainteresowana, ale z powodu nieśmiałości czy innych zahamowań, a może ze świadomie narzuconej sobie rezerwy, w ogóle z nim nie flirtowała, o uwodzeniu już nawet nie wspominając. Co oczywiście podniecało go jeszcze bardziej, niż gdyby Allison jawnie go zachęcała.

Zaczął więc na nią czekać, mimo wątpliwości, czy powinien się angażować. Poruszyła w nim czułą strunę, o której istnieniu nawet nie wiedział. Irytowało go to, ale czuł się tak, jakby został porwany przez lawinę i nie mógł się z niej wydostać.

Kilka dni po barbecue zauważył samochód Winnie przejeżdżający obok rancza w drodze do Pryor. Znalazł więc pretekst, żeby też udać się do miasta.

Powiedział, że jedzie po nowe lasso, choć na ranczu było lin pod dostatkiem.

Allison spotkała go, gdy kupowała koronkę do sukni ślubnej Winnie. Wychodził ze sklepu ze sprzętem dla hodowców, niosąc oczywiście lasso. Był w roboczym ubraniu. Miał na sobie poplamione dżinsy, zabłocone wysokie buty i skórzane ochraniacze na spodnie, a na głowie sfatygowany kapelusz. Jego twarz aż się prosiła o brzytwę, choć było dopiero popołudnie. Sprawiał wrażenie jakby był wyraźnie nie w sosie.

I faktycznie był, a przyczyną złego humoru okazała się, jakżeby inaczej, Allison. Przychodziły mu do głowy wszystkie powody, dla których powinien zapomnieć o jej istnieniu. Tylko skomplikuje mu życie, a on nie potrzebował dodatkowych kłopotów. Taka elegancka, światowa panna nie nadawała się do życia na ranczu, a on zaczynał już odczuwać swój wiek i myślał o stabilizacji. Zamiast zadawać się z kobietami gustującymi w krótkich przygodach,

powinien rozejrzeć się za odpowiednią kandydatkę na żonę i matkę ich dzieci. Tyle że dzieci raczej nie wchodzi w rachubę, zważywszy na charakter jego biologicznego ojca. A jeśli odziedziczył po nim najgorsze geny? Twarz mu stężała. Ponadto, biorąc pod uwagę opinię, jaką cieszy się wśród kobiet, może mu być trudno znaleźć przyzwoitą kobietę, która zechciałaby go poślubić. Powinien popracować nad zmianą swego wizerunku, a nie uda mu się to, jeśli zwiąże się z kolejną rozrywkową dziewczyną. Taka właśnie wydaje się panna Hathoway, jeśli sądzić po jej zachowaniu na barbecue.

Oczywiście nie będzie łatwo zapomnieć o niej, gdzie indziej ulokować zainteresowanie. Gdy tylko to pomyślał, stanęła przed nim, wpatrując się w niego ogromnymi orzechowymi oczami, sprawiając, że poczuł w sobie ogromne sensacje.

– Witam – powiedziała z uśmiechem. – Szukasz zagubionej krowy? – dodała, zerkając na to, co trzymał w ręku.

– Przyjechałem kupić linę – odparł poirytowany. Niby mówił prawdę, ale przecież był to żalosny pretekst. Zupełnie jakby znów był chłopaczkiem i coś kręcił przed nauczycielką.

– Ach tak. – Allison nie spuszczała z niego wzroku.

– Potrafisz zrobić pętlę i skoczyć przez nią?

– To jest lina nylonowa. – Niecierpliwym gestem uniósł zwój. – Do niczego się nie nadaje, dopóki nie przywiąże się jej między tylnymi zderzakami ciężarówki a ogrodzeniem i nie napnie.

– Żartujesz.

– Wcale nie. – Podeszedł do niej i spojrzał na nią z góry. Była dość wysoka, lecz i tak znacznie nad nią górował. Wydawała się dziwnie delikatna. Może na skutek życia, jakie wiodła, była taka wątła.

– Przyjechałaś samochodem? – spytał, aby nie domyśliła się, że jechał

za nią aż do miasta.

– Tak, z Winnie. Przymierza suknię ślubną.

– To będzie wydarzenie sezonu – skomentował z czytelnym sarkazmem, jako że myśl o tym ślubie zaboląła go. Dwight był Nelsonem, prawdziwym synem swego ojca i odziedziczył lwią część majątku. Nie to, żeby Gene skarżył się na swój spadek. Sprawa była innej natury. Przez całe życie był najstarszy z rodzeństwa, taką miał pozycję w rodzinie, do której należał. I nagle został z niej wykluczony. Ślub Dwighta i Winnie boleśnie mu o tym przypominał.

– Boli, prawda?

Wypowiedziane łagodnym tonem pytanie zbiło go z tropu. Nie miał pojęcia, jak zareagować na tę niespodziewaną uwagę. Współczucie malujące się w jej oczach odebrał jak cios wymierzony prosto w serce. Nienawidził litości!

– Nie masz co robić? – rzucił rozdrażniony. – Nie masz gdzie się podziać?

– Aha, mam zniknąć ci z oczu. Sam sobie znikaj – odparowała Allison, przyglądając mu się uważnie.

– Dlaczego nosisz ochraniacze na spodnie, skoro jesteśmy na Północnym Zachodzie? I meksykańskie ostrogi?

Zaskoczyła go i jej wiedza, i samo pytanie, więc zawahał się, nim odpowiedział:

– Kiedyś pracowałem w Teksasie. Co wiesz o ochraniaczach?

– Dużo – odparła u uśmiechem. – Wychowywałam się na książkach o Dzikim Zachodzie.

– Nie nosisz kapelusza. – Gene prześliznął się po niej wzrokiem. Miała na sobie dżinsy i białą bluzkę z krótkimi rękawami. – Skoro mieszkałaś w

Arizonie, powinnaś wiedzieć, że czerwiec to nawet tutaj bardzo gorący miesiąc, a słońce bywa zdradliwie.

– Nigdy nie noszę kapeluszy. Nie cierpię ich.

– Skrzywiła się. – No i nie przesadzaj z tymi upałami. Nawet jak czasami słońce podpiecze, tak czy inaczej jesteśmy na Północy.

– Owszem, ale zdarzają się naprawdę gorące lata. To jednak nie problem – powiedział, myśląc o tym, że prawdziwym problemem są orzechowe oczy Allison. Rzucają niebezpieczny urok, spod którego musi się wyzwolić. – Natomiast prawdziwy kłopot to zimy.

– Wskazał głową widoczne w oddali ośnieżone nawet latem szczyty gór. – Niekiedy mamy ponad metr śniegu. Można oszaleć, gdy trzeba znaleźć cielącą się krowę.

– Wyobrażam sobie. – Wzrok Allison spoczął na jego ustach. – Ale czy latem nie ma więcej pracy?

– Nie tyle co w kwietniu i wrześniu, kiedy spędzamy bydło.

– Z pewnością jesteś wtedy zajęty od świtu do nocy.

– Na ranczu zawsze jest coś do zrobienia. – Muszę stąd odejść, pomyślał. Ona wyprowadza mnie z równowagi. – Czas na mnie – powiedział.

– A jednak mnie porzucasz! – Westchnęła teatralnie, wznosząc ku niebu oczy, czyli swoim zwyczajem niepewność i nieśmiałość ukrywała pod żartem. – Jakoś to zniosę.

– Naprawdę? – mruknął.

– Na pewno się nie zastrzelę z twojego powodu. – Wzruszyła ramionami. – Winnie wciąż mi kładzie do głowy, że powinnam się trzymać od ciebie z daleka. Mówi, że jesteś kobieciarzem.

– Tak mówi? – Uśmiechnął się kpiąco. – I ma rację – przyznał bez ogródek – Nigdy nie robiłem z tego tajemnicy. – Spojrzał na Allison spod

przymrużonych powiek. – Oczekiwałaś innej odpowiedzi?

– Cieszę się, że nie otrzymałam innej. Wolę prawdę.

– Ja też, ale jesteśmy w mniejszości. Przekonałem się, że większość ludzi w trudnych czy choćby niewygodnych sytuacjach woli kłamstwo, choćby nawet szyte grubymi nićmi, bezczelne.

Allison poczuła się winna, ponieważ cały czas starała się zachowywać jak nie ona. Wiedziała jednak doskonale, że gdyby była sobą, Gene w ogóle by się nią nie zainteresował, nie miała więc innego wyjścia,

– Lepiej już pójdę – oświadczył Gene, gdy z pracowni krawieckiej wyłoniła się Winnie i pogrążona w rozmowie z jakąś kobietą, zatrzymała się w progu.

– Bo inaczej twój cerber zauważy cię w towarzystwie pewnego rozpustnika, diabła wcielonego. – Uśmiechnął się sarkastycznie. – A wtedy święta Winnie zatruje ci cały dzień swymi kazaniami.

– Przejmujesz się tym?

– Tak, ze względu na Dwighta. Przed ślubem nie chcę jeszcze bardziej zrazić do siebie Winnie, a tak będzie, gdy uzna, że nagabuję jej przyjaciółkę.

– Uśmiechnął się. – Później będę miał mnóstwo czasu, by zagrać jej na nerwach.

– Nie jesteś choćby w połowie tak zły, na jakiego pozujesz – stwierdziła Allison.

– Nie wierz w to, kotku – rzucił ostro. – Lepiej już idź.

– W porządku. – Allison z westchnieniem przycisnęła do piersi torebkę z koronką. – Do zobaczenia.

– Na pewno.

Gene poszedł do czarnego dżipa, nie odwracając się za siebie. Śledzenie Allison okazałoby się fatalnym błędem. Była najlepszą przyjaciółką Winnie,

która uznała za punkt honoru, by Allison nie stała się jego kolejną przelotną miłośką. Choć z tego, co powiedział przed chwilą, wynikało co innego, zamierzał z całą powagą potraktować zastrzeżenia Winnie. Ma wystarczająco dużo problemów, a zrażenie do siebie przyszłej bratowej nie pomoże w rozwiązaniu żadnego z nich. Dlatego, pomyślał sarkastycznie, postąpię najrozsądniej, gdy przestanę włóczyć się za tajemniczą panną Hathoway.

Gdy Winnie do niej dołączyła, Allison była już całkiem spokojna.

– Moja suknia będzie piękna – powiedziała Winnie z zachwytem. – Widziałam, jak z kimś rozmawiałaś.

– Nic ważnego, przypadkowa rozmowa. – I szybko zmieniła temat: – Mam koronki dla twojej mamy.

Nim doszły do samochodu, Winnie zapomniała już, o co pytała.

Allison jednak nie mogła zapomnieć Gene'a. Kiedy dwa dni później wybierały się z Winnie na proszoną kolację do Nelsonów, miała wrażenie, że los się do niej uśmiecha.

Miała na sobie gładką szarą suknię bez dekolту, przewiązaną w talii paskiem. Zaplotła włosy we francuski warkocz i nałożyła makijaż według instrukcji Winnie. Kiedy skończyła, wprawdzie wyglądała mniej seksownie niż na barbecue, ale równie atrakcyjnie.

– Proszę cię, bądź dzisiaj taka jak zawsze, dobrze? – poprosiła Winnie.

– Dlaczego? Liczysz, że Gene Nelson będzie się trzymał ode mnie z daleka, kiedy zobaczy, jaką pospolitą kobietą jestem naprawdę?

– Nie zamierzam ci niczego zakazywać ani utrudniać, tylko nie chcę, żeby cię zranił – odparła zatroskana. – Uwierz, ostatnio Gene naprawdę nie jest sobą.

– A jaki był przedtem? – z wyraźnym zainteresowaniem spytała Allison.

– Otwarty, radosny – z uśmiechem odparła Winnie. – Zawsze zwracał uwagę na kobiety, ale robił to nie tak ostentacyjnie. Teraz jest zuchwałym, bezwzględny uwodzicielem. Nie dba o to, że może komuś sprawić ból.

– Nie sądzę, by akurat mnie mógł zranić – powiedziała Allison.

– Nie bądź taka pewna. – Winnie znów mówiła ostrzegawczym tonem.
– Za bardzo ufasz ludziom, widzisz w nich samo dobro, są jednak tacy, którzy mają same wady, a żadnych zalet.

– Nigdy w to nie uwierzę – obruszyła się Allison.

– Nie po tym, co widziałam. Piękno często kryje się w najstraszliwszych miejscach.

Gdy Winnie spojrzała na przyjaciółkę, oczy jej złagodniały. Nie wiedziała, co powiedzieć, ale pewnie nie było tu właściwych słów.

Mogła mieć tylko nadzieję, że Gene'a nie ma w domu, a nawet jeśli jest, to nie będzie zainteresowany spotkaniem z Allison.

Było późne popołudnie. Kiedy zatrzymały się przed domem Nelsonów, powitał je drobny deszczyk.

– Wcześniej przyjechałyście – powiedziała Marie zamiast zwyczajowego powitania. Była mocno zdenerwowana. – Może któraś z was potrafi udzielić pierwszej pomocy? Dwight pojechał do miasta po wino, no i w tym czasie Gene rozciął sobie rękę. To nie jest zwykłe skaleczenie, nie mam pojęcia, co robić.

– Gdzie on jest? – spytała Allison rzeczowym, profesjonalnym tonem.
– Znam się na tym.

– Bogu niech będą dzięki! – Nicco już spokojniejsza Marie poprowadziła je przez hol w stronę sypialni.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to poczekam w salonie – niepewnie powiedziała Winnie. – I tak nic wam nie pomogę. Nie znam się na

opatrywaniu ran.

– Zostanę z tobą – oznajmiła Marie. – Nie cierpię widoku krwi, też nic nie pomogę. Gene jest tam, Allison. – Wskazała otwarte drzwi jednej z sypialni. – Usłyszysz go z holu.

– Zajmę się nim – oznajmiła Allison, wchodząc do pokoju.

Z łazienki dobiegały przekleństwa. Allison zawahała się, po czym zaczęła iść między starymi kremowymi i brązowymi meblami wypełniającymi pokój. Nie miała wątpliwości, że znajduje się w sypialni Gene'a. Pod ścianą było wielkie łóżko, biurko i fotel stały w jednym w rogu pokoju, dwa krzesła i duża lampa w drugim, obok kominka. Kolorystyka oraz indiańskie elementy współgrały z tym, co wiedziała o Genie Nelsonie.

Ale nie miała czasu na roztrząsanie jego gustu, tylko pchnęła drzwi i weszła do łazienki. Podobnie jak w sypialni, dominowały tu odcienie beżu i brązu. Podłoga była wyłożona płytkami ceramicznymi, a metalowa armatura w kabinie prysznicowej miała kolor złota. Było tu również jacuzzi. Gene stał przy umywalce, ubrany podobnie jak wtedy, gdy spotkali się w mieście. Miał rozpiętą koszulę, a obnażone ciemne przedramię było rozcięte od łokcia do nadgarstka. Do marmurowej umywalki kapiała krew.

– To trzeba zszyć – powiedziała Allison.

Gene odwrócił się, zobaczyła, że ma oczy pociemniałe z bólu.

– Do diabła, czego chcesz? – Był dodatkowo zirytowany tym, że rozciął sobie rękę, gdy myślał o Allison, nieostrożnie przechodząc obok jednej z niewielu krów z rogami.

– Ferrari i domu na Riwierze. – Podeszła do niego, starając się nie patrzeć na szeroką opaloną klatkę piersiową. Gene był niezwykle męski, tak bardzo, że musiała szybko odwrócić wzrok.

– Wiesz dobrze, o czym mówię – rzucił wściekle.

– Marie i Winnie mają za słabe nerwy i boją się widoku krwi. Ja nie. – Jednym rzutem oka przepatrzyła zawartość apteczki, którą Gene wydobył z szafki, po czym wodą i mydłem delikatnie przemyła długą ranę, a na koniec użyła silnego środka dezynfekującego i maści z antybiotykiem. – Dobrze się domyślam, że zaczniesz protestować i mi wrzeszczeć, gdy zaproponuję, żebyśmy odwiedzili szpitalne ambulatorium? – spytała, nie przerywając zabiegów.

Gene patrzył na jej pochyloną ciemną głowę z mieszanymi uczuciami. Miał nadzieję, że wyjdzie z domu, zanim Allison i Winnie się zjawią, jednak swoją nieuwagą sprawił, że okazało się to niemożliwe.

– Miałem gorsze przypadki niż ten – mruknął.

Allison starała się zignorować przyspieszone bicie swego serca. Była za bardzo skupiona na ukrywaniu tego, co się z nią dzieje, by zauważyć, że i jego puls przyspieszył, a oddech stał się nierówny.

– Przynajmniej przestało krwawić. – Sięgnęła po bandaż.

Gene poczuł na gorącej skórze jej chłodne ręce. Podziwiał zręczność, z jaką nakładała opatrunek.

– Robiłaś to wcześniej, prawda? – spytał.

– I to wiele razy – odparła z ciepłym uśmiechem.

– Mam wprawę w łataniu ludzi. – Powiedziała tylko tyle, a Gene uznał, że jest za wcześnie, by pytać o jej przeszłość. – Jak to się stało? – dociekała.

– Zrobiłem krok w niewłaściwą stronę, skarbie

– wyjaśnił rozbawiony. – A teraz, skoro uporałaś się z ręką, możesz zająć się tym? – Wskazał skaleczenie na piersi, które wciąż krwawiło.

– Koszula nadaje się tylko do kosza – mruknęła Allison, z trudem opanowując drżenie rąk, gdy przemywała ranę. Z rozkoszą dotykała Gene'a. Rozchyliła lekko wargi, oddychając szybciej niż zwykle. On jest ranny. Musi

o tym pamiętać, a nie tracić samokontrolę.

– Nie tylko koszula, również sztruksowa marynarka. – Dotyk jej rąk sprawiał mu pewne problemy. Był coraz bardziej spięty, gdy obserwował, jak Allison czyści ranę. – Jeśli spróbujesz nałożyć tutaj bandaż, wychodzę – dodał.

– Przypuszczam, że odrywanie przylepca będzie bolało, bo będzie się odrywał z tymi... włosami – wykrztusiła z trudem, wodząc bezradnie wzrokiem po muskularnym i zarośniętym tułowi.

Sposób, w jaki to powiedziała, dodatkowo go podniecił.

– Nałóż tylko maść antyseptyczną, kochanie, i spokój.

– Dobrze. – Kochanie... Żaden mężczyzna nie zwrócił się do niej w ten sposób, nie mówił tak głębokim i zmysłowym głosem. Nabrała maść na palce, ale kiedy zaczęła delikatnie ją wcierać w skaleczone miejsce, Gene wzdrygnął się. – Boli? – szepnęła, zdziwiona ciężkim biciem jego serca wyczuwalnym pod palcami i nagłym ogniem w oczach.

– Nie w taki sposób, jak myślisz. – Jednak nie wyjaśnił nic więcej. – Czuł ogarniające go ciepło, a kiedy Allison uniosła twarz, zobaczył w niej podobne emocje. Nie mogąc do tego dopuścić, nakazał sobie. Muszę się natychmiast opanować.

Tyle że Allison pachniała kwiatami, a on uwielbiał delikatny dotyk jej rąk. Mimo woli przesunął dłoń po długich smukłych palcach, równocześnie przyciskając je mocniej do klatki piersiowej. Popatrzył w oczy Allison, wytrzymując spojrzenie. Zapanowało milczenie, które z każdą mijającą minutą stawało się coraz bardziej pełne napięcia i gorące od obietnic.

Tego wieczoru wydawała się młodsza niż na barbecue, w szarej sukni, z warkoczem opadającym na plecy. Mimo makijażu wyglądała niezwykle świeżo. Podobała mu się bardziej niż w seksownej sukience, którą miała na

sobie poprzednio. Mało brakowało, a byłby to powiedział, ale ugryzł się w język.

– Przestało... krwawić – wyszeptała, patrząc jednak nie na ranę, ale w jego oczy.

– Tak, przestało. – Ściskając delikatnie jej palce, przesunął je powoli przez swoje naprężone płaskie sutki, by poczuła, jak działa na niego jej dotyk. Przykrył jej dłoń swoją ręką, przyciskając ją mocniej do siebie.

Pachniał skórą i sianem, a ten miły zapach mieszał się z zapachem wody po goleniu. Serce Allison waliło jak oszalałe, a pod palcami wyczuwała gorączkowe bicie jego serca.

– Gene – szepnęła niepewnie.

Dźwięk jego imienia przeważył szalę. Nie mógł się dłużej powstrzymać. Pochylił się, nie spuszczać oczu z jej ust, myśląc tylko o tym, by ją osiąść. Ujął jej twarz i przechylił tak, żeby mieć dostęp do jej rozchylonych warg.

Nawet nie próbowała udawać, że się opiera. Trzymała dłonie na jego gorącej muskularnej piersi, wsuwając palce w gęsty zarost. Smakowała jego oddech, ciepło ust i desperacko pragnęła, żeby ją całował. Nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który aż tak by ją pociągał. Z przymkniętymi oczami stanęła na palcach, domagając się pocałunku – i nagle cały świat gdzieś się rozplątał. Ich usta już miały się zetknąć...

Gdy w tę czarodziejską, nabrzmiałą ostatecznymi emocjami krainę z siłą brutalnej eksplozji wdarł się ostry kobiecy głos.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Allison, nic mu nie jest?! – nerwowo dopytywała się Winnie.

Gene gwałtownie odskoczył od Allison, choć już dotykał ustami jej warg, i chwycił marynarkę oraz koszulę.

– Nie, nic mu nie jest! – odkrzyknął z irytacją, nie wiedząc, co bardziej go zirykowało: wołanie przyszłej bratowej czy własna słabość.

– Och, przepraszam – wyjąkała Winnie, po czym rozległ się odgłos oddalających się kroków.

– Na Boga, czy ona myśli, że zamierzam rzucić się na ciebie jak jakiś dzikus? – spytał z wściekłością, przeciągając ręką po gęstych prostych włosach.

Allison próbowała odzyskać normalny rytm oddechu. Oparła się o umywalkę, drżące ręce trzymała za plecami.

– Nie rozumiesz – powiedziała łagodnie, zastanawiając się, czy potrafi znaleźć odpowiednie słowa, żeby wyjaśnić, dlaczego Winnie jest wobec niej nadopiekuńcza.

Gene spojrział na nią z irytacją, zaraz jednak westchnął, gdy dostrzegł widniejące pod delikatnym materiałem sukni napięte sutki Allison.

– Czy jesteś taka, jaką się wydajesz? – spytał bezradnie, podchwytyjąc jej wzrok. – Jesteś kobietą nowoczesną i wyzwoloną?

– Dlaczego chcesz wiedzieć? – odparła pytaniem, unikając odpowiedzi.

– Ponieważ jeśli tak nie jest, nie ma mowy, bym zbliżył się do ciebie – odparł dobitnie, na zasadzie: tak albo nie.

– Chcesz się do mnie... zbliżyć? – Jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

– Wielkie nieba! Jak możesz pytać! – wykrzyknął. – Ledwie cię

dotknąłem, a już cały płonę!

A więc jest nas dwoje, pomyślała Allison, choć nie sądziła, by Gene zdawał sobie sprawę, co ona tak naprawdę czuje. Pragnęła z nim być jak najbliżej. Jednak gdyby powiedziała mu prawdę, odskoczyłby od niej jak oparzony. Lecz jeśli zachowa to dla siebie, była nikła szansa, że Gene straci samokontrolę, odsłoni się, pozwoli, by zobaczyła go takim, jaki jest naprawdę. Mężczyzną, który sprawia ból.

Skoro nic innego nie wchodzi w grę, może uda im się ustalić jakieś reguły obowiązujące ich oboje, które ochronią ją do czasu, aż będzie mogła wyznać prawdę.

– Nie jestem na tyle nowoczesna, żeby wskoczyć do łóżka każdemu mężczyźnie, który o to poprosi – odparła, wytrzymując jego spojrzenie. – Wolę najpierw wiedzieć, w co się wdaję.

– A więc jesteś ostrożna. – Gene z niejaką arogancją uniósł brodę. – Ja też. Nie będę cię ponaglał. Ale nie interesuje mnie związek platoniczny.

– Mnie również nie. – Umknęła wzrokiem.

Gene zawahał się. Wyczuł w jej głosie trudną do zdefiniowania fałszywą nutę. Może wdaje się w coś szalonego? Ostatnie, czego potrzebował, to skomplikowanego związku z nieodgadnioną, tajemniczą kobietą, która na dodatek jest najlepszą przyjaciółką jego przyszłej bratowej. Było co najmniej dziesięć powodów, dla których powinien trzymać się od niej z daleka, ale zapominał o nich, gdy tylko znalazł się w pobliżu Allison. Tak długo był sam, a w jej obecności zniknęło uczucie dojmującej pustki.

– Może pójdziemy jutro wieczór do kina? – spytał.

– Winnie raczej nie będzie miała ochoty.

– Nie pytam Winnie, tylko ciebie. Pójdziemy we dwoje.

– A może pojedziemy do Cody? Słyszałam, że każdego wieczoru

odbywa się rodeo.

– Tak jest latem – skorygował z uśmiechem. – Rodeo zostawimy na inną porę, ale jeśli chcesz, możemy po drodze wpaść do Cody.

– Dostarczasz tam zwierzęta na rodeo, prawda?

– Nie tylko tam. – Obserwował ją przez dłuższą chwilę. – Lepiej już wyjdź. Muszę wziąć prysznic.

– W porządku.

– Chyba że wolisz zostać i umyć mi plecy? – spytał z szelmowskim uśmiechem.

– Hej, kowboju! – Spojrzała na niego spod rzęs ukrywając niepewność, zażenowanie. – Na coś takie go stanowczo za wcześnie – skarciła go, opuszczając łazienkę.

Gene uśmiechnął się, gdy wyszła, ale ona nie Zastanawiała się, na co sobie pozwala i jak miałyby utrzymać na dystans takiego mężczyznę. Z tym że jeśli rzeczywiście jest takim kobieciarzem, jak mówią nie będzie miała na to żadnego wpływu, pomyślała bezradnie.

Gdy weszła do salonu, powiedziała do Winnie i Marie:

– Jest jak nowy, a w każdym razie prawie. Ranę na rękę trzeba zszyć, ale Gene za nic nie chce iść do lekarza.

– Cały on – powiedziała Marie. – Nie radzi sobie z sytuacją, więc we wszystkim staje okoniem. Jest na nie i koniec pieśni. – Cała była zatroskana. – Fatalnie się stało, że ojciec zostawił ten list. Byłoby znacznie lepiej dla Gene'a, gdyby nie dowiedział się o swoim pochodzeniu. Z zasady taką prawdę wyjawia się nastolatkom. Są na tyle dojrzałe, by ją zrozumieć, i na tyle plastyczne, by z czasem się z nią oswoić, zaakceptować. Jednak Gene tak długo żył w nieświadomości, a teraz, gdy jest w pełni ukształtowanym człowiekiem, okazało się, że przez trzydzieści lat był okłamywany przez

matkę i ojca, który tak naprawdę był ojczymem. – Zamilkła na moment, poczym podniosła się z krzesła. – Chodźmy do jadalni. Gene na pewno zaraz przyjdzie, a my napijemy się czegoś i pogadamy.

Po chwili weszły do przestronnego pomieszczenia, gdzie pod eleganckim kryształowym żyrandolem stał stół z drzewa czereśniowego. Podłoga była wyłożona dębowym parkietem wyfroterowanym na wysoki połysk, a ściany pokryto boazerią. To był najelegantszy pokój, jaki Allison widziała od lat. Gdy usiadły i nalały sobie kawy, Allison, patrząc na Marie, zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju:

– Dlaczego wasz ojciec zostawił list dla Gene a?

– Tego nikt nie wie. Być może dlatego, że ojciec był uczciwy aż do przesady i wszystko długo rozważał. Pewnie uważał, że Gene ma prawo poznać prawdę. Jego biologiczny ojciec jeszcze żyje, choć Gene wolałby umrzeć, niż się z nim spotkać. Tak wiele zależy do tego, kim są twoi rodzice. Dziedzictwo, zdrowie... Myślę, że zamierzał wyznać mu prawdę przed śmiercią. To byłoby w jego stylu. Na pewno nie chciał, żeby Gene dowiedział się o tym w ten sposób, w jaki to się stało. Bardzo go to zraniło.

– Tobie i Dwightowi też musi być ciężko – zauważyła Allison.

– I to jak! Łatwo to sobie wyobrazić. Nic nas nie obchodzi, kim jest jego prawdziwy ojciec. Gene to nasz brat, kochamy go, problem jednak w tym, że nie potrafi pogodzić się z prawdą. Owszem, rozpaczliwie próbuje się z tym uporać, ale boję się, że nigdy mu się to nie uda. Mój Boże, obym się myliła... Tak czy inaczej, Gene musi z tym żyć, nie ma od tego ucieczki.

– Zostanie na kolacji? – spytała Winnie, niespokojnie patrząc na przyjaciółkę.

– Mam taką nadzieję. W każdym razie tak powiedział – odparła Allison.

– Winnie, nie masz powodów do obaw – ze śmiechem skomentowała Marie. – Akurat dzisiaj mój brat będzie miły, bo jest z nami Allison. To oczywiste, że ją polubił.

– Uchowaj Boże! – wykrzyknęła Winnie. – Wiesz, jak traktuje kobiety.

– Nie zrobi przykrości Allison – zapewniła ją Marie. – Nie wpadaj w histerię.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. – Winnie westchnęła – Zresztą jest związany z Dale, prawda?

– Nie, nie jest – powiedział Gene, stając w drzwiach. Był świeżo ogolony, miał na sobie białą koszulę i ciemne spodnie. Wyglądał zabójczo przystojnie.

Serce Allison aż podskoczyło na jego widok.

– Przepraszam... – zaczęła Winnie. – Nie powinnam była...

Gene machnął ręką, przerywając jej, zanim jeszcze zdążyła dokończyć rozpoczęte zdanie.

– Obgadywanie bliźnich to taka sama rozrywka jak każda inna, czyż nie? – drwiąco wpadł jej w słowo, niecierpliwie machając ręką. – A nawiązując do tematu, to nie, nie pożrę waszego gościa – dodał już neutralnym tonem. – Wręcz przeciwnie, Allison ze mną będzie bezpieczniejsza niż z tym czy owym prostakiem, których pełno w tych okolicach. A już szczególnie w nocy – dodał, znacząco patrząc na nią.

– Zaopiekuję się nią.

– Okej, wygląda na to, że masz rację – z westchnieniem skapitulowała Winnie. – To tylko dlatego, że...

– Zerknęła na Allison. – Cóż...

– Jest twoją najlepszą przyjaciółką – z uśmiechem dokończył za nią Gene. – Nie martw się, nie sprawię jej bólu, Winnie.

– Przystaniesz wreszcie? – Allison z nieskrywaną złością spojrzała na przyjaciółkę. – Mam dwadzieścia pięć lat. Zapomniałaś?

– Tak, ale...

– Żadnych ale! Jest ciekawszy temat. Marie, co będzie na kolację? – Allison fuknęła przy tym gniewnie, bo gospodyni z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

– Zjemy kaczkę. – Marie zerwała się z krzesła. – Suchutką jak pieprz, jeśli natychmiast nie wyjmę z mikrofalówki sosu. – I już jej nie było.

Zanim dla odmiany strasznie poważna Winnie zdążyła cokolwiek dodać, zjawił się Dwight, niosąc wino.

Podczas kolacji Gene nie spuszczał wzroku z Allison, a ona z niego. Cokolwiek zaistniało między nim grali na tych samych falach, powstała jakaś więź. Allison miała nadzieję, że później gorzko nie pożałujesz jeśli da im szansę.

W czasie luźnej towarzyskiej rozmowy dowiedziała się, że Gene świetnie rysuje i lubi czytać biografie oraz kryminały, a także że ma konserwatywne poglądy polityczne, jest natomiast radykałem, gdy chodzi o ekologię. Okazało się, że mają wiele wspólnych zainteresowań, na przykład sporty zimowe, dlatego z utęsknieniem czekają na zimowe igrzyska olimpijskie, a także filmy science fiction. Gene często się zgrywał i rzucał sarkastyczne uwagi, zyskała jednak przekonanie, że w głębi duszy był człowiekiem wrażliwym i czułym. Allison bardzo by chciała, żeby przestał się ukrywać i wreszcie ujawnił swoją prawdziwą naturę.

Gdy Winnie zegnała się z Dwightem i Marie, odciągnął Allison na bok i powiedział:

– Przyjadę po ciebie jutro o piątej po południu. Mamy przed sobą długą drogę.

– Jesteś pewien, że tego chcesz?

– Niczego nie jestem pewien – odparł bez ogródek, ale nie zamierzał niczego udawać, kręcić. Prawda była taka, że nie chciał wiązać się z Allison, jednak sprawy wymknęły się spod kontroli. Nic zresztą nowego, pomyślał gorzko. Tak samo stracił kontrolę nad całym swoim życiem. – Przed seansem zjemy kolację w Billings – dodał, szukając jej oczu. – W jednym z hoteli jest moja ulubiona restauracja. Bardzo przyjemne miejsce, zapewniam.

– Dobrze. – Allison uśmiechem zamaskowała niepewność, wyznając przy tym szczerze: – Już się cieszę.

Gene tylko kiwnął głową. Nie chciał pokazać po sobie, że i on nie może się doczekać jutrzejszego dnia. Coś się w nim zmieniało. Dotąd cenił sobie samotność, a w każdym razie dostrzegał i hołubił jej dobre strony. Nie musiał rozliczać się ze swego czasu, nic nie ograniczało jego wolności. Dale bezskutecznie próbowała to zmienić, a Jessie, Bóg z nią, była głupia jak noga stołowa. Jeden uśmiech, a ona już słyszała weselne dzwony. Odgradzał się od tego, jednak z Allison było inaczej. I bardzo się tego bał.

Uklonił się i poszedł na górę do swego pokoju. Zastanawiał się, czy Winnie zdoła wybić Allison z głowy jutrzejszą randkę. Jeśli tak, to może będzie najlepiej dla nich obojga.

Winnie jednak nie udało się tego zrobić, choć przez całą drogę do domu namawiała i błagała przyjaciółkę, by ją posłuchała.

– Twoja reputacja...! – zakończyła, używając ostatniego rozpaczliwego argumentu.

– Przeżyję jedną czy dwie randki – powiedziała stanowczo Allison. – Och, Winnie, on jest taki samotny! Naprawdę tego nie widzisz? Nie widzisz bólu w jego oczach, pustki?

Winnie zajechała przed dom, wyłączyła silnik i światła, po czym

oznajmiła z westchnieniem:

– Nie, jakoś nie zostałam obdarzona przez los tak wyjątkową empatią jak ty. Ale nie masz pojęcia, co znaczy zadawać się z tak doświadczonym mężczyzną. Ledwie go poznałaś, a już się z nim umówiłaś. Jeśli choć na moment przestaniesz się mieć na baczności, on cię uwiedzie, ty mała ufna idiotko!

– Do tego trzeba dwojga – skwitowała Allison.

– Tak, ale widzę iskry, które przelatują między wami, gdy tylko jesteście razem. Allie, to bardzo wybuchowa chemia, a ty nie masz zielonego pojęcia, jak bezbronną się staniesz, kiedy iskra zmieni się w płomień – przekonywała Winnie.

– Zapomniałaś, jak zostałam wychowana? – mitygowała ją Allison.

– Nie, nie zapomniałam – gorączkowała się Winnie. – Ale mówię ci, że ideały i zasady mają granice. Pociąg seksualny jest sprawą czysto fizyczną i umysł nie ma nad nim kontroli.

– Nie zgadzam się – zamknęła temat Allison. – A teraz chodźmy obejrzyć coś w telewizji, dobrze?

Winnie chciała jeszcze coś powiedzieć, ale doszła do wniosku, że to bez sensu. Zupełnie jakby próbować wytłumaczyć Eskimosowi, co to jest surfing. Mogła tylko mieć nadzieję, że w chwili próby determinacja Allison okaże się jeszcze silniejsza, niż napędzone erotycznym ogniem zakusy Gene'a.

Następnego dnia o godzinie piątej po południu Gene zajechał przed dom Winnie. Miał na sobie szare spodnie i koszulę w stylu westernowym, na głowie szary kapelusz, a na nogach ręcznie wytłaczane szare wysokie buty. Prezentował się tak elegancko, że Allison aż serce zatrzepotało, gdy wszedł do środka.

Ona też zauroczyła go swym wyglądem. Miała na sobie liliową

szmizjerkę przewiazaną kwiecistą szarfą, rozpuszczone włosy opadały luźno na plecy, sięgając prawie do pasa. Suknia przylegała do szczupłej figury, podkreślając zarys piersi i smukłą talię. Była zapięta pod samą szyję, ale to tylko dodawało seksapilu. Gene doszedł do wniosku, że Allison starannie przemyślała ten strój i dlatego ubrała się tak skromnie. Uśmiechnął się z uznaniem.

Nieświadoma jego myśli, odwzajemniła uśmiech i spytała:

– Jestem odpowiednio ubrana? A może powinnam włożyć coś innego?

Nie przywykłam do eleganckich restauracji.

– Wyglądasz wspaniale – zapewnił ją szczerze.

– Oczywiście – potwierdziła Winnie. – Bawcie się dobrze. – I dodała z troską, znacząco patrząc na Gene'a. – Uważaj na nią.

– Bądź spokojna. – Wziął Allison za rękę i poprowadził do drzwi, nie przejmując się tym, że jakoś nie przekonał Winnie, a kiedy już jechali autostradą, spytał: – Dlaczego tak się o ciebie niepokoi?

Allison patrzyła na niego przez chwilę z dość bezpiecznego dystansu, czyli z miejsca dla pasażera, aż wreszcie odparła szczerze:

– Uważa, że jesteś zbyt doświadczony jak dla mnie.

– A jestem, skarbie? – Uniósł wymownie brwi. Można by uznać, że jego słowa były podszyte cynizmem.

– Zapewne tak, choć jakoś się nie boję – odparła ze śmiechem.

– Daj mi trochę czasu, wtedy zyskasz pewność.

– To rozumie się samo przez się.

– Nie spytałaś, na jaki film cię zabieram.

– Faktycznie. Na dobry?

– Nie wiem – przyznał Gene. – Ostatnio niewiele chodziłem do kina.

Ten ma być podobno o hodowcach bydła. Jeśli jednak nadaża za modą,

będzie o ludziach, którzy się rozbierają, żeby dyskutować o krzyżówkach genetycznych i klonowaniu bydła rodowodowego.

Rozbawił ją tą kąśliwą opinią.

– Z tego wniosek, że nie cenisz awangardowej sztuki filmowej?

– Co tu cenić? Za dużo ciała, za mało treści. – Zerknął na Allison. – Uważam, że seks to zabawa we dwoje, a nie rozrywka dla tłumów.

– Trudno się z tym nie zgodzić. – Skierowała spojrzenie na ciemniejszy krajobraz za oknem.

Od razu się domyśliła, że jadą przez Kanion Shoshone, gdyż niesamowite wycie wiatru i upiorne kształty skały w kolorach pustyni przyprawiły ją o dreszcz. Pamiętała, co Winnie mówiła o tych okolicach i chciała zapytać o to Gene'a, ale nagle pojawił się przed nimi tunel przechodzący przez góry i ciekawość ustąpiła miejsca podziwowi dla kunsztu inżynierów, którzy potrafili przewiercić tak potężną skałę.

Po opuszczeniu tunelu szybko dotarli do Cody. Gene pokazał Allison słynne muzeum Buffalo Billa i tereny, na których w tym niewielkim mieście odbywało się rodeo.

– Tutaj jest tak samo jak w południowej Arizonie! – z entuzjazmem zawołała Allison, patrząc przez okno.

– Tak, masz rację – przyznał Gene. – Ale kiedy znajdziemy się w górach Pryor i ruszymy w stronę Montany, zobaczysz różnicę w ukształtowaniu terenu. Wyoming jest stanem głównie górzystym, a południowa Montana płaskim obszarem trawiastym. – Uśmiechnął się do niej. – Kocham i te, i tamte strony. Mógłbym spędzić resztę życia w Billings, choć z drugiej strony zbyt mocno przywykłem do Wyomingu.

– Gdzie się urodziłeś? – spytała Allison.

Mocno ścisnął kierownicę, na moment twarz mu stężała, wreszcie

odpowiedział:

– W mojej metryce napisano, że w Billings, w Montanie. Myślę, że tam mieszkała wtedy moja matka i jej... mąż. – Nie dodał, że przez te wszystkie lata nigdy nie miał okazji zobaczyć swego aktu urodzenia. Nawet wtedy, gdy został powołany do wojska, wymagane dokumenty dostarczyła władzom matka.

Dlaczego nigdy o to nie zapytał? Dopiero po śmierci Hanka Nelsona obejrzał wszystkie papiery – metrykę z nazwiskiem, pod którym się urodził, oraz dokumenty adopcyjne. Boże, jak bardzo zabolą go świadomość, że tak łatwo zaakceptował kłamstwo.

Allison zawahała się. To pytanie sprawiło Gene'owi ból, ale wymijająca odpowiedź, której udzielił, na pewno pogłębiła jeszcze jego dyskomfort.

– Nie lubisz o tym mówić, prawda? – spytała spokojnie.

– Nie – wyznał szczerze.

– Kiedy drzazga wbije się pod skórę – zaczęła ostrożnie – natychmiastowe jej wyjęcie zapobiega większym szkodom. Ale kiedy zostanie w ciele, zaogni się i powoduje infekcję.

– Tym właśnie jest moja przeszłość, czy tak? – Zerknął na nią. – Drzazgą, która utkwiała na dobre?

– Można to tak określić – odparła. – To, w jaki sposób dowiedziałeś się, kto jest twoim ojcem, musiało być dla ciebie szokiem życia. Ale zgadzam się z Marie. Myślę, że twój ojczym zamierzał ci o tym powiedzieć, ale zwlekał, aż było za późno.

Jasne oczy Gene'a pały. Nie lubił, gdy mu o tym przypominano, ale słowa Allison brzmiały rozsądnie. Jednak dyskusowanie na ten temat było dla niego czymś nowym. Nie pojmował, dlaczego wdał się w taką rozmowę z Allison. Wyczuwał, że jest osobą na tyle wrażliwą, że jedno ostrzejsze słowo

by ją powstrzymało. Tyle że nie był w stanie wymówić takiego słowa. Nie wyobrażał sobie, że mógłby sprawić jej przykrość.

Wjechali szeroką ulicą do Billings. Gene pokazywał po drodze charakterystyczne punkty miasta.

– Lotnisko znajduje się na Rimrocks. – Wskazał na lewo, gdy skręcili w stronę hotelu. – Yellowstone Kelly, traper, który uratował przed śmiercią wodza Siuksów i mógł od tego czasu zastawiać sidła na ich terytorium, jest pochowany na górze, a najstarszy cmentarz znajduje się w dole wzgórza.

– Mogłabym spędzić cały dzień na zwiedzaniu Billings i okolic, tyle tu atrakcji – powiedziała Allison.

– Owszem, Billings jest całkiem spore, a w okolicach miasta jest mnóstwo pamiątek z naszej historii.

– Tak, wiem – dodała podekscytowana Allison. – Czytałam, że gdzieś tutaj rozegrała się bitwa generała Custer z Indianami.

– W pobliżu Hardin – przytaknął Gene. – Jeśli chcesz, zabiorę cię tam któregoś dnia.

Serce Allison podskoczyło. Zabrzmiało to tak, jakby rysował się przed nimi dłuższy związek, a nie krótki flirt.

– Bardzo bym chciała, Gene – powiedziała.

Dobrze, że akurat zmieniło się światło na skrzyżowaniu, bo wyraz twarzy Allison mógłby go zahipnotyzować. Nigdy nie widział w kobiecych oczach takiego ciepła. Miał wrażenie, jakby w mroźną śnieżną noc nagle ogarnęły go gorące płomienie.

– Nie powinnaś tak na mnie patrzeć, kiedy prowadzę – napomniął ją.

– Nie rozumiem – powiedziała zdziwiona.

Rzucił na nią okiem, wjeżdżając na parking. Allison miała obojętną minę, jakby rzeczywiście nie rozumiała, o co mu chodzi. Do tego parking

był zapchany, ani jednego wolnego miejsca.

– Nieważne – mruknął, jak wygłodniały sęp patrząc na samochód, który ruszał w drogę. – Boże, jednak słuchasz moich modlitw! – zawołał wesoło.

– Wybłągałeś u Najwyższego miejsce parkingowe?

– Inaczej byśmy odeszli z kwitkiem. Tutejsza kuchnia jest szczególna, jak się zaraz przekonasz, więc w weekendy zawsze jest tu tłok. – Wjechał na opuszczone miejsce i zaparkował, po czym poprowadził Allison do holu hotelowego, a potem do windy.

Restauracja znajdowała się na najwyższym piętrze. Usiedli przy stoliku z widokiem na rzekę Yellowstone i linię kolejową. Akurat przejeżdżał pociąg towarowy. Allison odprowadziła go tęsknym wzrokiem.

– Lubisz pociągi? – spytał Gene, podążając za jej spojrzeniem.

– O tak, uwielbiam – odparła z westchnieniem. – Kiedy byłam mała marzyłam, żeby mieć kolejkę elektryczną. Ale nauczono mnie, że w życiu jest wiele ważniejszych rzeczy niż zabawki.

– Na przykład?

– Para butów dla córki sąsiadów, która chodziła boso. Okulary dla szwaczki, jedynej żywicielki trojga dzieci. Insulina dla chorego na cukrzycę, któremu ledwie starczało na czynsz.

Gene nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Z trudem szukał właściwych słów, wreszcie spytał:

– Kto cię tego uczył? Rodzice?

Allison opuściła wzrok, obracając w rękę serwetkę.

– To byli bardzo... wyjątkowi ludzie – powiedziała wreszcie, z trudem powstrzymując łzy. Walczyła z koszmarnymi wspomnieniami.

– Możesz mi o tym opowiedzieć później – powiedział łagodnie,

ujmując jej dłoń.

Zadziwił ją, ale i ujął serdecznym, współczującym tonem.

– To było tak niedawno – wyszeptała.

– Straciłaś ich – powiedział równie cicho. – A gdy przytaknęła skinieniem głowy, bo słowa uwięzły jej w gardle, dodał: – To dlatego jesteś tutaj i dlatego Winnie tak się tobą opiekuje i ochrania.

Jak miałyby zaprzeczyć? Mogłaby dodać całe mnóstwo faktów i szczegółów, ale jeszcze nie potrafiła się przemóc. Jednak nie wysuwała dłoni z ręki Gene'a. Uścisk silnych palców dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

– Jeśli może ci to pomóc, to wiedz, że rozumiem, przez co przechodzisz – powiedział Gene. Jego głos dodawał jej otuchy, podobnie jak jego dłoń. – Pozwól sobie na rozpacz, na żalobę, nie poganiaj czasu, niech wszystko toczy się swoim torem. Przebrniesz przez to, tylko nie zamykaj się w sobie.

– Patrzcie no, kto tu komu mówi, żeby nie zamykać się w sobie. – Zmusiła się do uśmiechu.

– Okej, punkt dla ciebie. – Też próbował się roześmiać, ale marnie to wyszło. Z niepokojem patrzył na pobladłą Allison. – Może wolisz zrezygnować z kolacji i wrócić do Winnie? – spytał.

– Ależ nie, proszę. Nic mi nie jest. Tylko... czasami myślę o nich. To boli. Wybacz, Gene, nie chciałam zepsuć wieczoru.

– Miałybyś zepsuć wieczór? To nie tak, Allison. Wiem, co się dzieje z człowiekiem, kiedy go dręczy ból. Nie musisz tego przede mną ukrywać.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się spokojniejsza już, bardziej pogodna.

– Nie ma o czym mówić. – Wzruszył ramionami.

– Jesteś głodna?

– Tak.

– To dobrze, bo ja też.

Podeszła kelnerka, przepraszając za zwłokę spowodowaną dużą liczbą gości. Podała menu, po czym przyjęła zamówienie. Gene stwierdził z zadowoleniem, że Allison podziela jego gust kulinarny, bo zamówiła stek, sałatę i kawę, czyli to samo co on.

Gdy kelnerka przyniosła zamówione dania i zabrali się do jedzenia, przez dobrą chwilę nie zamienili słowa. Allison nawet sobie nie zdawała sprawy, jak bardzo zgłodniała. Jadła, ale jej oczy wciąż bezradnie wędrowały ku smagłej twarzy Gene'a.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W kinie było niewiele osób, więc mieli cały rząd dla siebie, z dala od innych widzów. Gene położył kapelusz na jednym z foteli i wyciągnął długie nogi, zakładając jedną na drugą. Allison pogryzała popcorn, usiłując skupić uwagę na ekranie.

Od dawna nie oglądała żadnego filmu, bo tam, gdzie spędziła z rodzicami ostatnie lata, nie było nawet telewizora. Miała zaległości w wielu dziedzinach, co coraz wyraźniej docierało do niej w miarę rozwijania się akcji na ekranie. Jak przewidział Gene, choć akcja filmu rozgrywała się na ranczu, większość scen odbywała się w łóżku. Allison patrzyła na ekran poczerwieniała z zażenowania.

Gene z zainteresowaniem obserwował jej reakcję. To spojrzenie szeroko otwartych oczu zdumiewało go. Nikt, kto ma telewizor, nie może być w dzisiejszych czasach zszokowany tym, co widzi na ekranie. Oczywiście fakt, że Allison ogląda ten film z nim, tak naprawdę wciąż kimś obcym, może wprawiać ją w zakłopotanie. Być może jest niedoświadczona w sprawach damsko – męskich, nawet jeśli miała jednego czy dwóch partnerów.

Zdumiało go, że zżymał się na myśl o innych niż on mężczyznach uczestniczących w jej życiu. Ujął jej dłoń, przyciągając do siebie, by spoczęła na jego udzie. Opierała się przez kilka sekund, aż w końcu się poddała.

Bawił się jej palcami, gdy tymczasem sceny na ekranie stawały się coraz bardziej gorące. Uniósł jej rękę do ust i zaczął zmysłowo skubać koniuszki palców.

Allison nigdy nie zetknęła się z podobnym zachowaniem. Gdy poczuła wargi Gene'a na swoich palcach, prawie krzyknęła pod wpływem tak nowych

i jakże silnych doznań.

Próbowała cofnąć rękę, ale Gene trzymał mocno. Na to, co działo się na ekranie patrzyła ze skrajnym niedowierzaniem.

Gene wciąż na nią zerkał. Na jej twarzy zdumienie mieszało się z trwogą. W głowie Gene'a zaświtała pewna myśl, ale szybko znikła, zanim jeszcze zdążył się nad nią głębiej zastanowić. Palce Allison zacisnęły się bezwiednie na jego palcach, odpowiedział podobnym uściskiem.

– Niesamowite, na co oni sobie pozwalają, prawda? – mruknął.

Najbliżsi widzowie siedzieli trzy rzędy od nich, więc było wykluczone, żeby usłyszeli jego słowa. Dłoń Allison nadal spoczywała na jego udzie. Pocierał ją kciukiem od wewnętrznej strony. Gdy poczuł wzbierające podniecenie, szybko zwrócił wzrok z powrotem na ekran, gdzie roznamietniona para wprowadzała w czyn kolejny rozdział „Kamasutry”.

– To cię krępuje? – spytał cicho.

– I to bardzo – wyznała szczerze.

– Mówiłaś, że jesteś nowoczesną dziewczyną – skomentował z uśmiechem.

– Mówiłeś, że seks to nie jest rozrywka do oglądania.

– Punkt dla ciebie – stwierdził pełen uznania dla tak celnej riposty.

Wydarzenia na ekranie przerwały im rozmowę, gdyż gorący seks stawał się coraz głośniejszy, aż wreszcie zakończył się obopólnym ekstatycznym krzykiem.

Allison cała drżała. Gene był poruszony jej reakcją. Patrzył na nią zafascynowany. Musi być bardzo wrażliwa, skoro tak gwałtownie zareagowała na filmową scenę erotyczną.

Odruchowo przeciągnął jej rękę po udzie, aż uświadomił sobie, co robi, a na dodatek poczuł, że gwałtownie cofnęła dłoń.

– Przepraszam – mruknął, puszcżając jej palce. – Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię.

– Nie powinni pokazywać takich rzeczy – z odrazą powiedziała Allison.

– Zgadżam się w stu procentach. Nie miałem pojęcia, że będzie to aż tak drastyczne. – Wstał i pociągnął ją za sobą, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia o wiele młodszych par.

– Uważają, że mamy źle w głowie, skoro wychodzimy, prawda? – spytała, gdy kierowali się przez hol do wyjścia.

– Niewątpliwie. Ale to inne pokolenie. Pomyśl jednak, że ty też do niego należysz – dodał, gdy znaleźli się na ulicy.

– Jestem od ciebie tylko dziewięć lat młodsza – obruszyła się.

Gene uśmiechnął się. Nocne powietrze ostudziło jego rozgrzaną krew.

– W dzisiejszych czasach to różnica pokolenia. – Wziął ją za rękę i delikatnie ścisnął palce. I nagle dobiegły ich pierwsze takty Mozarta. – Jeśli nie bawią cię sceny gorącego seksu, to może masz ochotę na łagodną muzykę i lody?

– Łagodna muzyka z lodami? – powtórzyła z uśmiechem.

– W letnie wieczory w parku odbywają się spotkania towarzyskie przy lodach połączone z koncertem.

– Cudownie. Chodźmy tam, dobrze?

Pomógł jej wsiąść do samochodu i pojechali w stronę dużego parku miejskiego pełnego starych topoli amerykańskich i bujnych traw. Rozstawiono stoliki i krzesła dla gości, choć wiele osób usadowiło się na rozłożonych na trawnikach kocach. Allison była oczarowana panującą tu atmosferą.

– Jak pięknie! – zawołała.

Uśmiechnięty i wyluzowany Gene poprowadził ją w stronę podium, na którym znajdowała się orkiestra. Bardzo lubił to miejsce, więc cieszył się, że Allison odczuwa podobnie.

– Muszę przyznać, że dużo bardziej wolę słuchać muzyki niż oglądać pikantne filmy. – Przerwał na moment. – Co innego robić to samemu, a co innego patrzeć, jak inni to robią czy też udają, że robią. Takie ekshibicjonistyczne scenki jakoś nie przemawiają do mnie.

Allison umknęła wzrokiem, lecz wciąż trzymała Gene'a za rękę, gdy szli w stronę stołu, gdzie podawano domowej roboty lody.

– Jeśli prawdą jest to, co ludzie o tobie mówią, to wiesz na ten temat wystarczająco dużo – stwierdziła spokojnie, gdy stanęli w kolejce.

– Czekasz, żebym zaprzeczył? – spytał, odwracając się ku niej. – To, co o mnie mówią, jest prawdą. Nigdy nie robiłem z tego tajemnicy. W ostatnich miesiącach stałem się tylko trochę mniej dyskretny.

Allison poczuła się niepewnie, była coraz bardziej zdenerwowana.

Gene przysunął się do niej bliżej, gdy kolejka ruszyła do przodu. To, co o nim mówiono i jaką miał opinię w tutejszej społeczności, nigdy mu nie przeszkadzało, lecz teraz zaczęło, gdy Allison popatrzyła na niego krytycznie.

– A jak jest z tobą? – szepnął jej do ucha. – Nie opowiadasz wiele o swoim życiu prywatnym.

– Bo nie ma dużo do opowiadania – wyznała.

Przesunął rękę wzdłuż jej ramienia wykalkulowanym ruchem, na który Allison miała zareagować. Zamiar się powiódł. Jej oddech Allison przyspieszył, a on poczuł tak potężne pożądanie, że niemal ugięły się pod nim kolana.

– Nie wierzę – powiedział, chwytając ją w pasie i przytrzymując przed sobą, gdy kolejka znów posunęła się o krok do przodu. – Jaki smak lubisz? –

spytał.

– Waniliowy. – Tam, skąd wróciła, lody były rzadkim przysmakiem, a kiedy już się pojawiały, wśród kilku smaków zawsze oferowano lody waniliowe, lub też były tylko one.

– A ja lubię czekoladowe – powiedział Gene.

– Mężczyźni najczęściej wybierają czekoladowe. – Jej podopieczni, nawet najstarsi, narzekali, kiedy brakowało tego smaku.

– Wiesz to z doświadczenia? – Gene zacisnął palce na jej dłoni.

– W pewnym sensie.

– Na ile jesteś doświadczona? – indagował dalej.

– Dżentelmen takich pytań nie zadaje – próbowała obrócić pytanie w żart.

I szczęśliwie zanim Gene zdążył zareagować, znaleźli się przy stole z lodami. Orkiestra grała znane utwory. Usiedli na trawie na rozłożonym pledzie, który pożyczyła im sympatyczna młodsza para siedząca obok.

Gdy Gene wspomniał, że przyjechali z Wyomingu, młody mężczyzna, szczuplejszy i o wiele jaśniejszej karnacji niż on, z uśmiechem zapytał, czy wybrali się tu specjalnie po to, żeby posłuchać muzyki.

– Prawdę mówiąc, wybraliśmy się do kina – odparł Gene. – Ale wyszliśmy w trakcie seansu.

Młoda dziewczyna o jaskrawo rudych włosach zasłoniła usta ręką i zachichotała, zerknęła na swego towarzysza i spytała:

– Byliście na filmie o hodowli bydła?

– Zgadza się – kiwnął głową Gene.

– Też wyszliśmy – powiedziała dziewczyną z charakterystycznym dla tych stron akcentem. – Ojciec by mnie obdarł ze skóry, gdyby wiedział, że byłam na takim filmie, a więc powiedziałam Johnny’emu, żebyśmy wyszli.

Nie był zadowolony – dodała, spoglądając na niego wymownie.

– Takie jest życie – wzruszył ramionami Johnny. – A zresztą za dwa miesiące i tak bierzemy ślub.

– Johnny! – Dziewczyna oblała się rumieńcem i skoczyła na równe nogi. – Przyniosę jeszcze jedne lody!

– Dziewice! – westchnął Johnny, po czym uśmiechnął się z zadowoleniem.

Ten uśmiech sprawił, że Gene poczuł się trochę nieswojo. Nigdy nie poznał żadnej dziewczyny, a już na pewno z żadną się nie umówił, i to był bardzo świadomy wybór, a jednak po cichu zazdrościł Johnny'emu, że ożeni się z dziewczyną, która zachowała dla niego taki cenny dar. Nigdy nie będzie musiał zastanawiać się nad ekskochankami swojej żony i nad tym, jak wypada w porównaniu z nimi, bo nie miała żadnego.

Popatrzył na Allison i zaczął się zastanawiać, jak by to było, gdyby również była świeża i nietknięta? Przesunął spojrzeniem po Allison, próbując sobie wyobrazić, że jest z nią w łóżku i uczy ją stopniowo wszystkich rzeczy, których sam się nauczył. Czy byłaby zaszokowana? Czy też wszystko to już zna doskonale? Przekonał się, że kobiety doświadczone są w łóżku pełne inicjatywy i nie mają żadnych zahamowań, co dobitnie przemawia na ich korzyść. Zarazem jednak musi być czymś szczególnym sytuacja, gdy mężczyzna uczy kobietę właściwych reakcji i słyszy jej okrzyk satysfakcji, mając przy tym świadomość, że żaden inny mężczyzna nigdy nie widział ani nie słyszał jej w miłosnej ekstazie.

Te myśli nie dawały mu spokoju. Nie ulega wątpliwości, że Allison, na co wskazywał jej wiek, była doświadczona, najpewniej flirtowała z atrakcyjnymi mężczyznami, sama uchodząc za bardzo atrakcyjną. Westchnął. Czego mógł się spodziewać po przelotnej przygodzie? Chodzi tylko o seks, o

nic więcej, i marzenia nic tu nie pomogą.

Muzyka wciąż rozlewała się po parku, gdy Gene, zerknąwszy na zegarek, uprzytomnił sobie, która jest godzina. Nocą na jazdę powrotną do Pryor potrzebowali prawie trzech godzin, będą więc w domu później, niż przewidywał.

– Niestety musimy wracać – powiedział do Allison.

– Czeka nas długa droga.

– Widzieliśmy twego dżipa – zauważył Johnny z uśmiechem. – Fajne koła. My zaczynamy od wiekowego pikapa, ale to wytrzymały wóz, odpowiedni na ranczo.

– Nie musisz mi mówić – z uśmiechem odparł Gene. – Mamy na naszym ranczu dwudziestoletniego forda pikapa, którego wciąż używam do przewożenia bydła. Co w tym złego, że pojazd jest stary, skoro dobrze służy?

– Pewnie! – z zapalem potwierdził Johnny.

– Jak rozumiem, jesteście dopiero na dorobku – powiedział Gene. – Każdy kiedyś zaczyna, a taki początek to coś bardzo fajnego.

– Jesteście małżeństwem? – spytała Gertie.

– Nie ma na to szans – odparł rozbawiony Gene. – Allison by zwała gdzie pieprz rośnie, gdybym jej to zaproponował.

– Szkoda. Tworzycie piękną parę.

– Wy też – powiedziała Allison. – Niech was Bóg błogosławi.

– Dziękujemy za koc – dodał Gene, składając go starannie.

Nie chciał myśleć, jaką parę tworzą z Allison, a małżeństwo było tym ostatnim, co mogłoby mu przyjść do głowy. Był zadowolony, że Allison pominęła milczeniem jego odpowiedź na pytanie Johnny'ego. Odniósł nawet wrażenie, że odetchnęła z ulgą, gdy obrócił sprawę w żart. Może i ona lękała się małżeństwa. To by znacznie uprościło sytuację.

– Cała przyjemność po naszej stronie – odrzekł Johnny. – Jedźcie ostrożnie.

Gene wziął za rękę Allison i poprowadził do samochodu.

– Bardzo dobrze się bawiłam – powiedziała. – Dziękuję.

– Kiedyś znowu tu przyjedziemy – rzucił Gene niezobowiązująco, otwierając drzwi od strony pasażera. Jednak kiedy Allison chciała wsiąść, przesunął się tak, że się zetknęli. Jedną ręką przytrzymał drzwi dżipa, drugą opierał na ramie przedniej szyby, tak że Allison była uwięziona między jego ramionami. – Podoba mi się ta sukienka – powiedział. – Dobrze ci w tym kolorze.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem, czując, że jego bliskość działa na nią jak narkotyk. Owiewało ją ciepło jego oddechu, oczy Gene'a błyszczały w światłach latarni parkowych.

– Przez kilka najbliższych dni będę bardzo zajęty, ale w weekend moglibyśmy pojechać na pole bitwy generała Custer a – zaproponował. – A jeśli zechcesz, w przyszły wtorek, nocą, pojedziemy do Cody na rodeo.

– O tak – ucieszyła się Allison, z wyraźną przyjemnością wpatrując się w niego. – Bardzo bym chciała.

– Dziwiło ją wrażenie, jakie na niej wywierał. Nawet jej nie dotknął, a w całym ciele czuła mrowienie.

Gene uśmiechnął się. Bez trudu rozszyfrował wyraz jej twarzy. Pochylił się jeszcze bardziej, tak że czuła na ustach jego oddech.

– Ja też, kotku... – Patrzył na jej usta, aż wreszcie usłyszał, jak Allison nerwowo łapie oddech, i zobaczył, że je rozchyła. – Lepiej już jedźmy – szepnął.

Podniecające było kuszenie, bo Allison reagowała tak uroczo. Czuł się przy niej tak, jakby był pierwszym mężczyzną, który ją uwodzi... i ta myśl

bardzo mu się spodobała.

Akurat w chwili, gdy Allison zaczęła drżeć w oczekiwaniu na pocałunek, Gene cofnął się i pomógł jej wsiąść do auta. W kontaktach z kobietami nauczył się, że dobrze jest poczekać na pełną kapitulację, niczego nadmiernie nie przyśpieszać. Zamierzał przez parę dni trzymać się od Allison z daleka, budując między nimi napięcie, i dopiero potem wykonać następny ruch. To była premedytacja, owszem, wykalkulowane działanie, ale miał na względzie również jej dobro. Ich pierwszy raz będzie prawdziwą eksplozją zmysłów.

Wsiadł do dżipa i włączył silnik.

– Zaraz zrobi się ciepło – powiedział, widząc, że Allison oplata się ramionami.

– Nie przypuszczałam, że w nocy będzie chłodno. – Uśmiechnęła się, wyciszając zdenerwowanie.

– Teraz już wiesz.

– Mhm... – Coraz bardziej wyciszona oparła głowę, a Gene nastawił stację z muzyką country. Jazda powrotna do Pryor była bardzo przyjemna, mimo że nie rozmawiali dużo. Przy Genie Allison czuła się bezpieczna. Bezpieczna i zrelaksowana, mimo podniecenia, które czuła w jego bliskości. Zastanawiała się, czy chciał ją pocałować, ale zrezygnował z powodu obecności innych osób. A może tylko się z nią bawił? Westchnęła cicho, żałując, że nie ma więcej doświadczenia, co pozwoliłoby jej lepiej zorientować się w zamiarach Gene'a.

Zatrzymali się na podjeździe państwa Manleyów. Dom był pogrążony w ciemności, tylko na ganku paliło się światło. Kiedy spojrzała na zegar, nie mogła uwierzyć, że jest już trzecia rano.

– Mówiłem ci, że wrócimy bardzo późno – powiedział Gene,

zauważywszy jej zaniepokojenie. – Przynajmniej nie wygląda na to, żeby się o ciebie martwili – dodał, wskazując ruchem głowy ciemne okna.

– Nie łudź się – odparła z uśmiechem. – Światła mogą być zgaszone, ale założę się, że Winnie nie śpi. Niekiedy zachowuje się jak kwoka strzegąca swoich kurcząt.

Gene odpiął jej pas, potem swój, na koniec pogładził Allison po włosach.

– Potrzebujesz kogoś takiego? – spytał kpiąco.

Znów poczuła mrowienie. Przez cały wieczór toczyła z Gene'em wojnę nerwów, od chwili gdy pieścił jej rękę w czasie seansu, aż do czasu gdy patrzył na nią w parku i omal jej nie pocałował, pomagając wsiaść do samochodu. Teraz podniecenie sięgnęło zenitu. Pragnęła jego ust bardziej niż kiedykolwiek czegokolwiek pragnęła.

– Nie, z pewnością nie – powiedziała zarazem bardzo onieśmielona, jak i boleśnie świadoma, czego potrzebuje.

Gene zauważył jej spojrzenie i serce podskoczyło mu w piersi. Miał nadzieję, że Allison pierwszy raz tak mocno reaguje na mężczyznę, z którym być może się połączy. Poczul wzbierającą dumę. Co innego zawrócić w głowie dziewczycy, a co innego sprawić, żeby doświadczona kobieta stała się nerwowa i niepewna siebie.

Przesunął palce po jej policzku, pieszcząc kciukiem wilgotne miękkie usta.

– Nie robisz makijażu, prawda? – Podniecało go dotykane jej ust, bawił się nimi delikatnie, czule, jakby już należały do niego. – To miłe. Uwielbiam całować usta, nie szminkę.

Allison zrobiło się gorąco. Winnie ostrzegła ją przed Gene'em, a ona nie rozumiała dlaczego. Teraz nagle ją olśniło. Chciała odepchnąć jego rękę,

chciała zacisnąć wargi, chciała uciec!

Gene dostrzegł jej reakcję. Pożądanie i strach... co za cudowna kombinacja! Gwałtownym gestem przygarnął Allison do siebie i zażądał:

– Ugryź mnie. – Przycisnął usta do jej ust w krótkim, namiętym pocałunku.

Poczuła smak mięty, kawy i lodów. Nie była w stanie normalnie oddychać. Wbiła palce w szerokie ramiona Gene'a, czując napięcie stalowych mięśni, gdy on skubał delikatnie zębami jej dolną wargę.

– Ugryź mnie – powtórzył szorstko, odsuwając się na moment i patrząc jej w oczy – Lubię to robić brutalnie, ty nie? – wyszeptał wprost w jej otwarte usta.

Allison nie wiedziała, co sama lubi ani czego on od niej oczekuje. Z trudem zbierała myśli, z trudem kojarzyła sens wypowiedzianych słów. Ale to nie był czas na myślenie. Przywarła ustami do jego warg.

Pocałunek był słodki i zmysłowy. W głowie jej zawirowało, poczuła się jak w niebie.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak się czuł w kobiecych ramionach. Spontaniczna reakcja Allison doprowadziła go na skraj samokontroli. Zarazem coś bardzo go zdziwiło. Jak na kobietę z doświadczeniem brakowało jej umiejętności uwodzicielskich. Doprawdy, zadziwiające! Chyba że to nagłe poddanie się jego ustom wynikało z jej taktyki.

Tak czy inaczej był za bardzo zaabsorbowany sytuacją, żeby się nad tym zastanawiać. Podniósł Allison i położył na swoich udach, nie przerywając pocałunku. Jednak opierała się trochę, więc spytał:

– O co chodzi?

Allison przeknęła z trudem, czując pod sobą jego twarde uda. Coś się z nim stało podczas tego pocałunku, coś typowego dla mężczyzny, co

kompletnie wykraczało poza jej dotychczasowe doświadczenia. Była onieśmielona, a nawet zalekniona.

Kiedy usiłowała się odsunąć, zrozumiał, ale tylko uśmiechnął się szelmowsko.

– Czy to ten problem? – mruknął, śmiało przyciskając jej dłoń do swojej nabrzmiałej męskości. A gdy wydała stłumiony okrzyk i zeszywniała w jego ramionach, spytał: – Za szybko, Allison? – Patrzył na nią spod na wpół przymkniętych powiek. – W każdym razie nic na to nie poradzę.

– Proszę – szepnęła zaczerwieniona, ponownie próbując się odsunąć. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak zgorszona dziewczica, ale nią właśnie była.

– Masz dwadzieścia pięć lat – powiedział Gene z powagą. – Za dużo na zabawy małej dziewczynki.

– Zwiększył ucisk dłoni, na co Allison otworzyła szeroko oczy i zaczerwieniła się. Zdziwiła go jej reakcja. Wydawała się autentyczna. Ale to chyba niemożliwe. W każdym razie on w to nie wierzył.

– Gene... – zaprotestowała słabo, gdyż jego widoczne pożądanie wzbudziło w niej podobne emocje.

Nigdy nie czuła ucisku w podbrzuszu, napływu ciepła, słabości, która czyniła ją bezradną.

Jego usta były tuż nad jej ustami, kusiły i uwodziły. Coś szeptał, coś tak jednoznacznego i zatrważającego, że aż krzyknęła. A kiedy rozchyliła wargi, wsunął między nie język. Połączenie uwodzicielskiego szeptu z równie uwodzicielskim zachowaniem sprawiło, że z jej gardła wydobył się długi jęk. To, co robił z jej ustami, było... oburzające! Wulgarne, zawstydzające i...

Przeszedł ją dreszcz. Otworzyła oczy, by zobaczyć, że Gene ją obserwuje, a jego język wykonywał delikatne, subtelne, ale zmysłowe

zarazem ruchy, którym nie była w stanie się oprzeć. A zarazem Gene dotarł dłonią do jej nabrzmiałej piersi. Nawet przez trzy warstwy tkaniny wrażenie było porażające.

Wytrzymał spojrzenie Allison, odurzony jej reakcjami, widział w zamglonych oczach lęk połączony z fascynacją. Kiedy pogładził kciukiem napięty sutek, zadrżała ekstatycznie.

Uniósł głowę. Podobała mu się taka reakcja. Ciekawe, czy potrafi skłonić ją do takiego zachowania po raz drugi. Udało mu się. Potem jeszcze raz i jeszcze raz. Odgłos jego palców przesuwających się po tkaninie stanika wydawał się nienaturalnie głośny w kabinie dżipa. Ruchy ręki stawały się coraz bardziej natarczywe, pieścił już bez żadnego skrępowania, aż Allison zabrakło tchu i znieruchomiała, leżała bezradnie na jego kolanach, nie stawiając najmniejszego oporu.

– Tak dobrze, prawda? – wyszeptał, obserwując ją z dumą podszytą pewną arogancją. – Jesteś bardzo podniecona, moja mała Allison – dodał łagodnie, patrząc na twardy czubek piersi rysujący się pod cienką tkaniną sukni. – A to będziesz pamiętać aż do naszego następnego spotkania.

Zanim do Allison dotarło, co się dzieje, Gene przywarł ustami do jej twardego sutka i zacisnął na nim zęby. Gdy minęło oszołomienie, Allison z krzykiem odepchnęła go, zszokowana i przerażona tak drastycznym złamaniem kolejnej granicy intymności.

Zdziwiła go ta reakcja. Podniósł głowę skonsternowany.

– Wielkie nieba, nie myślałaś chyba, że chcę ci sprawić ból? – spytał stłumionym głosem.

– Nie chciałeś? – Pełna sprzecznych uczuć wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

Pogładził delikatnie miejsce, w którym zacisnął zęby, zauważając przy

tym, że wzdrygnęła się nawet przy tak drobnej pieszczocie.

– Wybacz, jeśli cię przestraszyłem – powiedział z czułością. – Najwyraźniej jesteś przyzwyczajona do delikatniejszych mężczyzn.

– To... to prawda – odparła niemal bezgłośnie.

Nie skłamała, choć jej słowa dla niej znaczyły jedno, dla niego zaś coś innego. Allison wciąż jeszcze drżała po pieszczotach, nigdy jeszcze nie czuła się tak bezbronna. Nie była w stanie powstrzymać Gene'a. Teraz dopiero uświadomiła sobie, co starała się jej powiedzieć Winnie.

– Nie jestem delikatnym kochankiem – przyznał, szukając wzrokiem jej oczu. – Nigdy nie musiałem być. Kobiety, z którymi miałem do czynienia, były równie namiętne jak ja i zawsze kochaliśmy się dziko i brutalnie, bo ja tak lubię, a one chętnie się do mnie dostosowywały. – Położył płasko dłoń na jej piersi niemal opiekuńczym gestem. — Nie wiedziałem, że jakąś kobietę może przerazić tak gwałtowna pieszczota.

– Przepraszam, ale naprawdę nie wiedziałam, czego się mogę spodziewać – wyznała Allison.

Dlaczego, na Boga, czuł się winny? To jakiś absurd! A jednak miał poczucie winy. Ponownie pocałował, lecz tym razem starał się być powściągliwy, a także czuły.

– Następnym razem – szepnął – nie będę tak gwałtowny, a znacznie bardziej delikatny – obiecał. – Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to żebyś się mnie bała.

Zdumiona popatrzyła na niego. Wyglądał na tak samo zaskoczonego tym, co zaszło między nimi, jak ona. Ale przecież był biegły w sztuce miłości. Czyżby dla niego kochanie się z kobietą i doświadczanie takich odczuć nie było rutyną? Chciałaby go o to zapytać, ale to tylko potwierdziłoby jej naiwność. A jeśli dowiedziałaby się, że jest niewinna, nigdy już by się do niej

nie zbliżył. Sam tak powiedział. Usiłowała się rozluźnić, nadal udawać kobietę doświadczoną i światową, ale emanujący męską siłą Gene wywoływał w niej niepewność.

– Nie boję się – powiedziała.

Cofnął rękę z jej piersi i delikatnie dotknął jej ust. Dobrze się czuł, gdy leżała w jego ramionach, patrząc na niego z ufnością. Była kobietą, która potrzebuje czułości. Miał sobie za złe sposób, w jaki ją potraktował. To co było naturalne wobec innych kobiet, z nią okazało się niestosowne, a nawet okrutne. Pamiętał, co do niej szeptał, i skrzywił się na samo wspomnienie tych słów, żałując, że nie może ich cofnąć.

– O co chodzi? – spytała Allison, zauważywszy zmianę w jego wyrazie twarzy.

– Parę minut temu powiedziałem ci coś grubiańskiego – wyznał szczerze. – Przepraszam. Zapomniałem, że kobieta z pewnym doświadczeniem też może być damą i zasługuje na to, by traktować ją jak damę.

Oswobodził ją z ramion, obszedł samochód i pomógł jej wysiąść, po czym odprowadził do wejścia. Popatrzył na Allison i powiedział:

– Całe szczęście, że Winnie jest już w łóżku. – Allison podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i oblała się rumieńcem. Suknia wokół sutków była wilgotna, widomy znak, co robili przed chwilą. Gene ujął jej twarz i dodał z uśmiechem: – Nie martw się, nikt tego nie zobaczy. Następnym razem postaramy się, żeby nie było żadnej tkaniny, zanim dotknę cię tutaj ustami.

Allison jęknęła, a Gene znowu ją pocałował.

– Boże, ależ ty mnie podniecasz! – mruknął, cofając się. – Lepiej już pójdę, zanim posunę się za daleko. Zadzwoń za dzień lub dwa i ustalimy, kiedy pojedziemy na wycieczkę do Hardin. Aha, i powiedz swojej kwoce, że

następnym razem nie zatrzymam cię tak długo.

– Tak, powiem. – Niełatwo jej było rozstać się z nim nawet na minutę, a tym bardziej na dzień czy dwa. – No to dobranoc, dziękuję za koncert i kolację. Bardzo mi się podobało.

– A kino nie? – spytał przekornie, uśmiechając się na widok jej rumieńca. Uśmiech znikł jednak, gdy przeniósł wzrok na oczy Allison. – Nieważne. Chyba robię się za stary na lekkomyślną namiętność. – Dotknął jej ust palcem. – Będę dla ciebie czuły – dodał.

– Wiem dostatecznie dużo, by obiecać ci siódme niebo. I zrobię to we właściwym czasie. Na razie tylko obiecuję.

Zanim zdążyła ochłonąć, Gene poszedł do samochodu. Nie mogła się oprzeć, żeby nie odprowadzić go wzrokiem. Był tak przystojny, a ona bała się emocji, które w niej wzbudzał. Wiedziała doskonale, że zrobiłaby wszystko, o co by ją poprosił. Pociąg był zbyt silny, żeby mogła mu się oprzeć. Obserwowała, jak Gene odjeżdża, i zastanawiała się ze smutkiem, jak to będzie, kiedy wszystko się skończy, a on zniknie bezpowrotnie z jej życia.

Gene wiedział, że Allison stoi na ganku, ale nie pomachał do niej. Kłębiły się w nim nowe, nieznane dotąd emocje. Nie chciał, żeby eksplodowały z pełną siłą. Owszem, miał plan, jak uwieść Allison. Tyle że był to już były plan. Wszystko się pokrzyżowało, nic już nie było takie samo.

Weszła do środka, bojąc się, że Winnie czeka na nią. Chwyliła sweter z wieszaka i naciągnęła na siebie, zapinając z przodu, żeby ukryć piersi. Zrobiła to w samą porę, bo przyjaciółka kwoka właśnie pojawiła się w holu.

– Najwyższy czas – powiedziała zaniepokojona. – Gdzie byłaś?

Allison krótko wspomniała o samej randce, za to z entuzjazmem snuła opowieść o koncercie.

– A więc to wszystko. – Winnie odetchnęła z ulgą.

– Wybacz, ale jestem przewrażliwiona. Tyle że Gene jest taki seksowny, taki męski...

– Naprawdę? – Przez głowę Allison przemknęło straszliwe podejrzenie.

– Lepiej, żebyś wiedziała. – Winnie skrzywiła się lekko. – Spotykałam się z Gene'em przed Dwightem. Ale to był niewinny związek. Byliśmy zaledwie na jednej prawdziwej randce, i nie spałam z nim... Rzecz w tym, że bym to zrobiła – wyznała z przygnębieniem. – I on to wiedział. Dlatego właśnie cię ostrzegałam. Gene bierze to, co chce, ale nic nie daje w zamian. Grasz w bardzo niebezpieczną grę. Ja nie jestem Królową Śnieżką i mogłabym pozwolić sobie na przygodę z Gene'em, gdyby nie to, że zakochałam się w Dwightcie. Ale ty, Allison, jesteś niewinna. Nie uporałabyś się ze sobą, zwłaszcza przy twoim wychowaniu i poglądach.

– Tak, nie jestem tego pewna... on jest... taki zmysłowy.

– Wiem, kochanie. Tylko proszę, nie bądź taka przygnębiona – powiedziała łagodnie Winnie. – Rozumiem cię. Trudno oprzeć się takiemu mężczyźnie. Ale spotykając się z nim, ściągniesz na siebie kłopoty.

– Rozumiem to. – Allison wbiła wzrok w ziemię. – Ja... chyba się w nim zakochałam – powiedziała cicho, ze smutkiem.

– Mogłabyś pominąć to słówko „chyba”, i dlatego tak mi ciebie żal. Niestety Gene nic nie poradzi na to, jaki się urodził, jak żyje, jak traktuje związki.

– Winnie zagryzła dolną wargę. – On nie potrafi kochać. Nie zobowiąże się do dłuższego, prawdziwego związku, bo nie jest kłamcą. Pewnie jest cudownym kochankiem... i fatalnym partnerem.

– Zawsze jest jakaś szansa – powiedziała niepewnie, rzucając przyjaciółce smutne spojrzenie.

– Jesteś aż tak zaślepiiona; żeby nie słuchać ostrzeżeń? – Winnie przytuliła ją mocno. – Przynajmniej postaraj się nie tracić głowy.

– Postaram się – obiecała Allison. – Ostatnie, czego potrzebuję, to komplikacje.

– Przynajmniej wiesz, jak się zabezpieczyć – powiedziała Winnie, wywołując rumieniec na policzkach Allison. – Twoje przygotowanie zawodowe może ci się przydać. No dobrze, dość tych nauk. Idź do łóżka. Czy ten dziki facet tu wróci?

– Tak. W środku tygodnia. Zabierze mnie na pole bitwy Custer. A potem, w następnym tygodniu, mamy pojechać na rodeo w Cody.

Winnie tylko potrząsnęła głową.

Allison włożyła nocną koszulę, zdumiona i przestraszona tym, co się stało. Przeżyła intymne chwile z mężczyzną po raz pierwszy w życiu, a nawet nie mogła mu się przyznać do tego. Zastanawiała się, czy Gene zachowywałby się inaczej, gdyby wiedział, że jest niewinna. Prawdopodobnie zrobiłby to, co powiedział na początku. Zostawiłby ją. Był szczery w tym, co mówił o dziewicach. Nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Miała wyrzuty sumienia, że zataiła ten fakt, ale przecież się zakochała. Nawet jeśli miałby być potem na nią zły, musiała dać sobie szansę. A nuż Gene też się w niej zakocha, i wtedy wszystko będzie dobrze.

Z wyjątkiem tego, że w tym czasie może ją uwieść, pomyślała z niepokojem. Jego zapach był niespodziewany, podobnie jak jej bezsilność. Nigdy dotąd nie przeżywała takich doznań, wciągających i uzależniających jak narkotyk.

Położyła się do łóżka, starając się więcej o tym nie myśleć. Czuła się jednak tak, jakby prześcieradło paliło jej ciało. Nigdy nie miała aż tak jawnie erotycznych snów, a teraz przez całą noc śniła o Genie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gene zamierzał odczekać kilka dni, zanim znów spotka się z Allison, żeby miała czas za nim zatęsknić, stwierdził jednak ze zdumieniem, że to on wciąż o niej myśli. Już drugiego dnia po wycieczce do Billings tęsknota zmusiła go do pojechania na ranczo Manleyów.

Uśmiechnął się na widok Allison, która wrywała chwasty w małym ogródku kwiatowym przed gankiem. Miała na sobie bermudy i różowy bezrękawnik, długie włosy związała w koński ogon. Wyglądała uroczo. Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu.

- Jak widzę, ciotka kwoka zapędziła cię do roboty
- zagał wesoło.

Allison uśmiechnęła nieśmiało. Właśnie śniła o nim na jawie, a on tu jest! Lecz zaraz pozbyła się nieśmiałości.

- Witaj! – powiedziała z szerokim uśmiechem.
- Witaj! – Serce Gene’a podskoczyło z radości. Obrzucił wzrokiem jej postać od kształtnych piersi, poprzez wąską talię, aż po lekko zaokrąglone biodra i długie zgrabne nogi. Podobały mu się nawet jej stopy w brązowych skórzanych sandałach z paseczków.

- Ładne nogi – stwierdził z uznaniem.
- Dziękuję – mruknęła. – Szukasz Winnie i pani Manley? Pojechały do sklepu...

– Przyjechałem do ciebie, skarbie, choć nie przypuszczałem, że cię zastanę samą. – Uniósł jej brodę i przesunął leniwie ustami po rozchyłonych wargach. Przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach. Tym razem pocałunek był dłuższy, bardziej namiętny, ale też całkiem inny niż wtedy, gdy

całował ją po wycieczce do Billings. Zagościły w nim ciepło i czułość. Gdy Allison wsunęła ręce pod jego ramiona i objęła go w pasie, szepnęła rozmarzony: – Bardzo przyjemnie. Deser w środku dnia. Masz słodki smak.

Allison wpatrywała się w niego z zachwytem, komentując figlarnie:

– Nie ja. Właśnie zjadłam cynamonową drożdżówkę.

– Ty, ty... – Popatrzył na nią radośnie. – Może jutro pojedziemy do Hardin? Nie masz innych planów? Jeśli nie, to ruszamy o dziewiątej.

– O tak! – odparła uradowana.

– Świetnie. Muszę tylko sprawdzić, czy mam czas, i w razie czego przełożyć zajęcia. Włóż dzinsy i wysokie buty, bo można tam spotkać grzechotnika.

– Oczywiście.

– Uważaj, żebyś nie dostała piegów. – Gene przeciągnął palcem po jej nosie. – Co robisz?

– Wyrywam chwasty, jak widzisz. Nie znoszę beczynnego siedzenia. Nie znoszę telewizyjnych talk show ani nie znam się na robótkach. Za to lubię pracować.

Kobiety, z którymi się spotykał, przede wszystkim dbały o swoją urodę. Żadna z nich nie ubrudziłaby sobie rąk pracą w ogrodzie. Zerknął na pogodną twarz Allison. Jego matka też była zapaloną ogrodniczką.

– Masz ogród tam, gdzie mieszkasz? – spytał.

– Tak, miałam ogród warzywny. – Uśmiech znikł z twarzy Allison, umknęła wzrokiem. – Ale został... zniszczony.

– Przykro mi. Mama Winnie chyba nie uprawia warzyw.

– Nie, jest miłośniczką kwiatów. – Znów spojrzała na niego, uśmiechnęła się. – Wyglądasz, jakbyś wyskoczył z reklamy zachwalającej wakacje na Zachodzie – zauważyła mimo woli. – Bardzo atrakcyjnie.

– Trafiałaś w mój słaby punkt – odparł rozbawiony.

Allison też się roześmiała, po czym powiedziała:

– Mogłeś zadzwonić w sprawie Hardin. Nie musiałeś przyjeżdżać.

– Wiem. – Dotknął jej ust. – Ale chciałem cię zobaczyć. Nie przepracuj się. Przyjadę po ciebie o dziewiątej. – Skinął ręką, ale już nie dotknął Allison. Nasunął kapelusz i odszedł w stronę dżipa. Nie odwrócił się, odjeżdżając.

Allison uznała, że nigdy tego nie robi, co trochę ją niepokoiło. Winnie podkreślała, że Gene nie jest stworzony do dłuższych związków. Pewnie przywykł opuszczać kobiety, nie oglądając się wstecz.

Do chwili, kiedy po nią przyjechał następnego ranka, przekonywała siebie, że będzie stanowiła wyjątek od tej reguły. W każdym razie od czasu tamtego spotkania, gdy ostudziła jego erotyczne zakusy, wyraźnie się zmienił. Niewykluczone, że wyczuł jej niewinność, ale się nie zniechęcił. Choć najpewniej chodziło o coś innego. Po prostu uznał, że zbyt nachalne działanie odniesie skutek odwrotny do zamierzonego i postanowił zaczekać, aż będzie mógł skłonić ją do zaspokojenia swego pożądanego.

Gdy zjawił się rano u Manleyów, miał na sobie dżinsy, wysokie buty, brązowo – białą wzorzystą koszulę, na głowie jak zwykle kapelusz przesunięty na jedno oko. Allison ubrała się podobnie, w beżowy top pod niebiesko – brązową pasiastą bluzką. Roześmiała się, stwierdziwszy, jak ze sobą harmonizują.

Gene też to zauważył. Pomógł Allison wsiąść do samochodu i wcisnął jej na głowę czapkę z daszkiem. Opadła aż do brwi.

– Możesz ją umocować – powiedział. – Z tyłu jest specjalny pasek. Przypuszczałem, że zapomnisz kapelusza.

– Dziękuję – powiedziała ujęta jego troskliwością.

– Muszę dbać o moją najlepszą dziewczynę - oświadczył Gene.

Najdziwniejsze było to, że naprawdę tak myślał. Była najlepszą dziewczyną, z jaką kiedykolwiek się umówił. Niczego nie żądała, nie marudziła, nie stroiła fochów. Kojarzyła mu się z jasnym promieniem słońca.

Allison rozpromieniła się na te słowa. Gene wyciągnął rękę i splótł palce z jej palcami.

– Tęskniłaś za mną? – spytał.

– O tak – odpowiedziała, nie zamierzając niczego udawać.

Popatrzył na jej zaróżowione policzki i rozchylone usta, po czym zmusił się do zwrócenia wzroku na szosę.

– Cieszę się. – Ścisnął mocniej jej rękę. – Jesteś dobrym lekarstwem, kotku.

– Lekarstwem? – zdziwiła się Allison.

– W tej części świata lekarstwo znaczy coś więcej niż najsilniejszy choćby narkotyk. Indianie z Wielkich Równin zwykli „robić lekarstwo” przed bitwą, żeby ochronić siebie i pomóc znaleźć swej duszy drogę w zaświaty. Było dobre i złe lekarstwo, oba jednakowo silne. Napelniali małe woreczki z niewy – prawionej skóry specjalnymi talizmanami, mającymi chronić ich ciała przed wrogami. Dobre lekarstwo – dodał ze śmiechem – ale trudno mi będzie zmieścić je w skórzanej sakiewce.

– Spodziewam się, że nie będzie tam wygodnie.

– Wpatrywała się w niego z radosnym zachwytem. – Dziękuję, że zabierasz mnie na miejsce historycznej bitwy. Zawsze bardzo chciałam je zobaczyć.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Myślę, że się nie rozczarujesz.

I tak też było. Zwiedzili muzeum sami. Zauważyła, że Gene unikał grup turystów, kiedy krążyli między grobami, zmierzając do wysokiego pomnika, na którym wyryte były nazwiska żołnierzy, którzy zginęli na polu walki.

– Znajdujemy się na ziemi Crow – wyjaśnił, wskazując w dole niewielki strumień, który przecinał głęboki wąwóz. Za nim znajdowały się drzewa i duży akwen. – Tam był obóz. Indiańskie plemiona zgromadziły się, żeby sformować kilkutysięczną armię. Na tym ogrodzonym terenie wzniesiono ostatnie stanowisko dowodzenia. Tutaj zginął Custer, a także jego brat, szwagier i bratanek. Kule trafiły go w lewą pierś i w skroń.

– Gdzieś czytałam, że popełnił samobójstwo – powiedziała Allison.

– Wydaje mi się to nieprawdopodobnie. – Gene potrząsnął głową. – Jeśli przeczytasz jego książkę „Moje życie na prerii¹”, przekonasz się, że był zaprzeczeniem samobójcy. Jeden ze znawców przedmiotu wysuwa hipotezę, że generała Custer trafiła kula w tym wąwozie, a żołnierze przynieśli go tutaj, na ostatnie stanowisko. Ranę znaleziono w lewej skroni. Indianie na ogół strzelali do wrogów z bliskiej odległości, by mieć pewność, że ich zabili. Według przekazów gdy żołnierz z talizmanem z kozłej skóry został ranny w wąwozie, pozostali tracili serce do walki i nie stawiali silnego oporu – ciągnął dalej Gene. – Jeśli to Custer otrzymał kulę, zagadka, dlaczego doszło do pogromu, byłaby wyjaśniona. Ludzie, którymi dowodził byli młodzi i na ogół niedoświadczeni. Tylko nieliczni kiedykolwiek widzieli Indian na wojennej ścieżce.

– To musiało być przerażające. – Allison była wyraźnie zafascynowana tą opowieścią.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. Indianie mieli twarze i ciała wymalowane w barwy wojenne. Nawet konie były wymalowane. Jeśli dodać do tego wojenne okrzyki, które wydawali, ruszając do bitwy, i przeraźliwe gwizdy na piszczałkach z orlich kości, nie będziesz się dziwić, że nawet wytrawni kawalerzyści Custer poczułi pewną nerwowość. – Gene rozejrzał się dokoła i dodał z westchnieniem: – Mój Boże, nic dziwnego, że tak

zaciekle walczyli, żeby to wszystko zatrzymać. Spójrz, jak tu pięknie. Dziewicza kraina, nietknięta, niezatruta przez cywilizację Kraj Boga.

– Tak, tu naprawdę jest pięknie – powiedziała Allison.

– Chcesz zejść do wąwozu? – spytał Gene, przytulając ją do siebie.

– Możemy?

– Oczywiście. Prowadzi tam szlak. Tylko uważaj na węże.

Poprowadził ją długą ścieżką, zatrzymując się w każdym oznaczonym miejscu, gdzie zginęli żołnierze generała Custer. Widać było, że zna to miejsce i jego historię. W pewnej chwili powiedział wzruszonym głosem:

– Tu zginął mój stryjeczny pradziadek. – Uśmiechnął się na widok wyrazu twarzy Allison. – Zdziwiona? Teraz już wiesz, dlaczego mam tyle wiadomości na temat tej bitwy. Żona dziadka prowadziła dziennik który przetrwał do dziś i jest w moim posiadaniu. Za pewne dziadek też prowadził dziennik, ale po bitwie Indianie przeczesali teren i zabrali wszystko, co ich zdaniem mogło im być przydatne: zegarki, pistolety ubranie, siodła, juki, buty.

Gene zabrał ją do muzeum, potem do sklepu z pamiątkami. Uparł się, że kupi Allison kolczyki z paciorkami. W drodze do domu wyjaśnił jej znaczenie kolczyków u Indian i pouczył, jak może rozróżnić wojowników poszczególnych plemion po fryzurze i kolczykach właśnie.

– To niezwykle ciekawe – stwierdziła z uznaniem.

Gene nie posiadał się z dumy. Żadna z kobiet, z którymi się spotykał nie chciała słuchać opowieści o bitwie, natomiast Allison nie tylko słuchała, ale i była szczerze zainteresowana. W drodze powrotnej powiedziała, że na studiach skończyła dodatkowy kurs o kulturze Indian, a najbardziej zaciekawili ją Majowie. Słuchał jej przez całą drogę, dowiadując się wielu nowych faktów o tej niezwyklej cywilizacji.

– Dobra jesteś – podsumował z podziwem. – Zwyczajny dodatkowy kurs w college’u nie daje takiej wiedzy. Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś?

– Dużo czytałam i miałam uszy otwarte – odpowiedziała z tęsknotą w głosie. Nie dodała, że wspinała się na świątynie Majów, dokąd skierowano jej rodziców. Uśmiech znikł jej z twarzy wraz z powrotem wspomnień. – Spędziłam miło czas, Gene – powiedziała. – Naprawdę miło. Dziękuję.

– Ja też. – Odwrócił ją do siebie, szukając jej oczu ukrytych w mroku. – Powiedzmy sobie dobranoc tutaj. Nasz pocałunek mógłby ich zaszokować. – Rozchylił ustami jej wargi. Nie cofnęła ich tym razem, przeciwnie, zareagowała zachęcająco. – Rozpalasz mnie – szepnął, odrywając się na sekundę od jej ust i wsuwając dłoń pod jej bluzkę i dotykając piersi. – Nie noś stanika, proszę. Przeszkadza mi. – Chciała coś powiedzieć, ale trudno jej było wydobyć głos. Gene znowu ją pocałował, wsunął dłoń pod tkaninę biustonosza i zaczął pieścić sutek. – Atlas i aksamit – powiedział rozmarzony, podciągając top i stanik, żeby zobaczyć naprężone nagie piersi. – Tak... Wyglądasz tak, jak sobie wyobrażałem. Piękne piersi, cudownie delikatne, ale jędrne, o wspaniałym kształcie.

Allison rozchyliła wargi, ale była zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek powiedzieć. Poruszyła się niecierpliwie, pragnąc, żeby całował ją całą.

Gene widział jednak to, czego ona nie widziała: zasłony poruszające się w oknie. Puścił ją z ociąganiem i uniósł głowę.

– Nie mogę cię tu dotykać – powiedział. – Nie teraz. Mamy widzów.

– Och...

– Będzie nam razem dobrze. – Pogładził ją po policzku. – Wiesz o tym, prawda?

Powinnam mu powiedzieć, pomyślała. Powinnam...

– Tak – szepnęła.

– Nie chcę cię ponaglać, ale nie zamierzam czekać w nieskończoność. Nie wytrzymałbym. – Gdy znów poruszyła się niespokojnie, szepnął: – Dobranoc, maleńka. – Pocałował jej zamknięte oczy. – Jesteś wyjątkowa. – Szybko wysiedli, a gdy byli już na ganku, powiedział z uśmiechem: – Twój anioł stróż się ociąga. Czyżby zrezygnował?

– Można tak powiedzieć. Ma co innego na głowie, Jest zaręczona.

– Winnie i Dwight... – Poglaskał ją po policzku. – Zaręczyny, a potem przysięga na całe życie. Tego pragną. Mnie to nigdy nie czeka – dodał nieoczekiwanie.

– Wiesz o tym, prawda? Lubię być z tobą, rozpalamy się nawzajem. Ale nie chcę kłamać i obiecywać, że cię potem uszczęśliwię. Jestem zaprzysięgłym kawalerem.

Serce Allison załomotało, jednak zrobiła dobrą minę do złej gry i odparła:

– Tak, wiem.

Gene pokiwał głową. Nie może dawać jej żadnych nadziei. Małżeństwa zdecydowanie nie miał w planie. Wciąż jeszcze nie mógł uporać się z własną przeszłością. I była też jedna bardzo ważna przyczyna, dla której nie chciał mieć dzieci. Bo co, jeśli przekaze im złe geny?

– Dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy. – Przerwał na moment. – Przyjadę po ciebie jutro wieczorem i po – jedziemy na rodeo. Wiem, że mówiłem o przyszłym tygodniu, ale nie chcę tak długo czekać. A ty?

– Ja też nie – wyznała szczerze.

– A więc będę o szóstej. – Pocałował ją delikatnie. – Dobranoc, moja śliczna.

– Dobranoc. Dziękuję za wycieczkę i kolczyki.

– Dobrze ci w nich. Do zobaczenia jutro. – Odszedł, bez następnego

pocałunku i bez oglądania się za siebie.

Allison weszła do domu i uśmiechnęła się na widok Winnie, która powiedziała:

– Właśnie siadamy do kolacji. Dobrze się bawiłaś?

– O tak. Gene dużo mi opowiedział o ostatniej bitwie generała Custer.

– Nie zanudził cię? Marie mówiła, że doprowadza ich do szału tymi opowieściami.

– Ależ ja to uwielbiam! – wykrzyknęła Allison. – Historia to jedno z moich hobby. Byłam zafascynowana.

– No, no, coś podobnego! – Winnie uniosła brwi.

– W końcu go jeszcze ustrzelisz... A teraz chodź, trzeba coś zjeść.

Uwaga przyjaciółki dała Allison pewną nadzieję, której tak bardzo potrzebowała. Dręczyło ją jednak to, że nie powiedziała Gene'owi prawdy. Gdyby tylko mogła być pewna, że po jej usłyszeniu nie odwróci się na pięcie i nie zostawi jej na zawsze...

Następnego dnia zdecydowała, że najodpowiedniejszym strojem na rodeo – jako że jej jedyna para dżinsów była w praniu – będzie niebieska sztruksowa spódnica, różowy T – shirt i różowe tenisówki. Wzięła też różowy sweter, pamiętając, jak było zimno w Billings po zapadnięciu zmierzchu. Włosy ściągnęła w koński ogon i przewiązała różową wstążką.

Potem usiadła, żeby poczekać na Gene'a, bo była gotowa do wyjścia już dwie godziny przed umówionym czasem. Co parę minut mimo woli zerkła na zegarek. Bez niego czułaby się bardzo nieswojo, był bowiem bardzo ważny w jej pracy. Mimo postępów w medycynie zegarek z sekundnikiem wciąż był najlepszym instrumentem do mierzenia pulsu dla kogoś, kto niesie medyczną pomoc w prymitywnych rejonach. A tam właśnie pracowała Allison, a także jej rodzice.

Mama Winnie została zaproszona do córki swojej przyjaciółki na przyjęcie z okazji urodzin dziecka, a Winnie umówiła się z Dwigthem. Wyszli tuż przed przyjazdem Gene'a. Zgodnie z obietnicą Winnie w ogóle nie skomentowała kolejnej randki przyjaciółki. Uścisnęła ją ciepło na pożegnanie. Nie było w tym nic dziwnego. Sama była zakochana, więc dobrze rozumiała, co czuje Allison. Dlatego odpuściła, zrezygnowała z napomnień i ostrzeżeń.

Gene zjawił się punktualnie. Był ubrany na sportowo, w dżinsy i niebieską koszulę. Na nogach miał czarne skórzane buty ręcznie wytłaczane, na głowie nowy czarny kapelusz, był świeżo ogolony i z pewnością dopiero co wyszedł spod prysznica.

Uśmiechnął się z aprobatą na jej widok. Przez kilka ostatnich dni wciąż rozpamiętywał słodką reakcję Allison na jego pieszczoty i to, jak wiele radości czerpał z jej towarzystwa. Mieli tyle wspólnych zainteresowań, że z prawdziwą przyjemnością z nią rozmawiał. Za żadne skarby nie przyznałby, jak bardzo czekał na ten wieczór. Gdy patrzył na Allison, od razu czuł się lepiej. Przebywanie z nią było samą rozkoszą. I niestety uzależniało go jak narkotyk. Musi coś z tym zrobić; im prędzej, tym lepiej. Allison nie tylko zaczyna mu zakłócać pracę, ale i sen. Wciąż o niej myślał, wszystkie dni i noce chciałby być z nią. Zachowywał się jak beznadziejnie zakochany nastolatek. Bardzo nie chciał, by ktokolwiek to zauważył. Im prędzej usunie ją ze swego życia, tym prędzej wróci do normalności i będzie mógł zająć się własnymi problemami.

To dziwne, ale od kiedy poznał Allison, mniej się martwił swoim pochodzeniem i listem, który zmienił jego życie. Dzięki niej po raz pierwszy od wielu miesięcy był spokojniejszy. Miał wrażenie, że nie ma takiego problemu, z którym nie mógłby się uporać, gdy ona jest z nim. I to właśnie

było naprawdę niepokojące.

– Uroczo wyglądasz – stwierdził, odsuwając od siebie te myśli. –
Podoba mi się ten T – shirt.

Widniał na nim napis „Stowarzyszenie Krawieckie Rewolucyjnych
Kobiet”. Znalazła go w jakiejś zapadłej dziurze i ochoczo kupiła.

– Bardzo mnie rozbawił. Naprawdę ci się podoba?

– Jeszcze bardziej zawartość. – Z zachwytem patrzył na jej piersi, a gdy
spojrzał niżej, spytał: – Nie potrzebujesz paska? Spódnica nie spadnie?

– Nie bój się, nie spadnie, tylko tak to wygląda. Ostatnio straciłam parę
kilogramów. – Nie wyjaśniła nic więcej. – Owszem, dla ozdoby pasek by się
przydał, ale nie mogłam go znaleźć. – Niby jak, skoro wciąż był w Ameryce
Środkowej wraz z większością jej rzeczy. Znów wróciły wspomnienia, jak
opuszczała obcą ziemię i uciekała przed mediami. Gdyby pokazała się
publicznie, naraziłaby się na niebezpieczeństwo, ale było raczej mało
prawdopodobne, żeby Gene chciał ją przedstawić komuś z prasy.

– Gdzie Winnie? – spytał.

– Wyszła z Dwightem. Nie wiedziałeś?

– Ostatnio nie rozmawia ze mną na temat swego życia towarzyskiego –
skomentował ponuro.

Allison przysunęła się do niego. Miał buty na podwyższonym obcasie, a
ona płaskie tenisówki, więc patrzyła wyżej niż zwykle. Pachniał korzenną
wodą toaletową, która przyprawiała ją o szybsze bicie serca, podobnie jak
jego bliskość.

– Może by to robił, gdybyś mu tego nie utrudniał – zauważyła łagodnie.

Gdyby usłyszał te słowa od jakiegoś mężczyzny, zdzieliłby go pięścią w
twarz, jednak wypowiedziane przez Allison nie uraziły go. Nie zamierzał
jednak rozgrzebywać tego tematu, natomiast z rozbawieniem patrzył na

Allison.

– Stoisz w rowie? – spytał. – Czy może zmokłaś i się skurczyłaś?

– Włożyłam tenisówki.

– No tak, to dlatego. – Spojrzał na jej stopy. – Filigranowe. Pani Manley też nie ma? – Spojrzał wokół.

– Poszła na przyjęcie do córki przyjaciółki.

Gene odetchnął głęboko. Był bardzo, ale to bardzo zadowolony.

– Żadnych pouczeń od kwoki... znaczy się od anioła stróża? – spytał.

– Nie, żadnych.

– Naprawdę się poddała – zachichotał.

– Tak. – Wpatrywała się w niego z miłością. Mogłaby tak stać przez cały dzień i tylko na niego pa trzeć.

– Lepiej już chodźmy – zaproponował.

– Dobrze.

Nie poruszył się jednak, ona również stała bez ruchu. Zwrócił spojrzenie na jej usta, zaróżowione mimo braku szminki. Chwycił Allison w pasie i przyciągnął do siebie. Musnął jej usta w delikatnym pocałunku, ledwie zapowiedzi tego, co zdarzyć się może, Allison odwzajemniła pieśczęotę.

Gene myślał tylko o tym, że trzyma ją w ramionach. Wszystko to było niesamowite. Ciepłe miękkie piersi przyciśnięte do niego, kwiatowy zapach, drżące zachłanne wargi rozchylone pod jego ustami.

Odsunął się nieco. Musiał złapać oddech, ona podobnie. Przez krótką chwilę wpatrywał się w jej szeroko otwarte oczy, aż usłyszał w uszach głośnie walenie własnego serca.

– To może i dobry pomysł, żeby wyjść, choć wciąż mamy wybór – powiedział cicho, odsuwając się jeszcze bardziej.

– Tak, być może – zgodziła się Allison, również pełna wahań.

A jednak ruszyli do dżipa.

– Jeśli zostaniesz dłużej u Winnie, kupię inny samochód – powiedział, gdy odjeżdżali.

– Po co? Dżip jest w porządku. Poza tym przydaje się na ranchu – zaprotestowała Allison.

– To prawda. – Popatrzył na nią w zadumie. Kryje w sobie tyle tajemnic, pomyślał. Ale i ja mam swój straszny sekret, dotyczący biologicznego ojca.

Będzie lepiej dla nich obojga, jeśli odwiezie ją do domu i nie spotka się z nią więcej. Nie mógł jednak zmusić się do tego. Cokolwiek się stanie, musi ją mieć, nawet jeśli miałby to być tylko jeden jedyny raz. Czuł, że z Allison będzie zupełnie inaczej niż z tymi wszystkimi kobietami, z którymi romansował. Że czeka go tak wielka i tak wspaniała ekstaza, jakiej jeszcze nigdy nie zaznał. Pragnął Allison. Było już za późno, żeby temu zapobiec.

Ostatnio znacznie fatalnie sypiał i często musiał brać zimny prysznic. Otworzył okno.

– Nie przeszkadza ci? – spytał.

– Nie. – Oparła się o zagłówek, obserwując Gene'a.

– Dzięki temu nie zasnę – dodał. – Niedobrze spałem. Za dużo spraw mam na głowie.

– Co to za sprawy? – spytała.

– Życie, Allison, życie – odparł krótko.

– Wiem, że to było dla ciebie ciężkie przeżycie - powiedziała w zadumie. – Najważniejsze, żebyś się z tym uporał. Nic nie trwa wiecznie, nawet ból..

– Nie licz na to – odrzekł.

– Musi jeszcze upłynąć trochę czasu – przekonywała. – Nie możesz się

spodziewać, że twoje życie rozpadnie się na kawałki i z dnia na dzień wróci do poprzedniego stanu. Rozumiem, że oczekiwanie nie jest dla ciebie łatwe.

– Nie, nie jest. – Gene mimo woli się uśmiechnął, a po chwili dodał: – Ale w tym wypadku nie mam większego wyboru. Jesteś niecierpliwa, Allison? A może nie sprawia ci trudności czekanie na coś, czego pragniesz?

– Zawsze mnie uczono, że jedną z największych cnót jest cierpliwość, wiem jednak, jak trudno jest czekać beczynnie, kiedy człowiek cały aż rwie się do tego, by próbować pchnąć sprawę do przodu. Nieraz bywa też tak, że bardzo trudno jest zaakceptować sytuację, w której się znaleźliśmy... nie zawsze z własnej woli – dodała, mając na myśli rodziców.

– Cóż, chyba każdemu z nas zdarzają się sytuacje, kiedy sądzimy, że nie jesteśmy w stanie przejąć kontroli nad własnym losem.

– Domyślam się, że nie chodzisz do kościoła.

– Trudno mi wierzyć w Boga, który skazuje ludzi na cierpienie.

– Nie robi tego – zaprotestowała Allison. – Sami to robimy. On nas obserwuje i pomaga nam, kiedy Go o to prosimy, ale myślę, że w jakiejś mierze sami jesteśmy odpowiedzialni za swój los. Jeśli mamy wybór, dokonujemy go. Resztą pokieruje życie.

– A gdzie w tej sytuacji ingerencja Boga?

– On dał nam wolną wolę – skwitowała z błyskiem w oku. – W przeciwnym razie Ewa nigdy nie dałaby Adamowi pysznego soczystego jabłka. – Odczekała, aż Gene skończy się śmiać, i mówiła dalej: – Poza tym na świecie działają też inne siły Równowaga oznacza, że zło współistnieje z dobrem. Niekiedy trudno wygrać z ciemnymi mocami. – Oczy zaszyły jej mgłą. – Co nie znaczy, że nie należy próbować. Po prostu trzeba ciężiej pracować.

– Mówisz jak nasz były pastor – zamyślił się Gene.

- Nie był zły. Z przyjemnością go słuchałem.
- Dlaczego przestałeś chodzić na nabożeństwa? – spytała z wyraźnym zaciekawieniem.
- Po prostu przestało to mieć dla mnie znaczenie.
- Wzruszył ramionami. – Chodzenie do kościoła nie rozwiązywało moich problemów.
- Bo nie rozwiązuje – tłumaczyła Allison. – Tylko pomaga człowiekowi uporać się z nimi, ale musi sam tego dokonać. Religijność nie daje nam osłony przed zranieniem, bólem, stratą.
- Sam do tego doszedłem – mruknął Gene. – Oczekiwałem cudów.
- Cuda nas otaczają. Zdarzają się każdego dnia.
- Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem.
- O tak. – Mogła mu powiedzieć, że sama jest tego przykładem. To, że żyje, zawdzięczała boskiej interwencji. Obróciła twarz do okna. – Nie pojedziemy znowu przez Kanion Shoshone, prawda? – spytała, celowo zmieniając temat.
- Nie. Przedtem jechaliśmy okreśną drogą, żebyś mogła zobaczyć kanion i tunel. Teraz jedziemy na północny zachód, wprost do Cody. Byłaś już kiedyś na rodeo?
- Jak byłam dzieckiem, w Arizonie. To bardzo niebezpieczne, prawda?
- Niejeden kowboj stracił życie na arenie – przyznał Gene. – Wystarczy chwila nieuwagi. Może cię ubość byk, kopnąć koń, możesz zostać stratowany, zrzucony, tak że połamiesz sobie kości. To nie zabawa dla niedzielnych kowbojów ani rozrywka dla mieszczuchów.
- A ty bierzesz udział w rodeo? – Obrzuciła wzrokiem jego wysoką muskularną sylwetkę.
- Uważasz, że jestem za stary? – Zerknął w jej stronę.

– Nie. Byłam po prostu ciekawa. Myślę, że dużo czasu zajmuje ci praca na ranczu.

– Tak było – przyznał Gene. – Dopóki Dwight nie przejął nad nim kontroli.

– Dwight nie wygląda mi na menadżera, który ogarnia wszystko – zauważyła z namysłem Allison. – Jestem pewna, że on tak samo jak ty był przygnębiony tym, co ujawnił jego ojciec.

– Pewnie tak – rzucił gniewnie, bo Allison trafiła w czułe miejsce. – Przypadły mu sprawy organizacyjne i finansowe, czego nie cierpi, natomiast ja zajmuję się codziennymi obowiązkami, czego równie mocno nie cierpię. Oczywiście nie boję się pracy fizycznej, sprawa jest poważniejszej natury. Na przykład gdy pomagam ładować bydło na piat- formy, Dwight popełnia finansowe samobójstwo z rachunkami.

– Nie rozmawialiście na ten temat? – zagadnęła ostrożnie Allison.

– Dojeżdżamy do Cody — oświadczył Gene, ucinając dalszą dyskusję.

Gdy zaparkował i wysiedli, nagle uświadomił sobie, że opowiedział Allison więcej o sobie niż komukolwiek innemu w ciągu ostatnich lat. A w zamian niczego nie dowiedział się na jej temat.

Gdy stanęli w kolejce po bilety, spytał:

– Nigdy nic nie mówisz o sobie, prawda?

– Cóż, nie, raczej nie – przyznała, przestraszona pytaniem, którego się nie spodziewała.

– To rozmyślne?

– Nie dowiem się wiele o innych, jeśli będę mówiła o sobie. –

Wzruszyła ramionami.

– Wydobędę to z ciebie prędzej czy później – powiedział Gene, pociągając ją za koński ogon.

– Witaj Gene. – Kruczowłosa piękność z błyszczącymi niebieskimi oczami bezceremonialnie oparła się o jego ramię.

– Jak się masz, Dale – odparł Gene, kłaniając się sztywno.

– Nie widziałam cię całe wieki. Dlaczego nie zadzwoniłeś? – Miała na sobie strój do rodeo, na głowie białego stetsona i pasujące do całości wysokie buty. Była piękna i młodsza od Allison o parę lat.

– Gdybym miał coś do powiedzenia, zadzwoniłbym – odparł krótko, zirytowany zaborczym zachowaniem Dale.

– To jest przyczyna? – spytała, szacując wzrokiem Allison. – Nie jest pięknnością, nieprawdaż?

Gene chwycił ją zdecydowanym ruchem za ramię i odsunął od siebie, oczy przybrały groźny wyraz, podobnie jak ton głosu.

– Znikaj. I to już – rzucił ostro.

– Kiedyś nie byłeś taki niemiły – odparła Dale, odchodząc.

– Ale i nie byłem trzeźwy, prawda? – odparował.

Szybko się oddaliła, nie mówiąc już nic więcej.

Dotarło do niej, że ta sprzeczka zaczyna wzbudzać zainteresowanie innych ludzi.

– Przepraszam za ten incydent – zwrócił się Gene do Allison.

Zakłopotana i zraniona grubiańską uwagą Dale tylko kiwnęła głową. Miała przedsmak tego, jak mogłoby być, gdyby wyszła za kogoś takiego jak Gene i wciąż coś by jej przypominało o burzliwej przeszłości męża. Byłoby to piekło, nie życie. Nie była w stanie spojrzeć na Gene'a. Bała się, że zorientuje się w jej nastrojach.

Oczywiście wiedział, jak bardzo nieswojo się poczuła. Kiedy usiedli na trybunie, czekając na rozpoczęcie pierwszego występu, tak długo się w nią wpatrywał, aż w końcu zwróciła na niego wzrok.

– Wybacz – powiedział, patrząc na jej pobladłą twarz. – Że też akurat teraz musiało się to zdarzyć.

– Ona jest bardzo ładna – wyrwało się Allison.

– Ja pijany, ona chętna... Myślałem, że na tym się skończy, ale okazała się nieustępliwa. Zapomniałem, że występuje dzisiaj na rodeo.

– Jest dobra? – spytała Allison.

– W siodle czy w łóżku?

– Oczywiście, że w siodle! – odparła oburzona.

– Musisz się przyzwycząić do mego sposobu mówienia. Po kobiecie zawsze spodziewam się sarkazmu, trudno mi przywyknąć do szczerości.

– To może spotykałeś się z niewłaściwymi kobietami? – Czowała się bardzo niekomfortowo. Nie podobało się jej również to, że Gene lekceważąco wyraża się o byłej kochance. Przynajmniej w pewnych sytuacjach milczenie jest złotem.

Czuł, że zachował się niewłaściwie, tym bardziej że Allison nie przypomina żadnej ze znanych mu kobiet i wymaga od niego innego sposobu bycia. Był to trudny temat. Działała nie tylko na jego zmysły, miała na niego wpływ również w innych sferach, co było bardzo niepokojące. Lecz pewno nie będą o tym dyskutować.

– No dobrze, maleńka, siadajmy – powiedział.

Spiker zapowiedział pierwszy konkurs. To było najlepsze rodeo, jakie Allison widziała w życiu. Gene znał większość zawodników i większość zwierząt, więc wskazywał jej najlepszych jeźdźców i najgroźniejsze byki oraz ogiery.

– Patrz, ten jest nasz. – Wskazał na ogiera, który wypadł na arenę. – Każdemu da radę.

Niewątpliwie. Gdy tylko jeździec go dosiadł, natychmiast poleciał na

ziemię, a ogier odszedł wolnym krokiem. Wściekły kowboj szybko pozbiierał się z ziemi i wskoczył na konia ponownie, już bez kapelusza, a publiczność roześmiała się głośno.

– Biedaczysko – powiedziała Allison, również krztusząc się ze śmiechu.

– Płacisz i ryzykujesz – stwierdził Gene. – Upadek z konia i koniec pieśni. Każdemu z nas to się zdarza, przez co dużo jest przegranych, a mało zwycięzców. Rodeo ma zarabiać pieniądze, a nie wydawać je.

Następny zawodnik nieźle sobie poradził i Allison była przekonana, że zyska punkty, ale tak się nie stało.

– Dlaczego? – zdziwiła się. – Przecież koń go nie zrzucił.

– Tak, ale nie wierzgał dostatecznie silnie. – Gene dodał, że od kowboja wymaga się znacznie więcej niż tylko utrzymania się w siodle.

– To takie skomplikowane. – Allison potrząsnęła głową.

– O to chodzi w tej zabawie. Jeśli będziesz częściej oglądać rodeo, zorientujesz się, jak się ocenia zawodników. To sztuka sama w sobie.

Allison uśmiechnęła się. Nie pamiętała już, kiedy była tak szczęśliwa, zwłaszcza gdy Gene trzymał ją za rękę.

Zakończyły się zawody w ujeżdżaniu bez siodła i ogłoszono zwycięzcę oraz zdobywców drugiego i trzeciego miejsca. Zapowiedziano wyścigi wokół beczek, w których miała brać udział Dale. Allison zauważyła, że Gene nie zwraca na nią większej uwagi. Nie zareagował nawet wtedy, gdy jego była kochanka zwyciężyła. Allison patrzyła na nią z zazdrością. Była młoda, śliczna i pełna radości życia. Cieszyła się ze zwycięstwa, podskakując i wydając głośne okrzyki. Była jedną z tych kobiet, które przyciągają mężczyzn takich jak Gene: młoda, przebojowa, wyzwolona. Allison wiedziała, że nie ma z nią większych szans. Może to i lepiej, doszła do

wniosku, skoro Gene tak traktuje kobiety, z którymi spał. Posmutniała nagle. Snuła marzenia na jawie, co wcale nie było dobre. Gene może być cudownym towarzyszem, który świetnie całuje, ale to wszystko, na co go stać. Ta myśl jeszcze bardziej ją przygnębiła, choć Gene zdawał się tego nie zauważać. Po wyścigu wokół beczek stał się dziwnie spokojny.

Czuł na sobie wzrok Allison, ale nie odwzajemnił spojrzenia. Spotkanie z Dale wyprowadziło go z równowagi. Niewiele pamiętał ze wspólnej nocy, wstydził się tego erotycznego incydentu. Dawny Gene nie miałby skrupułów, że spędził noc w ramionach pięknej i chętnej kobiety. Ale od kiedy poznał Allison, swobodny sposób bycia dawnej kochanki drażnił go. Nie potrafił zdefiniować skomplikowanych uczuć, jakie żywił do Allison, ani poczucia winy, które niekiedy w nim wzniecała. Wydawała się widzieć w każdym i we wszystkim samo dobro, jak gdyby nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że zło też w ludziach istnieje. Była troskliwa, życzliwa i delikatna, a także na swój dziwny, pełen rezerwy sposób zmysłowa. Był zaskoczony jej zahamowaniami, gdy ją całował i trzymał w ramionach, zastanawiał się, dlaczego dawni kochankowie nie nauczyli jej czegoś więcej. Może sypiała z niewłaściwymi mężczyznami. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby to on się z nią kochał, i wtedy aż wibrował z podniecenia. Miałby wrażenie, że kocha się z dziewczyną, i na samą tę myśl serce zabiło mu mocniej.

Wreszcie wszystkie konkurencje dobiegły końca, nagrody zostały przyznane i nadszedł czas powrotu do domu. Schodząc z trybuny, znowu spotkali Dale.

– Nie pogratulujesz mi? – zwróciła się do Gene’a, najwyraźniej odzyskawszy dobry humor, bo znów uśmiechała się uwodzicielsko.

– Gratuluję – mruknął, obejmując Allison i patrząc na nią zaborczo. – Uważamy, że byłaś wspaniała, prawda kochanie? – zwrócił się do Allison

głębokim, pieszczotliwym głosem.

Zmusiła się do uśmiechu dla zachowania pozorów.

– Tak. – Popatrzyła życzliwie na Dale. – Była pani bardzo dobra.

Dale poruszyła się niespokojnie pod wpływem łagodnego uśmiechu Allison, w którym nie było śladu wrogości ani uprzedzenia. Nie wiedziała, jak zareagować na kobietę, która nie zachowuje się jak prychnąca kocica.

– Dziękuję – powiedziała niepewnie. – Idziecie na tańce?

– Być może – odrzekł Gene.

– Nie przedstawisz nas? – dodała, skinąwszy głową w stronę Allison.

– To Allison Hathoway – powiedział Gene. – Przyjaciółka Winnie. Znasz Winnie, jest zaręczona z Dwightem.

– Znam. Miło cię poznać – zwróciła się do Allison.

– Jestem Dale Branigan. – Podała Allison rękę i potrząsnęła nią energicznie. – Przyjechałaś w odwiedziny? – spytała, przyglądając się jej uporczywie.

– Na tydzień lub dwa. – Allison kiwnęła głową, zasmucona faktem, że zostało jej tak niewiele czasu. Nie może jednak dłużej przebywać u państwa Manleyów, nie mówiąc o tym, że musi wracać do Arizony i uporządkować sprawy po rodzicach, co nie nastrojało jej optymistycznie.

Gene znieruchomiał. Nie zdawał sobie sprawy, że tak niedługo ma wyjechać.

– Chcesz pójść ze mną na tańce? – spytał schrypniętym głosem, gdy Dale odeszła. – To oznaczałoby bardzo późny powrót do domu.

– Tak – odrzekła bez wahania. Nie chciała jeszcze wracać. Nie chciała się z nim żegnać. Owszem, nie powinna pokazywać się publicznie, a już szczególnie z Gene'em, którego znało tak wiele osób, bo może to się skończyć odkryciem przez media miejsca jej pobytu, ale nie dbała o to.

Chciała, żeby trzymał ją w ramionach tak długo, jak to możliwe. Była za bardzo zakochana, żeby zważać na konsekwencje swego postępowania. Do diabła z konsekwencjami! – pomyślała wojowniczo.

Gene czuł to samo. Jego świat ograniczył się nagle do kobiety stojącej obok niego.

– Dobrze – powiedział. – Do diabła z konsekwencjami – mimowiednie zacytował to, co Allison pomyślała. – Chodźmy.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tańce, które nastąpiły po rodeo, odbywały się w lokalnym barze i nie miały nic wspólnego z miejskimi dancingami. Kobiety i mężczyźni byli ubrani sportowo, w dzinsy, na głowach mieli kapelusze.

Gene zamówił dwa piwa, nie zwracając uwagi na niechętną minę Allison, i wybrał stolik w pobliżu miejsca do tańca. Grał miejscowy zespół muzyczny, a parkiet był już pełen par.

– Ale... – zaprotestowała Allison, gdy postawił przed nią kufel piwa pokrytego pianą.

– Najpierw spróbuj – zachęcił ją. – Nic ci się nie stanie. Jedno piwo nie wyrządzi spustoszenia w twoim organizmie. Zresztą zamówiłem też kanapki. W porządku?

Westchnęła, wciąż niezdecydowana.

Gene pochylił się ku niej, przesunął palec po jej dłoni i wpatrzył się w jej oczy.

– Lubię piwo – powiedział. – Będę nim pachniał, kiedy stąd wyjdziemy. – Spojrzał na jej usta. – Jeśli i ty wypijesz, nie będzie ci to przeszkadzać, gdy będziemy się kochali.

Allison bezwiednie rozchyliła wargi, serce zabiło jej mocniej.

– Dziś w nocy? – spytała wystraszona.

– Tej nocy, Allison, tej nocy. – Nie spuszczał z niej wzroku, cały spięty w oczekiwaniu tego, co nastąpi. Odwzajemniała spojrzenie z taką intensywnością, że pochylił się jeszcze bardziej i zbliżył usta do jej ust. – Po drodze do domu jest chata, w której zimą mieszkają mężczyźni pilnujący stad. Zatrzymamy się tam – szepnął. – Obiecuję, że będę delikatny. Wszystko

odbędzie się tak jak zechcesz, przyrzekam.

Usiłowała coś powiedzieć, ale zanim zdążyła, poczuła na wargach gorące wilgotne usta. Gene z trudem oddychał, tak bardzo jej pragnął. Nie planował, że posunie się tak daleko, ale gdy tylko poczuł pod wargami jej usta, nie był w stanie się opanować.

Nie tylko on. Allison również drżała z podniecenia. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, nie słyszała, co się wokół niej dzieje, zatraciła się w nim bez reszty. Nie liczyło się nic, tylko to, że trzyma ją w ramionach. Tak długo była samotna, tak dużo przeszła. To jasne, że może sobie pozwolić na tę jedną rozkoszną noc! Na to, by leżeć w ramionach mężczyzny, którego kocha, choćby ten jeden jedyny raz. Pokusa była nie do odparcia. W dodatku Gene powiedział, że będzie delikatny. A to znaczy, że będzie uważał. Czyż nie powiedział jej na początku, że zawsze był brutalny, ponieważ lubił takie zachowanie, a teraz przedkłada jej potrzeby nad własne upodobania? Musi mu więc na niej choć troszkę zależeć.

– Nie zamierzałem jeszcze tego robić – powiedział niepewnie, odrywając od niej usta.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go, a oczy miała zamglone.

Gene odwrócił głowę i jego spojrzenie padło na Dale, która tańczyła sztywno wyprostowana z jakimś mało ciekawym tyczkowskim mężczyzną w czerwonej koszuli. Rzuciła Gene'owi oskarżycielskie spojrzenie, po czym zwróciła swoją uwagę z powrotem na partnera.

Allison podążyła wzrokiem za spojrzeniem Gene'a.

– Jest bardzo ładna — zauważyła ze spokojem.

– Tak, ale żądała więcej, niż jej mogłem dać – odparł bez emocji.

Czy ja też, zastanowiła się Allison, chcę więcej, niż on mi może ofiarować? Choć w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Była w nim

beznadziejnie zakochana. Tylko ta jedna noc, modliła się w duchu.

Spojrzała na kufel z piwem, chwyciła go i uniosła do ust. Skrzywiła się przełknawszy pierwszy łyk. Zerknęła na Gene'a. Pochodzą z dwóch różnych światów. On nie może zrozumieć jej zahamowań, tak jak ona nie rozumie jego braku skrupułów wobec do kobiet. Nie wyznała mu prawdy i teraz wpadła we własną pułapkę. Choć Gene otworzył się przed nią i było im dobrze ze sobą, wciąż bała mu się wyznać prawdę o sobie. Ale czy to będzie miało znaczenie, jeśli obiecał być delikatny?

Obserwowała jego kamienną twarz. Na zewnątrz był całkiem innym mężczyzną, nie pokazywał prawdziwego ja. Od czasu do czasu między sarkazmem a bezwzględnością mignął jakiś przebłysk jego prawdziwej natury. Rozpoznała w nim samotnego, zranionego człowieka.

Nagle przez muzykę i gwar przebił się przeraźliwy krzyk. Wszyscy znieruchomieli.

– Co się stało? – Allison spojrzała w stronę baru.

– Och, nic takiego – mruknął Gene. – Ktoś rozbił butelkę z piwem i niemal przeciął sobie rękę na pół. Nowy amant Dale we własnej osobie.

Allison bez słowa podniosła się z krzesła i podeszła do rannego mężczyzny. Uśmiechnęła się do Dale, potem do jej kowboja, który trzymał się za zakrwawioną rękę i drżał z bólu, podczas gdy Dale bezskutecznie usiłowała zatamować krwotok.

– Pozwól – powiedziała, biorąc z jej rąk serwetkę. – Wiem, co należy zrobić.

Gene patrzył na nią z fascynacją, zastanawiając się, gdzie i dlaczego nauczyła się udzielania pierwszej pomocy. Robiła to nadzwyczaj sprawnie, była przy tym opanowana i spokojna, dzięki czemu działała kojąco na otoczenie. Nawet Dale odprężyła się, a na jej bladą jak chusta twarz wróciły

kolory.

– Powinno być dobrze – stwierdziła Allison po kilku minutach stosowania ucisku i założeniu prowizorycznego opatrunku. – Na szczęście przeciął sobie żyłę, a nie tętnicę. Ale trzeba będzie założyć szwy – dodała, myjąc ręce. – Możesz go zawieźć do szpitala?

– Tak – powiedziała Dale, zawahała się i dodała: – Dziękuję.

– Ja tym bardziej jestem wdzięczny – Kowboj uśmiechnął się z wysiłkiem, wciąż walcząc z bólem. – Mógłbym się wykrwawić na śmierć.

– Nie sędzę, ale cieszę się, że mogłam pomóc – odrzekła Allison. – Dobrej nocy.

Zauważyła, że odchodząc, Dale rzuciła Gene'owi urażone spojrzenie. Biedactwo, pomyślała ze współczuciem. Może i ja będę kiedyś tak wyglądać, gdy Gene nie będzie już chciał mieć ze mną do czynienia, pomyślała smętnie.

Gene nawet nie spojrzał w stronę znikającej w drzwiach Dale, tylko poprowadził Allison na parkiet.

– Jesteś pełna niespodzianek. – Popatrzył na nią wymownie. – Jak się nauczyłaś udzielania pierwszej pomocy?

– Miałam dobrego nauczyciela – odpowiedziała wymijająco.

– Niczego się o tobie nie dowiem, prawda? Jesteś bardzo tajemnicza, maleńka.

– Nie ma we mnie nic nadzwyczajnego – rzuciła ze śmiechem. – Jestem po prostu dziewczyną pracującą.

– Kiedy zamierzasz wyjechać? – spytał niespodziewanie.

– W przyszłym tygodniu. – Zatrzymała wzrok na jego szerokiej piersi.

– Nie chcę, ale muszę. Mam dużo spraw do załatwienia.

– Gdzie?

– W Arizonie.

– To tam pracujesz?

– Myślę, że teraz będę tam pracować – odparła z wahaniem. Nie chciała o tym myśleć. Jej życie nagle tak bardzo się skomplikowało, a najgorsze, co ją czeka, to wyjazd stąd i rozstanie z Gene'em, którego nigdy więcej nie zobaczy.

Westchnął z widocznym niezadowoleniem. Objął ją mocniej i przycisnął do siebie.

– Nie opieraj się – powiedział. – Życie jest krótkie i nie należy go trwonić. A to, co nas łączy, jest cudowne. – Wziął ją za ręce i tak nimi pokierował, że Allison objęła go w pasie. Byli ciasno ze sobą spleceni. – Każdy tak tańczy, rozejrzyj się dokoła – powiedział. – Oprzyj policzek o moją pierś i poddaj się muzyce.

Wiedziała, że to graniczy z samobójstwem, ale nie mogła przewyciężyć własnej słabości. Przyłgnęła do niego z głębokim westchnieniem i oparła twarz o szeroką pierś. Pod niebieską koszulą czuła ciepło i mocne uderzenia serca. Gene pachniał mydłem, wodą kolońską i krochmalem. Powolnymi ruchami gładził jej plecy.

Przesuwali się po parkiecie, a tymczasem światła przygasły i muzyka stała się bardziej zmysłowa. Wszyscy byli zrelaksowani, podochoceni piwem i zabawą, więc kiedy Gene opuścił ręce do jej pośladków i przycisnął ją mocno do siebie, nie protestowała. A on nie starał się ukrywać przed nią swego podniecenia. Zresztą i tak było na to za późno. Allison poczuła się trochę niespokojna i zdenerwowana, ale i tym razem nie protestowała.

Gene zatrzymał wzrok na jej piersiach. Szepcząc coś pod nosem, przesunął ręce w górę wzdłuż jej pleców i przytulił ją tak, by poczuć na sobie jej piersi. Sutki od razu uniosły się i stwardniały. Czuł je nawet przez tkaninę ubrania.

Nie spuszczać wzroku z jej twarzy, znowu przesunął ręce, tym razem ponownie w dół, aż sięgnął bioder. Uniósł je lekko, by potarła o niego udami.

Allison z trudem łapała oddech. Zaczerwieniła się, bo nawet dziewczyna zupełnie niewinna nie mogła mieć żadnych wątpliwości co do tego, co on czuje i że jej pragnie. Najgorsze jednak było to, że pragnęła go równie mocno. Kręciło jej się w głowie, zmysły zawładnęły nią całkowicie. Chciała, żeby Gene ją całował. Chciała czuć na sobie jego ręce, by ukoili ogień, który w niej rozgorzał. Chciała... jego.

Gene przerwał taniec i stał z nią teraz na środku sali. Oczy mu pałały.

– Zabieram cię stąd – szepnął. – Nie mogę już dłużej wytrzymać.

– Zabierz – odparła również szeptem.

Zeszli z parkietu i Gene poprowadził ją do wyjścia, nie zważając na kanapki, które zamówił i które kelnerka właśnie przyniosła do ich stolika.

– Podobało ci się rodeo? – spytał, gdy byli już w drodze.

Nie dotknął jej ani nie powiedział niczego romantycznego od chwili, gdy opuścili bar. Allison wciąż była oszołomiona, a jej ciało płonęło pod wpływem jego bliskości. Starła się jednak tego nie okazywać.

– Bardzo – odrzekła. – Nie miałam pojęcia, że te konkurencje są tak skomplikowane.

– By zrozumieć rodeo, trzeba sporo się nauczyć.

Gene był trochę zdenerwowany. Niepojęte, pomyślał, przy mojej reputacji i doświadczeniu. Tyle że Allison nie była jak inne kobiety, z którymi sypiał.

Była bardzo szczególną osobą, więc chciał, żeby ten wieczór, kiedy będą się kochać, był dla niej jedyny w swoim rodzaju, nieporównywalny z innymi. Pragnął dać jej wszystko.

Wyjechał na szosę prowadzącą w stronę rancza, ale po chwili skręcił w

boczną drogę ku zagajnikowi nad strumieniem.

Allison czuła narastające napięcie, gdyż wiedziała, co znajduje się w tym zagajniku. Nie odezwała się jednak ani słowem. Zgodziła się już w Cody i gdyby się wycofała, wykazałaby się tchórzostwem i okrucieństwem. Oczywiście wiedziała, że to tylko wymówka mająca uciszyć jej sumienie. Gdy spojrzała na Gene'a, dotarło do niej, że zrobiłaby wszystko, o co ją poprosi. Nikt nigdy nie był dla niej tak miły i uprzejmy, żaden mężczyzna nie sprawił, że czuła się kimś szczególnym. No i wyrwał ją z dziwnego stanu zawieszenia, w którym znajdowała się od śmierci rodziców.

– Chata znajduje się w dole – powiedział Gene, z trudem ukrywając zdenerwowanie. – Jest stara. To pewnie najstarszy w tej okolicy istniejący budynek.

– Zatrzymał się przed małą ciemną chałupą, wyłączył silnik i światła. – Wygląda mało zachęcająco, ale jest dobrze utrzymana.

– Okej... Wejdzmy tam – powiedziała cicho, a może tylko pomyślała. Szumiało jej w głowie, czuła się dziwnie... i za nic by nie zrezygnowała z tego, co miało się zaraz stać.

Gdy byli już w chatce, powiedział:

– Popatrz, jest tu nawet elektryczność. – Włączył małą lampkę.

Było tu tylko jedno pomieszczenie, w którym znajdowała się mała kuchenka, kominek i dwa fotele, a także łóżko starannie pokryte narzutą w białe – beżowo – czerwoną kratę. W sam raz, pomyślała Allison, dla samotnego kowboja na zimę.

– Pościel co tydzień jest zmieniana, nawet jeśli nikt się tu nie przebywa, a w kuchni mamy zapas żywności. – Zdjął kapelusz i rzucił go na łóżko, po czym spojrzał na Allison. Wygląda tak młodo, pomyślał. Tak słodko i delikatnie... i bardzo mnie pragnie. Serce zabiło mu mocniej.

Nie mówiąc nic więcej, odpiął lasso i rozpiął koszulę, ukazując opalony tors pokryty kręconymi czarnymi włosami. Allison poczuła ucisk w żołądku. Zbliżył się do niej z lekko aroganckim wyrazem twarzy, jak gdyby zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest podniecający i zmysłowy. Chwycił jej rękę i przycisnął do piersi. Skutek był niewyobrażalny. Drżał na całym ciele.

– Poczuj mnie – wyszeptał schrypniętym głosem. Obrócił ją do siebie i schylił się do jej ust, nie dotykając ich jednak, tylko napawając się widokiem i wyobrażeniem tego, co go za chwilę czeka. Na razie upajał się dotykiem jej ciepłych, delikatnych palców na swojej klatce piersiowej. – Allison – wyszeptał żarliwie. – Wielkie nieba! Nigdy nikogo tak nie pragnąłem.

Wiedziała, co czuje Gene, ale kiedy wyraził to słowami, aż się zachwiała z wrażenia. Dziwne, że kobieta tak niewinna jak ona może tak działać na mężczyznę jego pokroju. Ale przecież, uświadomiła sobie, on nie wie, że jest niewinna. Jego ręce błądziły po jej plecach i zawahała się przez sekundę ogarnięta lękiem przed nieznanym. Szybko jednak uspokoiła się, gdy zaczął działać pocałunek i natarczywe wargi Gene'a sprawiły, że zapragnęła ich wilgotnego i miękkiego dotyku.

Gene ujął ją za uda i uniósł, przyciskając do siebie i poruszając nimi szybkim gwałtownym rytmem, który przyprawił ją o zawrót głowy. W dole brzucha poczuła falę gorąca. Krzyknęła, a z ust Gene'a wydobyło się przeciągłe pełne zadowolenia westchnienie.

Podniósł ją jeszcze wyżej, wsunął uda między jej nogi i przycisnął ją do swego podbrzusza. Mało brakowało, a byłaby się rozpląkała z gwałtownego pożądania. Wiedziała podświadomie, że nie powinna pozwolić mu na tak wiele, ale była całkowicie bezradna i niezdolna przeciwstawić się własnym zmysłom.

Zmysłom, które miały za nic całe jej wychowanie i zasady, które w nią

wpojono. To też sobie uświadomiła... i było to bardzo ważne odkrycie.

Gdy opadli na łóżko, Gene trzęsącymi się rękami zaczął ściągać z Allison sweter, podkoszulek i cienutki stanik. Nie poprzestał na tym. Gdy była już do połowy naga, ściągnął z niej spódnicę i zaczął całować brzuch, łono aż po uda. Wreszcie zdjął z niej resztę bielizny i cisnął na podłogę.

Leżała przed nim naga, a on wodził po niej ustami, pokrywając leniwymi pocałunkami. Ręce badały każdą krzywiznę i zagłębienie jej ciała. Wokół panowała cisza przerywana tylko delikatnymi westchnieniami.

Wreszcie Gene uniósł głowę i popatrzył Allison prosto w oczy. Pożądał jej, widziała w jego spojrzeniu, że jej pożąda. Otworzyła szeroko oczy, rozchyliła wargi, oddychała nerwowo, a on delikatnie dotknął jej najbardziej wrażliwego miejsca, na co uniosła biodra i zamknęła oczy.

Nie pytał, dlaczego tak szybko i łatwo się podnieciła, ani dlaczego była by lekko zszokowana, gdy zrzucił z siebie koszulę, buty i skarpetki i zaczął rozpinać zamek błyskawiczny u spodni szybkimi wprawnymi ruchami. Nie pytał, dlaczego podniosła się nagle na łokciach i wydała zduszony okrzyk, gdy odwrócił się do niej z odsłoniętą nabrzmiałą męskością. Spalało go pożądanie spotężniałe na sam widok kremowego ciała, delikatnych kształtnych piersi i bezbłędnej figury. Leżała przed nim drżąca w niemym oczekiwaniu.

Ukląkł nad jej biodrami, wpatrując się w oczy Allison, tak bardzo wystraszone, tak bardzo niepewne. Zniżał się powoli, aż wreszcie nakrył ją sobą. Ustami muskał jej usta, a dłońmi gładził skórę. Znów było jej cudownie dobrze. Prawie zapomniała, że jest naga, tak jak on, aż poczuła między nogami jego kolano. Wtedy znów dostrzegł w jej oczach strach i niepewność. Poczuł, że Allison mocno się spięła.

– Spokojnie – szepnął. – Nie rób tego. Bardzo cię pragnę, ale jeśli nie

będziesz rozluźniona, może boleć.

Przełknęła nerwowo. I tak będzie boleć, pomyślała, ale było już za późno, by mu o tym powiedzieć, bo choć delikatnie, ale w oczywisty sposób napierał na nią. Czule przy tym całował Allison, a jego ręce nadawały właściwą pozycję jej biodrom.

– Jedno rozkoszne długie zespolenie – wyszeptał. – Tego pragnę na początku, zanim w ogóle zacznę się z tobą kochać. – Gdy nacisnął kciukiem jej brzuch w okolicy pępka, zadrżała. – Teraz powoli unieś się ku mnie. – Obserwował ją, czy też zachłannie się nią napawał, choć do tej pory widok najpiękniejszej choćby kochanki podczas seksu aż tak bardzo go nie ruszał. Lecz tym razem było inaczej niż dotychczas. Nie tylko z uwagi na jego odczucia. Bo w oczach Allison wciąż czaił się strach.

– Cii – szepnął. – Bądź ze mną, teraz. – Wsunął między ich ciała dłoń, żeby popieścić jej płaski brzuch. – Tak, odpręż się i pozwól, żeby to się stało.

Nie zamykaj oczu – powiedział schrypniętym głosem. – Patrz na mnie, obserwuj, pozwól, bym i ja na ciebie patrzył. Chcę... widzieć cię... weź mnie!

Zacisnął zęby. Allison tak była zszokowana tym, co mówił i co robił, że zapomniała o strachu. Zobaczyła, że oczy Gene'a rozszerzają się, a twarz zastyga w zdumieniu. Widziała, jak się zatracą w rozkoszy... i z krzykiem wszedł w nią gwałtownie.

Poczuła się tak, jakby ktoś wbił w nią ostry gorący nóż. Zesztywniała i chwyciła Gene'a kurczowo za ramiona, po czym rozpląkała się z bólu.

Gene wprawdzie poczuł opór, ale powodowany żądzą nie zastanawiał się nad tym. Całkowicie stracił samokontrolę, poruszał się gwałtownie, niemal brutalnie, by wyładować pragnienie wywołane nieprawdopodobnym pożądaniem i spotęgowane długą abstynencją seksualną.

Allison płakała cicho. Wiedziała, że Gene ją znienawidzi, gdyż pozna o

niej prawdę.

Wreszcie znieruchomiał, a na jego twarzy widać było zbliżające się zaspokojenie. Wykrzyknął jej imię, potem wypowiedział je błagalnie, a jego ciałem wstrząsnął konwulsyjny dreszcz.

Allison nie czuła aż takiego bólu, jakiego się obawiała. Gene leżał na niej, ciało miał zroszone potem, usta przylegały do jej nagiego ramienia. Odgarnęła mu z twarzy wilgotne włosy. Leżała na wznak, wpatrując się w belki sufitu. Mimo wszystko było jej dobrze, gdy tak leżała i trzymała go w ramionach, gdy zespoleni tworzyli jakby jedną osobę. Wiedziała, że potem nastąpi ból, wstyd i zażenowanie, jednak przez tych kilkadziesiąt sekund to on był bezbronny i potrzebował ukojenia, a ona trzymała go z czułością, zamknąwszy oczy i szepcząc słowa pełne miłości.

Po chwili Gene odzyskał równowagę i podniósł głowę, żeby na nią popatrzeć. Otworzyła powoli oczy i oblała się rumieńcem. Było w jej spojrzeniu coś, co go boleśnie dotknęło. Wiedział, że ją zawiódł.

Przyznał to ze wstydem, wędrując wzrokiem ku jej piersiom o wciąż sterczących sutkach. Nie zaspokoił jej. Bardzo chciałby to zrobić, gdyż otworzyła przed nim niebo. Ale teraz, po tym bólu, byłoby to za szybko. Pierwszy raz... Dziewica... Był jej pierwszym mężczyzną.

Ta świadomość go poraziła. Znowu się pochylił i zaczął całować miękkie usta Allison, ale gdy zwróciła ku niemu twarz, zobaczył w niej wstyd i lęk. Nabrał głęboko powietrza i zsunął się z niej, po czym wstał, żeby się szybko ubrać. Nigdy tak nie było, pomyślał z goryczą. Nigdy nie był tak podniecony, żeby nie zaczekać, aż partnerka zostanie również zaspokojona. Nie mógł nawet zrzucić winy na wypite piwo, ponieważ wypił go bardzo mało.

Doskonale wiedział, że nie zaspokoił Allison. Poza tym, pomyślał z

przerażeniem patrząc na nią, że jest tak bardzo drobna i szczupła, że musiała cierpieć okrutny ból. Mówią, że mężczyzna nie może o tym mieć pojęcia, ale on zdawał sobie z tego sprawę. Nie musiał nawet patrzeć na plamę na narzucie. W głębi duszy, musiał to teraz przyznać przed samym sobą, wiedział to od początku, a zachował się jak... W dodatku Allison nawet na niego nie spojrzała. Sprawiała, że nie czuł się jak mężczyzna.

Umknął wzrokiem, gdy cała drżąca wkładała na siebie ubranie. Kiedy znowu na nią popatrzył, siedziała na brzegu łóżka z rękami splecionymi na udach, a wzrok miała utkwiony gdzieś tam, daleko.

To miało być najpiękniejsze doznanie i jego, i jej życia, a on nie dość, że pozbawił ją niewinności, to jeszcze z jego winy nie zaznała choćby odrobiny rozkoszy, tylko wręcz przeciwnie. Wszystko przez to, że był egoistą. Allison sprawiała wrażenie, jakby to, co zrobiła, było niewybaczalnym grzechem. Poczucie winy i pogarda dla samego siebie skumulowały się w nim i eksplodowały wybuchem złości.

Chwycił ją za ramiona i podniósł z łóżka.

– Do diabła! – powiedział lodowatym tonem, potrząsając nią brutalnie.
– Okłamałaś mnie! Powiedziałaś, że jesteś doświadczona, a byłaś dziewicą!

Wzdrygnęła się zażenowana, zamknęła oczy, a on patrzył na nią gniewnie.

Żadne z nich nie zauważyło tajemniczego jeźdźca, który zeskokczył z konia, zakradł się pod chatkę i usłyszał to wściekłe oskarżenie. Gdy zerknął przez okno, sarkastyczny uśmiech wykrzywił mu usta, po czym intruz wycofał się jak najciszej i odjechał.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał Gene.

– Nie chciałam cię zrazić – odparła głucho.

– No i nie zraziłaś. – Spojrzał wymownie na plamę na narzucie.

Z oczu Allison popłynęły łzy. Zaslugiwała na jego gniew, więc się nie broniła. Miał rację. Zataiła prawdę, dlatego wierzył, że jest doświadczoną kobietą, w związku z czym nie musiał się hamować. Uwiódł ją, ale za jej chętną zgodą, więc sama jest sobie winna. Co gorsza, nie zabezpieczyła się ani nie poprosiła go, żeby on to zrobił. Oczywiście po jednym razie nie warto aż tak bardzo się niepokoić, ale gwarancji też nie ma. W dodatku musi teraz żyć w poczuciu wstydu i winy, ze świadomością tego, co się stało.

Gene odstąpił od niej, zawstydzony nietypowym dla siebie zachowaniem. Miał wrażenie, że ilekroć spojrzy na Allison, będzie sobą gardził.

Oczywiście nie zdawała sobie sprawy, że jego gniew był wymierzony w niego, a nie w nią. Była pewna, że Gene ją znenawidził. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– Lepiej już chodźmy – powiedział chłodno.

Zgasił światło i gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi, po czym z lodowatą kurtuazją pomógł Allison wsiąść do dżipa.

Droga upłynęła im w milczeniu, a gdy zajechali pod dom Winnie, Allison wyskoczyła z samochodu, przyciskając do piersi torebkę, i bez słowa, nie oglądając się za siebie, poszła na ganek. Niczym Gene Nelson, pomyślała bliska histerycznego ataku śmiechu. Przecież to on, gdy odchodzi, nigdy patrzy wstecz...

Najwyraźniej jednak Gene nie zamierzał pozwolić jej tak po prostu zniknąć. Poszedł za nią i chwycił ją za rękę, gdy już miała przekreślić klucz w zamku.

– Dobrze się czujesz? – spytał, z trudem wymawiając słowa.

– Tak. – Nie odwróciła się. Była zdruzgotana.

Gene zdjął kapelusz i przeciągnął ręką po włosach.

– Allison – zaczął z wahaniem. – To, co powiedziałem...

– Nieważne – wpadła mu w słowo. – Muszę już iść. Przykro mi z powodu... z powodu tego, co się stało. Nigdy przedtem nie piłam alkoholu.

– I to dlatego? – spytał ze złośliwym uśmiechem.

– Że byłaś pijana? – Zaprzecz, pomyślał. Na litość boską, powiedz, że to się stało dlatego, że mnie kochasz!

Odpowiedziało mu milczenie. Allison otworzyła drzwi.

– Do widzenia, Gene – powiedziała, nawet teraz nie będąc w stanie obwiniąć go o coś, do czego go zachęciła.

– Czy to nie przedwczesne pożegnanie? – spytał ostrożnie.

– Rano wyjeżdżam – oświadczyła. – Nie będziesz musiał się martwić, że... będę jak Dale i zacznę ci się naprzykrzać... – Głos jej się załamał, więc szybko weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Gene stał jeszcze na ganku przez dłuższą chwilę. Czuł się pusty w środku, samotny i głęboko zawstydzony. Co go napadło, żeby ją zaatakować, jak gdyby to wszystko było jej winą? Jest delikatną kobietą o miękkim sercu i wrażliwym sumieniu. Dużo mówiła o religii i kościele, więc dla niej pozamałżeński seks to ciężki, być może nawet śmiertelny grzech.

Dlaczego okazał się takim głupcem i nie zorientował, że jest dziewicą? Dlaczego uwierzył, że jest doświadczoną kobietą, gdy wszystko wskazywało na coś przeciwnego? Gdyby zachował jasny umysł, zorientowałby się na czas, że jest niewinna i mógłby się jeszcze powstrzymać. Ale nie zorientował się i nie był w stanie myśleć na tyle racjonalnie, żeby kontrolować swoje zmysły. Wciąż czuł pożądanie. Allison... Świadomość jej straty zabolęła go do głębi. W ciągu kilku dni stała się integralną częścią jego świata. Co z nim będzie, gdy Allison wyjedzie z Pryor? Czy okaleczony na duszy mężczyzna może żyć?

Wrócił do dżipa, klnąc pod nosem. Ona wyjedzie, a on nie będzie miał nigdy okazji, żeby ją błagać o przebaczenie. Nie chodzi o to, że była całkiem bez winy, przekonywał siebie. Nie tylko on był odpowiedzialny za to, co się stało. Ale jaka była jej motywacja? Pożądanie? Samotność? Ciekawość? A może jednak prawdziwe, głębokie uczucie? Była dziewicą i mu się oddała. Zważywszy na to, jaką jest osobą, czy naprawdę zrobiłaby to, gdyby jej na nim nie zależało? Serce aż mu podskoczyło na myśl, że Allison może go kochać.

Oczywiście ma dwadzieścia pięć lat i jest nowoczesną kobietą, przypomniał sobie ponuro. Może po prostu chciała już skończyć ze swoim dziewictwem. Nie zamierzał jednak rozważać tej ostatniej ewentualności. I nawet jeśli była nim zainteresowana głębiej, to teraz na pewno już nie będzie. Jego okrutne zachowanie dobitnie pokazało, że to nie ma sensu, musi o nim jak najszybciej zapomnieć. Wsiadł do dżipa, włączył silnik i wyprowadził samochód z podjazdu. Tym razem jednak zatrzymał się na moment i obejrzał za siebie. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy w życiu. Jego oczom ukazały się jednak tylko ciemne okna. Ruszył więc do siebie.

Po wejściu do domu Allison przemknęła się do swego pokoju, żeby nie zobaczyła jej Winnie. Wzięła gorący prysznic, by zmyć z siebie zapach Gene'a Nelsona. Umyła również włosy. Cała była obolała, ale nie mogła się zmusić do wyznania przyjaciółce, co się wydarzyło. Musi wynaleźć jakiś pretekst, żeby wytłumaczyć decyzję o nagłym wyjeździe. Zresztą i tak nie mogłaby dłużej zostać w Pryor. Nawet horror ostatnich kilku tygodni i strach, że zostanie wyśledzona przez media, były łatwiejsze do zniesienia niż myśl o ponownym spotkaniu z Gene'em. On jej nienawidzi. Sama do tego doprowadziła przez swoje kłamstwo. Musi się strasznie czuć, znając prawdę o niej. Powiedział przecież, że nie zadaje się z dziewczycami, a ona sprawiła, że

postąpił wbrew sobie.

Położyła się, ale nie mogła zasnąć. Jej myśli nieustannie krążyły wokół bolesnego epizodu w chacie, aż w końcu zrobiło się jej niedobrze. Najgorsze było to, że Gene miał rację. To była jej wina. Zlekceważyła przestrogi Winnie, która ostrzegała ją przed nim. Dopiero poniewczasie zrozumiała, o co chodziło przyjaciółce. Nigdy w życiu nawet przez myśl jej nie przeszło, że może aż tak pragnąć mężczyzny, żeby zapomnieć o zasadach i wartościach moralnych. A jednak tak się stało. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła wyrzucić z pamięci to, co zrobiła. Uczucie do Gene'a nie usprawiedliwiało jej zachowania.

Wstała o świcie i spakowała rzeczy. Słyszała, że na dole długo dzwonił telefon, ale na pewno nie do niej, bo nikt jej nie zawołał.

Związała włosy i włożyła skromną szarą sukienkę oraz pasujące do niej pantofle na wysokim obcasie. Rzuciła okiem w lustrze na swoją zbyt bladą twarz i z wymuszonym uśmiechem zeszła na śniadanie.

W jadalni nie było nikogo. Rozejrzała się, zauważyła kartkę od Winnie i przeczytała:

Pojechałam do szpitala. Dwight został ranny w wypadku.

Na sekundę zabrakło jej tchu. Biedna Winnie!

I biedny Dwight! Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do szpitala.

Połączono ją z pielęgniarką z oddziału, na którym umieszczono Dwighta. Po wyjaśnieniu, kim jest, usłyszała krótką relację o tym, co się wydarzyło. Dwight leżał na oddziale intensywnej opieki medycznej, walczył ze śmiercią. Znalazła się w potrzasku. Nie może opuścić Winnie, nawet gdyby to miało oznaczać kolejne spotkania z Gene'em.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przygnębiona i zapłakana Winnie wróciła do domu na lunch. Towarzyszyła jej równie zrozpaczona matka.

– Och, Winnie, tak mi przykro. – Allison objęła przyjaciółkę. – Nic się nie zmieniło?

– Na razie nie – zaszlochała Winnie. – Allie, nie mogę go stracić, nie przeżyję tego!

– Obrażenia głowy to poważna sprawa, ale nic jeszcze nie wiadomo – stwierdziła spokojnie Allison. – Dwight jest w sypialni, ale to nie znaczy, że z niej nie wyjdzie. Widziałam przypadki podobnych obrażeń, po których pacjenci całkowicie wracali do zdrowia. Musisz się uzbroić w cierpliwość.

– Oszaleję! – łkała Winnie.

– Nie, nie oszalejesz. – Allison znów ją uścisnęła. – Chodź, przygotowałam coś do jedzenia. Założę się, że umieracie z głodu.

– Ja zdecydowanie tak – powiedziała pani Manley.

– Dzięki, że pomyślałaś o lunchu. Nie miałyśmy do tego głowy.

– To zrozumiałe. Co się właściwie stało? – spytała Allison.

– Nikt nic nie wie poza tym, że samochód prowadzony przez Dwighta zjechał nagle do wąwozu. Znaleźli go wczesnym rankiem. Gene i Marie są w szpitalu. Gene bardzo źle wygląda – opowiadała Winnie.

Allison odwróciła się, żeby nie zauważyły, że i ona marnie wygląda. Nie chciała żadnych pytań i komentarzy na ten temat.

– Podam kawę – zaproponowała.

Nie chciała jechać z nimi do szpitala, ale ponieważ Winnie prosiła ją o to, ustąpiła. Kiedy weszły do poczekalni, zastały tam tylko Marie. Co za

szczęście, pomyślała. Objęła Marie, starając się ją pocieszyć. Potem poszła poszukać pielęgniarki, z którą wcześniej rozmawiała telefonicznie.

Tina Gates była siostrą oddziałową na intensywnej terapii, pielęgniarką z dwudziestodwuletnim stażem. Przywitała się z Allison i poprowadziła ją na oddział do łóżka Dwighta.

– Jego stan jest bardzo poważny – powiedziała. – Ale to dzielny człowiek, łatwo się nie poddaje, podobnie jak reszta rodziny. Ma silną wolę i silny organizm, więc myślę, że z tego wyjdzie.

– Mam taką nadzieję – powiedziała Allison, wpatrując się w trupio bladą twarz Dwighta. – Moja przyjaciółka bardzo go kocha.

– Niekiedy miłość działa cuda – zauważyła Tina, kontynuując obchód. – Gdyby szukała pani pracy, czekamy na panią – dodała. – Trudno tu o fachowe siły, a pani ma kwalifikacje nawet wyższe niż ja. Nigdy nie miałam możliwości dalszego kształcenia i uzyskania dyplomu.

– Miałam szczęście – powiedziała Allison. – Rodzice wiele poświęcili na moją edukację. To ważna praca, kocham to, co robię. Nie wiem tylko, czy potrafiłabym przyzwyczaić się do rutynowych zajęć w szpitalu. Pracowałam w bardzo prymitywnych warunkach, ale oczywiście doceniam pani propozycję. Dziękuję.

– Będę co jakiś czas ją ponawiać, jeśli obieca pani, że się nad nią zastanowi – z uśmiechem powiedziała Tina. – To piękne okolice, ludzie też są tu mili. Dobrze by się pani tu czuła.

– Już się tu dobrze czuję, ale obiecałam rodzicom, że będę kontynuować ich dzieło, a nie lubię łamać przyrzeczeń.

– Właściwie ja... proszę spojrzeć! – Tina podeszła do łóżka Dwighta.

Kręcił się niespokojnie. Otworzył oczy i jęknął.

– Głowa... boli – wybełkotał.

– Alleluja! – ucieszyła się pielęgniarka. – Jeśli boli pana głowa, panie Nelson, to znaczy, że pan żyje. Pędzę po doktora Jacksona!

– A ja idę do Winnie – powiedziała Allison. – Dwight, jak się cieszę, że odzyskałeś przytomność,

– Dotknęła delikatnie jego ręki. – Dostaniesz środki przeciwbólowe. Tylko nie ruszaj się za bardzo.

Dwight podniósł na nią wzrok, oblizał suche wargi i wyszeptał:

– Gene...

– Chcesz go zobaczyć? – spytała Allison.

– Tak.

– Zaraz go poszukam. Leż spokojnie. – Poklepała go po ręce i wyszła zdenerwowana perspektywą spotkania z Gene'em.

Zastała go w poczekalni. Znieruchomiał na jej widok, ale udała, że tego nie zauważa.

– Dwight wybudził się ze śpiączki – oznajmiła, zwracając się do Winnie i Marie. – Zaraz będzie u niego lekarz. Myślę, że nie ma powodów do niepokoju.

– Och, dzięki Bogu! – zawołała Winnie.

– Twój kurs pierwszej pomocy upoważnia cię do czynienia prognoz? – włączył się złośliwie Gene, który poczuł się urażony, że Allison go zignorowała.

– Kurs pierwszej pomocy? – zdziwiła się Winnie.

– Gene, ona jest dyplomowaną pielęgniarką. Nie powiedziała ci?

– Pielęgniarką?

– Żebyś wiedział. Skończyła wyższe studia. Allie, nie powiedziałaś mu?

– Nie było potrzeby. – Nie chciała, żeby wiedział, jakie życie

prowadziła. – Dwight cię prosi – zwróciła się do Gene'a.

– Chce porozmawiać o sprawach rancza – skomentowała Winnie. – Cóż, to może poczekać. Najpierw ja chcę się z nim zobaczyć. Marie, chodź ze mną.

Allison została sama z Gene'em. Wsunął ręce do kieszeni, gniewnie zmarszczył brwi, po czym stwierdził:

– Pielęgniarka. Nic dziwnego, że tak wprawnie reperujesz ludzi. – Błądził wokół nieobecny wzrokiem. Był tak zszokowany, że nawet cudowny powrót Dwighta do świadomości nie zrobił na nim wrażenia.

– Ile jeszcze tajemnic kryjesz? – spytał z goryczą. Tak bardzo mu nie ufała! Czy każdy wiedział o niej rzeczy, o których on nie miał pojęcia?

– Wystarczająco dużo, jak sądzę. – Utkwiła wzrok w oknie.

– Myślałem, że dzisiaj wyjeżdżasz.

– Tak zamierzałam. Nie martw się. To tylko chwilowa komplikacja. Gdy Dwight wyjdzie ze stanu krytycznego, natychmiast wsiądę do pierwszego odlatującego samolotu.

A więc to tak? Gene zmarszczył czoło. Ona myśli, że chcę się jej pozbyć? Że nie mogę się już tego doczekać? Wprowadziła zamęt w jego umysł, ale najpewniej cierpiała jeszcze bardziej niż on. Skryta, nieodgadniona... Dlaczego nie powiedziała mu, że jest wykwalifikowaną pielęgniarką? I jakie jeszcze sekrety ukrywa?

Nie dzieliła z nim niczego prócz ciała, ale było to dla niej fatalne doświadczenie. Zawsze będzie go prześladować myśl, że dla własnej rozkoszy okrutnie ją wykorzystał. Biedaczka... Od kiedy się poznali, okazywała mu czułość, troskę i współczucie. A on dał jej w zamian to koszarne doświadczenie, które pozostawi w niej głęboką ranę.

Poczucie winy nie dawało mu spokoju. Po raz pierwszy się zdarzyło, że

sprawił kobiecie ból, kochając się z nią, i ta świadomość była dla niego udreką. Zacisnął zęby. Gdyby mu powiedziała! Wtedy wszystko by inaczej wyglądało. Uczyniłby ją szczęśliwą, wdzięczny za tak wspaniały dar. Oczywiście, musiał przyznać, że mogło być gorzej. Podniecił ją do granic wytrzymałości i potraktował jak dziewicę, jak gdyby podświadomie o tym wiedział. Mężczyzna bez skrpułów wyrządziłby jej znacznie większe szkody. Gdy tylko o tym pomyślał, zmartwił na myśl, że Allison mogłaby znaleźć się w łóżku z kimś innym.

– Dziewica... – podsumował, nie spuszcając z niej wzroku. – To cud, że do tego wieku dotrwałaś nietknięta. Nie uczą was niczego o seksie na tych kursach pielęgniarских?

– To nie to samo, co czytać na ten temat – odparła oschle, rumieniąc się przy tym.

– Niewątpliwie – zacisnął szczękę. – Ty mały głuptasie, gdybym wiedział, sprawiłbym, że mdlałabyś z rozkoszy! Na Boga, mam dość doświadczenia, żeby ci to dać. Tymczasem zraniłem cię. Sumienie mnie gryzie. Do diabła, Allison, gdybym wiedział, mógłbym się pohamować!

– Mógłbyś, Gene? – spytała ze smutkiem.

Umknął wzrokiem. Nie, oczywiście, że to byłoby niemożliwe. Czuł się jednak lepiej, twierdząc, że wygląda to inaczej.

– Kiedy Dwight wróci do domu, będzie potrzebował opieki pielęgniarской przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – powiedział. – Oprócz wstrząśnienia mózgu ma obrażenia wewnętrzne i złamane żebro.

– Na pewno bez trudu kogoś znajdziecie – zauważyła z namysłem Allison, choć po tym, czego dowiedziała się od Tiny, miała co do tego wątpliwości.

– Dwight cię lubi – powiedział Gene, utkwivszy w niej wzrok.

Czy postradałem rozum? – pomyślał. Ostatnią rzeczą, na jaką Allison by się zgodziła, to praca w domu, w którym i on mieszka. Ale ten pomysł wydawał się intrygujący. Jakże przyjemnie by było mieć ją obok siebie, móc na nią patrzeć, ilekroć by tego chciał. Serce zabiło mu żywiej.

– Nie – zaprotestowała gwałtownie Allison. – Nie mogę, Muszę wracać do Arizony.

Gdy Gene zbliżył się do niej, cofnęła się o krok w obawie, by znów nie znaleźć się blisko niego. Powstrzymał się. Rozumiał jej opory i lęk. Sprawił jej ból, zranił psychicznie i fizycznie. Ma wszelkie prawo, by się go bać.

– Dwight cię potrzebuje – powiedział łagodnie. Nigdy nie starał się świadomie nikogo czarować, ale jeśli mógłby ją zachęcić do przebywania w jego domu, może miałby szansę powoli zdobyć jej zaufanie. – Winnie byłaby wdzięczna. Również Marie i ja.

– Nie musisz udawać, że nie możesz się ze mną rozstać – odparła twardo. – Możesz znaleźć kogoś innego do opieki nad Dwightem.

– To, co jest między mną a tobą, to osobna sprawa. Dwight nie ma nic wspólnego z nami – oświadczył, nie spuszczając oczu z jej twarzy. – To mój brat, kocham go.

– Mówiłeś, że nie należysz już do rodziny – zauważyła cierpko.

– Rzeczywiście. – Gene westchnął. – Dopóki nie dowiedziałem się, że Dwight został ranny w wypadku. To dziwne, jak w obliczu śmierci wszystko inne przestaje się liczyć. Pomyślałem o tych szczęśliwych latach, kiedy byliśmy dziećmi, o naszych zabawach i psotach. – Na jego wargach pojawił się delikatny uśmiech. – Jeśli nawet nie łączyły nas silne więzy krwi, to byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Marie i ja walczyliśmy ze sobą, ale oddalibyśmy życie jedno za drugie. Uświadomiłem sobie, że żyłem zamknięty w sobie, nie zastanawiając się nad tym, jak bardzo to ich dotknęło.

– Popatrzył jej prosto w oczy. – Wciąż trudno mi pogodzić się z sytuacją, ale mam nadzieję, że jakoś się razem z tym uporamy, jeśli tylko nie będę musiał martwić się, czy Dwight będzie miał odpowiednią opiekę. Szpital cierpi na niedobór personelu.

– Tina mi mówiła. – Allison odwróciła się, pochyliwszy głowę.

Gene zbliżył się do niej, ale nie na tyle, by czuła się zakłopotana jego bliskością.

– Nie masz pojęcia, jak żałuję tego, co się stało, kochanie. – I słowa, i ton głosu sprawiły, że pod Allison ugięły się nogi. – Na pewno równie mocno jak ty. Wybacz mi, proszę.

– To była również moja wina. – Przymknęła oczy, głęboko poruszona jego delikatnością. – Czy moglibyśmy... już o tym nie mówić?

– Czy mogę założyć, że skoro przeszłaś szkolenie medyczne, wiedziałaś, jak o siebie zadbać po tym, co się stało? – spytał z niepokojem. Wiedział, że nie przedsięwziął żadnych środków ostrożności, i był pewien, że ona również się nie zabezpieczyła. Chciał jednak mieć pewność.

– To nie był najniebezpieczniejszy czas w miesiącu, jeśli o to pytasz – odrzekła i natychmiast się zarumieniła.

– Allison. – Gene westchnął ciężko. – Nie o to mi chodziło.

– Myślę, że teraz już za późno, żeby cokolwiek zrobić. – Zagryzła dolną wargę.

– Rozumiem. A zatem musi upłynąć parę tygodni aż... będziemy mieli pewność? – spytał ostrożnie.

Skinęła głową.

Sama myśl o dziecku po prostu go przeraziła. Nie był w stanie wyobrazić sobie, co by zrobili, gdyby się okazało, że zostaną rodzicami. Nie chciał, żeby dziecko cierpiało za jego chwilę zapomnienia. Był prze rażony,

bo jeśli przekazał złe geny odziedziczone po ojcu... Na Boga, nie mogą mieć dziecka!

Choć bał się tej perspektywy, serce ścisnęło mu się na widok Allison. Była uosobieniem instynktu macierzyńskiego. Wyobrażał ją sobie z dzieckiem w ramionach, ssącym jej pierś.

Ogarnęło go gwałtowne podniecenie. Jak się od tego uwolnić!? Im więcej myślał o szczupłym ciele Allison powiększającym się pod wpływem ciąży, tym mniej panował nad reakcjami własnego ciała. Wstał z krzesła i opuścił pokój bez słowa, ona zaś w milczeniu odprowadziła go wzrokiem. Nie pojmował, co się z nim dzieje.

Dwight ucieszył się na jego widok. Gene z ulgą stwierdził, że młodszy brat wcale nie wybiera się na łono Abrahama. Patrzył na twarz podobną do swojej, a jednak całkiem inną, i uśmiechnął się, ściskając dłoń brata.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał.

– Nie, dziękuję. – Dwight odpowiedział mu uśmiechem. – Uporządkujesz nasze sprawy, dopóki tu będę, okej? Narobiłem niezłego bałaganu w księgach rachunkowych.

– Nie wyobrażasz sobie, jak ja narozrabiałem w rutynowych zajęciach przy zwierzętach – odparł rozbawiony Gene.

– Ojciec nieźle nam skomplikował życie – narzekał Dwight. – Na pewno miał inne intencje, ale tak jakoś wyszło. Wiedział, że nie znam się na finansach. Dlaczego mnie nimi obarczył?

– Tego się już nie dowiemy – stwierdził Gene. – Pozostało nam jedno. Musimy jak najlepiej sprostać swoim zadaniom.

– Nie, nic z tego – sprzeciwił się Dwight. – Wrócimy do obowiązków, które wykonywaliśmy przed śmiercią ojca. Musimy obaj się na to zgodzić, sporządzimy kontrakt i ostatnia wola ojca nie będzie wiążąca. Pytałem już

adwokata.

– Nie wspomniałeś o tym.

– I tak byś nie chciał słuchać. – Dwight poruszył się na łóżku. – Wiem, że to, czego się dowiedziałeś o swojej przeszłości, było dla ciebie szokiem, miałem jednak nadzieję, że wreszcie ochłoniesz, a wtedy wszystko na spokojnie uzgodnimy. – Skrzywił Się. – Głowa cholernie mnie boli.

– Wiem. – Gene poklepał brata po ramieniu. – Próbuję nakłonić Allison, żeby opiekowała się tobą, jak wyjdiesz ze szpitala. Chciałbyś?

– Pewnie. Wypuściliby mnie wcześniej, gdybym miał osobistą pielęgniarkę.

– Wiedziałeś, że jest pielęgniarką? – spytał Gene.

– Oczywiście. Winnie mi powiedziała. Również o jej rodzicach. Niewiarygodne, że w ogóle z tego wyszła.

– Z czego?

– Nic nie wiesz? To naprawdę niewiarygodne.. Au! Naprawdę strasznie mnie boli.

– Poproszę, żeby ci coś dali – odrzekł zbity z tropu Gene. Co Dwight wie o rodzicach Allison? Zginęli w jakiś straszny sposób? I co takiego się stało, że tylko Allison ocalała cudem? Cóż, musi się tego dowiedzieć. Był strasznie udręczony ciągłymi tajemnicami i własną niewiedzą.

Winnie i Marie również prosiły Allison, żeby zajęła się Dwightem po jego wyjściu ze szpitala. Już Gene'owi nie bardzo miała jak odmówić, a co dopiero Winnie, najbliższej przyjaciółce. Nie wiedziała tylko jak zdoła przetrwać tydzień lub więcej pod jednym dachem z Gene'em.

– Zmieniłaś się ostatnio – zauważyła Winnie parę dni później, gdy Allison pakowała torbę z rzeczami przed przeprowadzką do domu Nelsonów.

– W jakim sensie? – Udała, że nie rozumie, o co chodzi.

– Stałaś się cichsza, zamknęłaś się w sobie. Pokłóciliście się z Gene'em?

– Tak – odparła Allison, bo do tego mogła się przyznać, unikając przy tym prawdy. – Strasznie. Chciałam wyjechać tego dnia, kiedy Dwight miał wypadek.

– Och, Allie. – Winnie usiadła na łóżku. – Tak mi przykro. Ale skoro Gene chce, żebyś opiekowała się Dwightem, a Marie wspomniała, że to był jego pomysł, wynika z tego, nie żywi do ciebie urazy.

– Ma powód, żeby żywić. – Allison umknęła wzrokiem. – Lepiej, żebym za często go nie widywała, to wszystko.

– Czy ta sprawa ma coś wspólnego z Dale Brani – gan? – Winnie przyjrzała się bacznie przyjaciółce.

– Skąd o niej wiesz? – zdziwiła się Allison.

– No co ty, przecież wszyscy wiedzą. Uganiała się za nim, zresztą jak większość niezamężnych kobiet w okolicy. Ale Dale robi to głośno, wręcz ostentacyjnie.

– Tak, zauważyłam – przyznała Allison.

– Na początku przedstawiłam ci Gene'a w niekorzystnym świetle, ale nie byłam do końca uczciwa wobec niego – powiedziała Winnie. – Gene nic na to nie może poradzić, że jest atrakcyjnym mężczyzną, a w dodatku, jak słyszałam, jest niesamowity w łóżku. Od kiedy jednak poznał ciebie, przestał być taki szalony, uspokoił się. Tyle tylko że w powszechnej opinii wciąż jest taki jak dawniej, a ja nie chciałam, żeby popsuł tobie reputację.

– Dzięki – powiedziała Allison. – Wiem, że chciałaś jak najlepiej.

Miała nadzieję, że się nie zaczerwieniła po wzmiance Winnie na temat sprawności Gene'a w łóżku. Wiedziała aż nadto dobrze, że jest niesamowity i gdyby nie fakt, że była dziewicą, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Odczułaby może taką rozkosz jak wtedy, gdy ją całował i pieścił.

Ale może dla kobiety do tego właśnie ogranicza się seks. Może gra wstępna powoduje, że kobieta ulega. Allison westchnęła. Jeśli tak właśnie ma wyglądać seks, to nie zamierza powtarzać tego doświadczenia z wyjątkiem krótkiej przyjemności poprzedzającej zbliżenie.

Winnie odwiozła ją do domu Nelsonów, gdzie Dwight tkwił w łóżku otoczony tym, co zapewniało rozrywkę. Stał tu telewizor i odtwarzacz DVD, zgromadzono najnowsze filmy i bestsellery.

– To się nazywa mężczyzna, który ma wszystko – z uśmiechem powiedziała Allison.

– Niezupełnie. Przydałaby się wymiana głowy – skomentował żartem.

– Z każdym dniem będzie lepiej, tylko musisz być cierpliwy. Będę się tobą opiekować, a ty musisz być posłusznym pacjentem.

– Oczywiście. I dziękuję. – Spojrzał na nią przenikliwie. – Odniosłem wrażenie, że ty i Gene macie jakieś problemy, dlatego jeszcze bardziej doceniam, że tak się dla mnie poświęcasz.

– Jestem pielęgniarką, więc nie mów o poświęceniu. A jeśli chodzi o Gene'a – dodała bagatelizująco – po prostu poróżniliśmy się w pewnej kwestii, i wszystko.

– Innymi słowy, mój braciszek próbował cię zaciągnąć do łóżka, a ty powiedziałaś nie. – Dwight zachichotał, widząc, jak oblała się rumieńcem. – I świetnie. Wreszcie ktoś dał mu nauczkę, dobrze mu to robi.

Allison nie odezwała się. Niech myśli, co chce. Nie zniosłaby, gdyby ktoś dowiedział się, co naprawdę ich poróżniło. To dar od losu, że Gene wyjechał z bydłem i nie musi go oglądać na oczy, dopóki sama nie dojdzie z sobą do ładu.

Winnie została na kolację i pomogła wraz z Marie przygotować posiłek

dla Dwighta.

– Gene wróci późno – powiedziała Marie, gdy ustawiały naczynia na tacy. – Przykro mi, że stało się nieszczęście, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dzięki temu wypadkowi Gene uświadomił sobie, że wciąż należy do rodziny, a naprawdę zwątpiłam, czy to w ogóle kiedyś nastąpi. Stał się uprzejmy wobec mnie, co jest niezwykłą odmianą, a już wobec Dwighta zachowuje się cudownie.

– Czasem trzeba nieszczęścia, żebyśmy docenili to, co mamy – zgodziła się Allison. – No to smacznego – dodała. – Później zejdę coś zjeść. Teraz naprawdę nie jestem głodna.

– Dobrze – z uśmiechem odparła Marie. – Lodówka jest pełna. A jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj znać.

– Dziękuję.

– Nie. To ja tobie dziękuję. – Marie objęła ją spontanicznie. – Nawet nie wiesz, jaki ciężar nam zdjęłaś z głowy.

Allison udała się do pokoju Dwighta.

– Gene jeszcze nie wrócił? – spytał.

– Marie powiedziała, że wróci późno – poinformowała go niechętnie, niezadowolona, że musi o nim rozmawiać.

Dwight wychwycił tę nutę w jej tonie i popatrzył z zainteresowaniem na Allison.

– Nie powiedziałaś Gene'owi nic o sobie. Dlaczego? – spytał.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Na początku nie zrobiła tego, żeby Gene'a nie wystraszyć, a potem po prostu uznała, że nie ma takiej potrzeby. Wkrótce wyjedzie z Pryor, a Gene i tak nie chce już mieć z nią nic wspólnego.

– Nie wiem – powiedziała. – Choć nie, wiem. Żyjąc tak, jak żyłam, nauczyłam się zachowywać pewne sprawy tylko dla siebie. Moi rodzice nie

uznawali narzekania ani rozczulania się nad sobą. Wierzyli w honor, ciężką pracę i miłość. – Uśmiechnęła się smutno.

– Bardzo mi ich brakuje i to się nigdy nie zmieni.

– Mnie też brak ojca – powiedział Dwight. – Zresztą nie tylko mnie, również Gene za nim tęskni. Tylko tego ojca znał.

– A co z jego prawdziwym ojcem? – spytała Allison.

– Cóż, to smutna sprawa. Otóż... – Przerwał gwałtownie. – Lepiej zapytaj Gene'a. Nie chcę się mieszać w jego sprawy. Może mieć o to do mnie żal, i w sumie miałyby rację, a wreszcie układa się między nimi, jak należy.

– Rozumiem. Potrzebujesz czegoś jeszcze? – spytała, zmieniając temat.

– Dziękuję. Chyba trochę się prześpię.

– Wezmę sobie coś do czytania i będę w pobliżu, gdybyś mnie potrzebował. – Poprawiła mu poduszkę.

– Dostałeś lek przeciwbólowy. Nie krępuj się i poproś, gdybyś znowu go potrzebował. W twoim stanie organizm nie daje rady intensywnie zdrowieć i równocześnie walczyć z bólem.

Po pewnym czasie Winnie zmieniła Allison, żeby mogła zejść do kuchni i przygotować sobie coś do jedzenia. Zrobiła sobie kanapkę i usiadła przy stole, napawając się tutejszą atmosferą. Wśród licznych roślin, które zgromadziła Marie, czuła się jak w oranżerii. Właśnie zaczynała drugą filiżankę herbaty, gdy drzwi się otworzyły i do kuchni wszedł Gene.

Wyglądał na zmęczonego. Miał na sobie zakurzone buty, dzinsy i ochraniacze na spodnie, tak jak wtedy, gdy spotkała go w mieście, ale i tak wydał jej się najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Zatrzymał się przy stole, rozpiął ochraniacze i utkwiał w niej wzrok. Miała na sobie szarą sukienkę, którą widział na niej już kilka razy, i wyglądała na tak samo zmęczoną jak on.

– Wykończona? Co, Allison? – zagadnął.

Ten dość zdawkowy przejaw współczucia tak bardzo wzruszył Allison, że omal się nie rozpląkała. Wypiła łyk herbaty, żeby się uspokoić.

– Nic mi nie jest – odrzekła, zerkając na Gene'a. – To ty wyglądasz na wykończonego.

– Pomagałem znakować bydło. – Rzucił na krzesło kapelusz. – Jest jeszcze herbata?

– Oczywiście. – Allison napełniła mu kubek. – Coś do niej?

– Nie, dziękuję. – Wziął naczynie z jej rąk, zauważając, że Allison skrupulatnie unika fizycznego kontaktu. Jednak chwycił jej drugą dłoń i popatrzył w oczy. – Nie możesz na mnie spojrzeć, kochanie?

– Nie rób tego, proszę – powiedziała.

Puścił ją z ociąganiem, obserwując, jak cofa się na krzesło i siada. Nie miał już żadnych wątpliwości co do tego, jak na nią działa.

– Jak się czuje Dwight? – spytał po chwili.

– Znacznie lepiej. Oczywiście wciąż go boli, ale to nieuniknione. Teraz jest z nim Winnie. Marie poszła do kina.

– Jestem ci bardzo wdzięczny, że z nim zostałeś. Zwłaszcza w tych okolicznościach.

Allison szybko dokończyła herbatę, znów utkwiała spojrzenie w filiżance i powiedziała:

– Robię to dla Winnie.

– Nie musisz tego mówić. – Gene odstawił kubek i skrzyżował ramiona na piersiach. – Jak myślisz, kiedy Dwight stanie na nogi?

– Nie wiem. O to musisz zapytać lekarza.

Zamyślił się. Przez cały dzień harował, starając się zapomnieć o Allison, ale bez powodzenia. Ona tu jest, a siedząc z nią, wreszcie nawiedził

go spokój. Miała na niego kojący wpływ. Sprawiała, że czuł się pogodzony ze sobą i z otaczającym go światem. Nigdy przedtem nie doświadczył czegoś takiego. Po śmierci Hanka Nelsona i rewelacjach na temat swojej przeszłości szalał, w duszy miał zamęt, a w głowie chaos.

Myślał o biologicznym ojcu i o wstydzie, który by go nękał, gdyby ludzie dowiedzieli się, jakim był człowiekiem. Teraz jednak ta świadomość nie była już tak dojmująca. Mógł patrzeć na Allison i żadne męczarnie, przez które przechodził, nie miały znaczenia. Myślał tylko o tych chwilach, które z nią spędził, o jej czułych ramionach i łagodnym głosie. Ale wszystko to zniweczył. Zredukował do namiętnej przygody seksualnej, bez znaczenia i bez celu. Tak to widziała ona, jednak prawda była inna. Oczywiście, że kiedyś wykorzystywał kobiety, traktował jej jak rozrywkę, ale nie Allison. Ona była... wszystkim.

Patrzył na nią, zastanawiając się nad sytuacją. Allison nawet się nie domyśla, jak bardzo go zmieniła. A gdyby nawet wiedziała, to po tym, jak się wobec niej zachował, zignorowałyby to. Tylko tak mogłaby zareagować, nie udając niczego. A przecież, choć ukrywała prawdę o swoim życiu, w swych reakcjach była bezwzględnie prawdziwa. Im częściej widział Allison, tym bardziej uzmysławiał sobie jej autentyczność i szczerść. Nigdy nie spotkał takiej kobiety. I wiedział, że nigdy nie spotka.

– Zachowałem się głupio w stosunku do mojej rodziny, Allison – powiedział nagle, ściągając ciemne brwi. – Ogarnęło mnie szaleństwo, kiedy się dowiedziałem, że przez te wszystkie lata byłem okłamywany. Zraniona duma, arogancja, sam nie wiem, jak to nazwać. W każdym razie cokolwiek to było, szczęśliwie odzyskałem rozum.

– Cieszę się – odrzekła z uśmiechem. – Masz miłą rodzinę. Nie powinni płacić za to, czego nie zrobili.

– Też wreszcie doszedłem do tego wniosku. – Uniósł kubek, ale nie wypił. Odstawił go nerwowo, patrząc na Allison. Nie wierzył, by była jeszcze dla nich jakaś nadzieja, a jednak spytał cicho: – Czy byłabyś w stanie wybaczyć mi to, co ci zrobiłem?

Jej serce zabiło mocno. Nie mogła jednak pozwolić, żeby przejął całą winę na siebie. Była na to zbyt uczciwa. Nikt nie przyłożył jej lufy do skroni i nie zmusił do zrobienia tego, co zrobiła. Ten jeden błąd, gdyby ktoś się o nim dowiedział, mógł ją kosztować karierę misjonarki, ale nawet wtedy nie obarczyłaby wyłączną winą Gene'a. Mam szczęście, że nikt nas nie zobaczył w chacie, pomyślała.

– Nie zrobiłeś niczego, do czego bym cię nie zachęciła – stwierdziła posępnie. – To już nie ma znaczenia.

– Może nosisz w łonie moje dziecko i to nie ma znaczenia? – wybuchnął dotknięty do żywego.

– To mało prawdopodobne – odrzekła, oblewając się rumieńcem.

Gene gorączkowo ujął ją za rękę, odetchnął głęboko i stwierdził z powagą:

– Wybacz, że zrobiłem z tego coś, o czym na pewno pragniesz zapomnieć. Nie tak miał wyglądać twój pierwszy raz. Mężczyzna powinien dać dziewicy przynajmniej zaspokojenie. A ja dałem ci tylko ból.

– Muszę wracać do Dwighta. – Allison gniewnie wyrwała rękę. – Dobranoc, Gene.

Wstała, on również wstał i błyskawicznie okrążywszy stół, chwycił ją za ramiona.

– Nienawidzisz mnie? – spytał. – Żadnych wykrętów, żadnych niedomówień, muszę to wiedzieć.

– Nie... nie nienawidzę cię – wyjąkała.

– Bogu dzięki. – Musnął ustami jej powieki, zamykając je z czułością. – Dobranoc, maleńka.

Było w jego oczach, w jego głosie coś nowego, w sposobie, w jaki ją dotykał również. Samego go to zdziwiło. Kobiety pojawiały się w jego życiu i znikwały, ale ta jedna utworzyła wokół niego kokon miłości i zawładnęła nim bez reszty. Pragnął jej tak jak nigdy żadnej kobiety. Ale to nie będzie łatwe. Spojrzał na jej łono i oczy mu pociemniały. Dziecko. Myśl o dziecku nie wydawała mu się już tak przerażająca jak przedtem. Wyobraził sobie małego chłopczyka z ciemnymi włosami i zielonym oczami, który kręci się koło nich.

Własną miniaturę w małych niebieskich dżinsach i małych tenisówkach. Serce mu się ścisnęło. Allison byłaby cudowną matką. A może geny nie są aż tak ważne? Może ojciec nie miałby tu nic do rzeczy? Ale sposób, w jaki to dziecko zostało poczęte... jeśli zostało... nie dawał mu spokoju.

– To wszystko nie tak, Allison – powiedział, ściskając jej rękę. – I to moja wina, tylko moja. Dziecko nie powinno być konsekwencją, powinno się go pragnąć, planować. Wielkie nieba, dlaczego się nie powstrzymałem? – Wypadł z kuchni jak oszalały. Był rozgoryczony i zły.

Najwyraźniej mnie nienawidzi, pomyślała Allison. Nie może go za to winić. Kto wie, czy nie pomyślał nawet, że z premedytacją się nie zabezpieczyła, żeby uwikłać go w małżeństwo, którego nie chciał. Łzy napłynęły jej do oczu. Wszystko jedno, on też się martwi, że ona go nienawidzi, i to daje jej pewną pociechę. Skończyła herbatę, umyła filiżankę i kilka talerzy i udała się do pokoju Dwighta.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Allison wyszła z domu po raz pierwszy od chwili, gdy sprowadziła się do Nelsonów, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, a Marie zastąpiła ją przy Dwighcie.

Był piękny ciepły dzień. Poszła przed siebie, wiatr rozwiewał jej włosy. Miała na sobie dzinsy i żółty podkoszulek. Nawet po tym, co się zdarzyło w chacie, czuła się tu dobrze. Polubiła to miejsce. Wiedziała jednak, że czas jej pobytu w Pryor dobiega końca, musi myśleć o wyjeździe.

Dała sobie trochę czasu na odzyskanie równowagi po śmierci rodziców i uniknięcie kontaktów z prasą, ale wkrótce trzeba będzie wrócić do pracy. Chwała Bogu, że w Arizonie, a nie tutaj, bo kontrakt zawierał klauzulę moralności. Ale przecież nikt o niczym nie wie. Nikt z wyjątkiem niej i Gene'a.

Nagle usłyszała, że z pobliskiej zagrody ktoś ją woła.

Odwróciła się zaskoczona i zobaczyła chudego rudowłosego parobka, który stał oparty o płot. Mierzył ją wzrokiem, a w jego spojrzeniu było coś obraźliwego.

– Panna Hathoway, jeśli się nie mylę? – zagadnął. – Pomyśleć, że panią poznałem.

Poznałem panią? – powtórzyła w duchu lekko zaniepokojona.

– Była pan na barbecue? – spytała, starając się być uprzejma.

Mężczyzna roześmiał się i pchnął furtkę. Gdy podszedł, poczuła zapach whisky.

– Nie, nie jestem zapraszany na tego typu spotkania towarzyskie – powiedział. – Widziałem panią tamtej nocy, w chacie. I poznałem. Była pani

z szefem.

Allison zbladła. Odebrało jej głos.

Mężczyzna zaśmiał się oblesnie i zbliżył się, ale zdążyła się cofnąć, zanim zdążył ją chwycić. Bo taki właśnie miał zamiar, a teraz patrzył zdziwiony, że zdołała mu się wymknąć.

– Nie mamy ochoty na zwykłego parobka, co? – spytał zjadliwie. – Na szefa to byłaś napalona. Jasne, on ma forszę.

– Proszę przestać! – krzyknęła zdławionym głosem, przerażona i tym typem, i tym, że widziano ją z Gene'em.

– Szef nie chce już mieć z tobą do czynienia, prawda? – szydził dalej. – Słyszałem, co powiedział. Był wściekły jak diabli, że byłaś dziewicą, co nie? Takie kobiety nie są w jego typie, woli doświadczone. Przeciwnie niż ja. Lubię niewinne – ciągnął z tym samym parszywym uśmiechem. – Ja bym ci dogodził jak nie wiem co, nie wyglądałabyś potem jak półtora nieszczęścia. Musiał się bardzo śpieszyć. Nie wiem, czy trwało to wszystkiego dziesięć minut.

Allison przyłożyła dłoń do ust i popędziła do domu, a z oczu płynęły jej łzy. Nie wiedziała, co robić. Bała się, że ten obleśny mężczyzna powie komuś o tym, co wie. Podśluchał, co mówił Gene. I teraz będzie rozsiewać okropne plotki. Mogła sobie wyobrazić, jak staje się przedmiotem niewybrednych żartów kowbojów. Ale to nie było jeszcze najgorsze. Co będzie, jeśli ta wieść przedostanie się do tutejszej społeczności? Straci na zawsze dobrą opinię, a wraz z nią pracę. Najmniejsza rysa na jej reputacji będzie kosztować ją wszystko. Nie brała pod uwagę rozmiaru nieszczęścia, ale teraz będzie musiała wypić piwo, które sobie nawarzyła.

Wróciła do domu i wstąpiła na chwilę do swojego pokoju, żeby umyć twarz i odzyskać równowagę, zanim pójdzie do Dwighta. Była już pora na

podanie leku. Jeśli jednak miała nadzieję, że nikt nie zauważy, w jakim jest stanie, to się przeliczyła.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona Winnie. – Allie, jakaś ty blada!

Miała ogromną ochotę zwierzyć się przyjaciółce, ale nie chciała przysparzać jej dodatkowych trosk, więc zmusiła się do uśmiechu.

– Trochę mnie mdli – powiedziała. – To chyba po tych parówkach, które zjadłam na śniadanie. Uwielbiam je, ale czasami mi szkodzą.

– Jutro zjesz stek – oznajmił wesoło Dwight. – Powiem Gene'owi, żeby dla ciebie ustrzelił krowę.

Allison drgnęła na dźwięk tego imienia. Jak będzie mogła kiedykolwiek stanąć z nim twarzą w twarz po tym, co powiedział ten straszny człowiek? Jak zareagowałby Gene, gdyby się dowiedział, że jeden z jego ludzi zachował się wobec niej tak podle i ordynarnie? Westchnęła. Sądząc z tego, jak bardzo rozgniewany opuścił wieczorem kuchnię, najpewniej nie powiedziałby nic, tylko pomyślał, że na to zasłużyła.

Podawała Dwightowi lekarstwo, próbując się opanować. Ale kiedy znalazła się swoim pokoju, płakała tak strasznie, jakby serce jej pękało. Płaciła bardzo wysoką cenę za jedyny błąd w swym życiu, dostała brutalną lekcję, jak łatwo zszargać nieskalaną opinię. Myślała o tym, ile wysiłku rodzice włożyli w to, żeby wpoić jej zasady moralne, a ona ich zawiodła. Może to i lepiej, że nigdy nie usłyszą o jej upadku. Wiedziała jednak, że mogłaby porozmawiać o tym z matką i nie usłyszałaby słów krytyki ani potępienia. Była kochającą, łagodną osobą, która zawsze szukała w ludziach dobra. Tak bardzo za nią tęskniła.

Przez kilka następnych dni w ogóle nie wychodziła z domu. Winnie oczywiście zwróciła na to uwagę i zapytała, co się dzieje, na co Allison odparła, że nie chce natknąć się na Gene'a. Ale Winnie powtórzyła to Marie, a

ona Gene'owi.

Zdawał sobie oczywiście sprawę, że Allison może go unikać. Przez ostatnie dni jednak nie było go na ranczu, bo wyjechał w sprawach służbowych, więc wymówka nie miała sensu. Chciał to jakoś skomentować, jednak Allison wyszła z pokoju, gdy tylko przekroczył próg. Najwyraźniej nie pragnęła jego towarzystwa, a on nie chciał się narzucać. Wciąż jednak przeklinał się w duchu za to, jak zachował się wobec niej. Zmiana, która zaszła w Allison po nocy w chacie, była wręcz drastyczna. Stała się inną osobą, tak cichą i nieśmiałą, że przypominała myszkę. Nigdy nie uczestniczyła w rodzinnych rozmowach, nie śmiała się, swoją aktywność ograniczyła do opieki nad Dwightem i rozmów z lekarzem. Skrupulatnie unikała Gene'a, a kiedy zagadywał do niej, zawsze znalazła pretekst, żeby się oddalić. Rozumiał to, ale mimo wszystko jego duma została mocno ugodzona. Kobiety nigdy go nie unikały. Z tym że nigdy żadnej nie zranił tak jak jej.

W końcu Winnie i Marie zdołały ją namówić na wyjazd do Pryor na zakupy. Tam czuła się bezpieczna, pewna, że nie spotka nikogo, kto ją zna.

Niestety w butiku natknęły się na Dale Branigan, która podeszła do Allison, gdy Winnie z Marie zajęły się oglądaniem spódnic przy innym stoisku.

– Miło mi cię znowu widzieć – powiedziała z fałszywym uśmiechem. – Dzięki twojej natychmiastowej pomocy Ben szybko doszedł do siebie.

– Cieszę się – odrzekła Allison szczerze.

Dale obrzuciła lekceważącym spojrzeniem jej szarą sukienkę, po czym stwierdziła niby ot, tak sobie:

– Słyszałam, że Gene rzucił cię po tamtej nocy.

– Nie rozumiem. – Allison utkwiała w niej wzrok.

– Po tym, jak się z tobą przespał w chacie – dodała beztrąsko Dale. – Niby nic nie wiesz? Nie rozumiesz? Jak to jest, przespać się z facetem i nic o tym nie wiedzieć? – zadrwiła. – Za to inni wiedzą doskonale. Przecież wszyscy w mieście o tym mówią. Trudno oczekiwać, żeby ktoś taki jak Danny Rance trzymał język za zębami. Jest większym plotkarzem niż kobiety. – Przerwała na moment. – Zachowałam się nierozsądnie, powinnaś zażądać pierścionka zaręczynowego. Błąd, co za błąd. – Westchnęła teatralnie. – A tak przy okazji, w mieście kręci się reporter. Poszukuje misjonarki, która uciekła z Ameryki Środkowej spod gradu kul. Ktoś mu powiedział, że ślad prowadzi tutaj.

– Naprawdę? – Allison trzęsły się ręce. – Cóż, to niech sobie szuka, to na pewno nie ja.

– Jasne, to niemożliwe, skoro zadałaś się z Gene'em.

– Dale roześmiała się kpiąco. – Misjonarki nie służą facetom za materac, tylko pełnią całkiem inną służbę, prawda?

– Prawda... Muszę już iść. – Allison wyszła do samochodu, nie czekając na Winnie i Marie. Była zszokowana, twarz miała białą jak kreda. A więc stało się, została napiętnowana. Nie może wrócić do pracy. Nie ma gdzie się udać. Jej rodzina zginęła, a ona straci jedyne zajęcie, jakiemu kiedykolwiek chciała się poświęcić. Nie ulega wątpliwości, że reporter wyśledzi ją u Nelsonów, a Dale czy ktoś równie podły opowie mu brudną historię nocy w chatce. Jeden jedyne raz uległa pożądaniu i straciła wszystko. Gdyby była słabsza psychicznie, pewnie rzuciłaby się ze skały. O Boże, modliła się w duchu, wybacz mi, proszę. Pomóż mi!

Marie i Winnie wreszcie zauważyły jej nieobecność i wyszły ze sklepu, rozglądając się wokół, po czym poszły do samochodu.

– Wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona Winnie. –

Widziałam, że rozmawiałas z Dale Brani – gan. Co mówiła?

– Na pewno coś o Genie – wtrąciła Marie. – Jest chora z zazdrości. Wybacz, Allison, powinnam była wyprowadzić cię ze sklepu, gdy tylko ją zauważyłam.

– Nic się nie stało. Ona tylko... powiedziała mi coś, o czym już wiedziałam – wyjąkała Allison.

– W mieście kręci się jakiś reporter – powiedziała niepewnie Winnie. – To o nim ci powiedziała, prawda?

– Tak. Mam jeszcze parę dni, zanim mnie znajdzie.

– Allison wyglądała na pogodzoną z losem. – Nieważne, i tak nie mam już nic do stracenia.

– O czym ty mówisz? – przeraziła się Winnie. – Masz swoją pracę, przyszłość...!

– Nie mam niczego – powtórzyła Allison, odgarniając włosy z twarzy. – Zrujnowałam sobie życie.

– Jak?

Allison tylko potrząsnęła głową i odwróciła się do okna. Była zbyt zraniona i przygnębiona, żeby rozmawiać.

Po przyjeździe na ranczo poszła do swego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Nie potrafiłaby nikomu spojrzeć w twarz.

– Co się z nią dzieje? – spytała Marie, gdy usiadły z Winnie przy kawie. – Jest załamana. Wygląda to bardzo poważnie. Mój Boże, co Dale jej powiedziała? A może obawia się tego reportera?

– Nie wiem. – Winnie upiła łyk kawy. Usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. – Gene go tu nie wpuści, prawda?

– Kogo mam nie wpuścić? – spytał gwałtownie Gene, ściągając robocze rękawice i zatrzymując się w progu.

– Reportera, tego, który szuka Allison – odpowiedziała Marie.

– Co za reporter? I dlaczego szuka naszego gościa? – Gene zmarszczył gniewnie czoło.

Winnie wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Marie, po czym oznajmiła:

– Będzie lepiej, jeśli wszystkiego się dowiesz. Allison ci nie powie, ale ktoś musi. Usiądź.

– Dobrze. – Gene rozsiadł się w fotelu, skrzyżował ręce na piersiach. Był bardzo poważny. Poznanie prawdy tak czy inaczej przyniesie mu ulgę, choć zarazem czuł wielki niepokój. Zawsze miał wrażenie, że Allison nie jest taka, jaka się wydaje na pozór, a teraz miał silne przeczucie, że nie spodoba mu się to, co zaraz usłyszy.

– Allison pojechała z rodzicami do Ameryki Środkowej. Otrzymali zadanie założenia w jednym z wiejskich regionów niewielkiego szpitala – zaczęła Win – nie. – Była to strefa ogarnięta wojną. Dwie zwaśnione frakcje zagrażały wiosce. A oni...

– Co robili w Ameryce Środkowej? – gwałtownie przerwał jej Gene. – Co to znaczy, że otrzymali zadanie założenia szpitala na terenie objętym wojną?! – wyrzucał z siebie. – Kto ich tam wysłał? Jakim prawem?

– Uspokój się, Gene. Pojechali tam, bo prowadzili działalność misyjną.

– Wszyscy troje? – spytał zdławionym głosem. – Allison też?

– Tak.

Winnie potwierdziła jego najgorsze obawy. Wreszcie wszystko układa się w logiczną całość, pomyślał. Nic dziwnego, że Allison była taka naiwna, taka ufna. Zamknął oczy. Jeśli przedtem czuł się winny, to teraz brzemień winy wprost go przygniotło. Misjonarka. Uwiódł misjonarkę!

– Co było dalej? – Popatrzył na Winnie.

– Zostali pojmani – mówiła, cedząc słowa. – Rodziców Allison zastrzelono na jej oczach, a kiedy sama miała zginąć, zaatakowali żołnierze przeciwnej strony. Dosłownie zadecydowały sekundy. Aż trudno uwierzyć, że Allie przeżyła. Została po cichu wywieziona z kraju przez międzynarodowe siły pokojowe. Ponieważ poza nią nikt nie ocalał, media na nią polują. Przyjechała tutaj, żeby dojść do siebie, Gene.

Wstrząśnięty tym, co właśnie usłyszał, wstał i bez słowa wyszedł z pokoju. Nie chciał, żeby ktokolwiek zobaczył, co czuje, gdy oczami wyobraźni widział delikatną, subtelną, szlachetną Allison stojącą przed plutonem egzekucyjnym. Oczy mu zwilgotniały. To niewiarygodne, jak powiedział Dwight. Nie, to cud. Allison wierzyła w cuda, powiedziała mu to kiedyś, i teraz już wiedział dlaczego. Bo cud sprawił, że żyje.

Rozmyślenia przerwały mu głosy robotników wracających do baraku na lunch. Gene nie słuchał, o czym mówią, ale nagle jego uwagę przykuły wulgarne słowa jednego z mężczyzn.

To Rance, pomyślał gniewnie. Znowu był pijany. Już raz go ostrzegł, a teraz wreszcie musi coś z tym zrobić. Robotnicy wiedzieli, że nie toleruje alkoholu w godzinach pracy.

Gdy mijali oborę, zmierzając do baraku, usłyszał, co mówi Rance:

– Nie podałaby mi ręki, wyobrażacie sobie? Mogła się pieprzyć z szefem w tej chacie, ale mnie nie pozwoli się dotknąć. Za bardzo się ceni. Dale szczerze jej nienawidzi, a ja już wiem dlaczego. Całe miasto mówi o zadzierającej nosa pannie Hathoway i Nelsonie... – Przerwał gwałtownie, gdy Gene Nelson wpadł do baraku z takim wyrazem twarzy, że pozostali robotnicy rozpierzchli się na wszystkie strony. – Spokojnie, szefie – zaczął spanikowany Rance, widząc mord w oczach Gene'a Nelsona.

– Ty skurwy... – Końcówka słowa została zagłuszona ciosem pięści,

którym Gene powalił kowboja na ziemię, po czym rzucił się na niego. Zaczęła się walka, w której z góry było wiadomo, kto wygra. Gene był szybszy i sprawniejszy niż młody parobek, poza tym napędzała go furia.

Podniósł Rance'a z ziemi i potężnym kopniakiem wywalił go przez otwarte drzwi na zewnątrz. Już miał za nim wybiec, gdy zastąpił mu drogę jeden ze starszych pracowników.

– Ma już dość, szefie – powiedział spokojnie. – Dostał za swoje. Nie ma potrzeby łamać mu rąk. Nikt z nas nie słuchał jego gadania. Nawet ślepiec by się zorientował, że panna Hathoway jest damą.

Gene dyszał ciężko. Przeniósł wzrok ze swojej ofiary leżącej na ziemi na starego kowboja. Oczy mu pały. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

– Jeśli ktoś będzie pytał, to panna Hathoway jest moją narzeczoną – oznajmił z emfazą, przesuwając spokojnym i groźnym zarazem spojrzeniem po robotnikach. – Ja mogę zasługiwać na takie podłe plotki, ale panna Hathoway nie. Jest misjonarką. Prawdziwy mężczyzna nigdy by nie znieważył takiej kobiety!

Kowboje byli wyraźnie zawstydzeni. Cenili honor i poczuli się podle. Wreszcie jeden z nich wyznał:

– Rance powiedział jakiemuś reporterowi, że panna Hathoway tu jest. Próbowaliśmy go przekonać, panie Nelson, ale był zaślepiony i żądny krwi. Dale Branigan nagadała mu o panu głupot, a on jest na nią strasznie napalony. Nie mówiąc już o tym, że pije jak smok, kiedy pan go nie widzi.

Gene uświadomił sobie, ile czasu spędził na rozczulaniu się nad sobą z powodu pochodzenia, zamiast zajmować się ranczem. Od tej chwili koniec z tym! Stał nad Rance'em, który otworzył opuchnięte oko i patrzył na niego z widocznym strachem.

– Wynoś się z mojej ziemi – wycedził przez zęby. – Jeśli cię tu choć raz

zobaczę, złamię ci kark. Prześlę ci czek. A jeśli liczysz na romansik z Dale, to będziesz musiał zmierzyć się z Benem Hardym. Jest z nią prawie zaręczony, na wypadek gdybyś nie wiedział.

– Ben...? – Rance wytrzeszczył opuchnięte oczy.

– Zrobiła z ciebie głupca, co? – Gene uśmiechnął się kpiąco. – Nieszczęsny naiwniaku, jutro dowie się o tym całe miasto. Obiecuję ci to. Podobnie jak dowie się o moich zaręczynach z panną Hathoway i o tym, że chciałeś zaszkodzić jej opinii.

Rance z trudem podniósł się na nogi. Był już znacznie trzeźwiejszy. Wiedział, że nie grożą mu już kolejne baty, więc rzucił z wściekłością:

– Co pan wyrabia? Napada pan na mężczyznę z powodu jakiejś kobiety? Mógł mnie pan zabić!

– Dziękuj Bogu, że żyjesz! Obrzuciłeś kobietę błotem, bo nie pozwoliła ci się dotknąć – ostro odparował Gene. – Nie wiesz, co to honor i uczciwość, jesteś zwykłą szmatą. Nie trzeba nam tu takich. W Pryor jesteś skończony, już moja w tym głowa. – Odwrócił się na pięcie i odszedł, nie zwracając uwagi na komentarze pracowników.

Poszedł prosto do domu. Minał bez słowa Win – nie i Marie, które obserwowały z okna całe zajście, i wbiegł na górę. Przechodząc obok pokoju Dwighta, zajrzał do środka. Brat spał, więc poszedł do pokoju Allison.

– Co tu robisz? – Wyraźnie zdziwiła się na jego widok.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, co Rance o tobie wygaduje? – spytał prosto z mostu. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, co przeszłaś w Ameryce i co robili tam twoi rodzice?

– Jesteś ranny. – Pielęgniarka Allison Hathoway z niepokojem patrzyła na jego zakrwawioną twarz. – Co się stało?

– Stukłem Rance'a, zanim go wyrzuciłem. I bardzo jestem

zadowolony. Szokuje cię to? Żałuję, że nie wygrzmociłem go dwa razy mocniej.

Wreszcie dotarło do niej, co powiedział, i spytała wystraszona:

– Wiesz... wiesz o wszystkim?

– Tak, o wszystkim. Boże, dlaczego mi nie zaufałaś? Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy?

– Nie mogłam. – Umknęła wzrokiem. – Najpierw było to dla mnie zbyt bolesne, a potem wiedziałam, że uciekniesz, gdzie pieprz rośnie, gdy tylko się dowiesz, czym się zajmuję. Skłamałam, bo chciałam czuć, że żyję... przynajmniej przez chwilę. Chciałam być kimś innym, chciałam być jak inne kobiety, być... kochaną. – Z trudem wymówiła ostatnie słowo. – Ale nie miałam prawa.

– Uważasz, że ja miałem? – Chwycił ją w ramiona, przytulił, kołował ból i niepokój. Płakała cicho wtulona w jego pierś. – Najgorsze jest to, że byłem tak pochłonięty własnymi problemami, że w ogóle nie zwracałem uwagi na to, jaka jesteś – powiedział z goryczą.

– Przymykałem oczy na wszystkie oznaki twojej niewinności, bo tak bardzo cię pragnąłem. Powinno się mnie zastrzelić.

– Ale... ja też cię pragnęłam – szepnęła Allison.

– To nie była wyłącznie twoja wina. Miałeś za sobą ciężkie przeżycia. Rozumiałam to.

– Co za marne usprawiedliwienie – zaprotestował. – Żadne, mówiąc wprost. A na domiar złego ta ruda kanalia plotkuje o tobie w mieście! – pieklił się.

– Przepraszam, Allison.

– Nie zostanę tu długo – przypomniała mu ze smutkiem w głosie. – A jeśli ten reporter nie znajdzie mnie...

– To już nie będzie miało żadnego znaczenia – oświadczył mocnym głosem. – Powiedziałem właśnie pracownikom rancza, że jesteśmy zaręczeni. Dopilnuję, żeby ta wiadomość rozeszła się po mieście. Dale wyjdzie na idiotkę przez te swoje cholerne plotki.

– Zaręczeni? – Allison szeroko otworzyła oczy. – Ale ja nie mogę!

– Dlaczego nie? Jesteś misjonarką, nie zakonnica. Małżeństwo jest dozwolone.

– Ale nie w taki sposób, Gene – powiedziała spokojnie, a jej orzechowe oczy popatrzyły na niego ze smutkiem i żalem. – Nie po to, żeby uratować dobre imię. Nie martw się, jakoś to będzie. Jestem wykwalifikowaną pielęgniarzką. Zawsze znajdę jakąś pracę.

– Małżeństwo to żadne tam leniuchowanie, czyż nie? – Wreszcie się uśmiechnął. – Dwight i ja zamienimy się obowiązkami, co nas obu uszczęśliwi. A to znaczy, że będę więcej przebywać w domu i spędzać czas z tobą i dziećmi.

– Nie ma żadnych dzieci. – Oblała się rumieńcem.

– Jeszcze. – Gene przesunął ręce wzdłuż jej bioder i lekko dotknął brzucha. Gdy próbowała go odepchnąć, dodał cicho, patrząc na nią błagalnie:

– Wiem, Allison, bardzo cię zraniłem. Twój pierwszy raz okazał koszmarem, którego za nic nie chcesz powtórzyć, zwłaszcza ze mną... – Kiedy powoli skinęła głową, nie patrząc mu w oczy, Gene chwycił ją na ręce, zaniósł na łóżko i spytał: – Jeśli zdołam sprawić, że będziesz mnie chciała, nie oglądając się na to, co zaszło wcześniej, czy zgodzisz się wyjść za mnie?

– Ale ja nie... – zaczęła protestować.

Nie pozwolił jej dokończyć, zamykając usta pocałunkiem. Położył ją na łóżku i wyciągnął się obok niej, pieścił ustami jej wargi. Palce gładziły policzek, odgarniały do tyłu czarne pukle włosów.

– Lubię, jak nosisz rozpuszczone włosy – szepnął, wyjmując jej z włosów spinki przytrzymujące kok.

– Gene... nie... – Była strasznie zdenerwowana. Cała się spięła z lęku przed tym, co nastąpi. Nie zapomniała i nigdy nie zapomni tamtej okropnej nocy.

– Jest pewna przeszkoda – tłumaczył szeptem. – Nazywa się błona dziewicza i chroni niewinność. Za pierwszym razem musiała zostać usunięta i dlatego poczułaś ból. To się już nigdy nie powtórzy. Teraz, kiedy wiem, jak bardzo jesteś niewinna, przesadzę w drugą stronę, panno Hathoway. Kiedy skończę, strach będzie tym ostatnim, co poczujesz, kiedy na mnie spojrzysz.

– Jestem pielęgniarzką – odparła zaczerwieniona z zażenowania. – Wiem coś niecoś na temat własnej anatomii.

– Za bardzo się śpieszyłem. – Gene musnął wargami jej usta. – Straciłem głowę. Nie chcę jej znowu stracić, dopóki cię nie zaspokoje.

– Proszę cię, nie musisz tak do mnie mówić. – Allison popatrzyła mu w oczy.

– Jesteś moją kobietą, Allison. Jesteśmy kochankami. Mamy zamiar się pobrać.

– Nie wyjdę za ciebie! – zaprotestowała.

– Oczywiście, że wyjdiesz. – Gene nie miał co do tego żadnych wątpliwości. – Przepraszam – pochylił się nad nią – ale teraz to jedyne rozwiązanie.

Z początku nie zrozumiała, co miał na myśli. Przywarł ustami do jej ust i gładził ją w powolnej rozkosznej pieszczocie. W pewnym momencie przesunął usta w dół i zaczął ssać przez tkaninę sukni sutek. Jęknęła, gdy poczuła ciepłą dłoń wsuwającą się za pasek jej dżinsów.

– Gene, nie możesz! – broniła się bez większego przekonania.

On jednak nie zwracał uwagi na jej opory, pieszcząc palcami jej łono i całując usta coraz namiętniej. Zamknęła oczy. Słyszała swój przyspieszony oddech i wiedziała, że zgodzi się na wszystko, czego Gene zapragnie.

– Gene – wyszeptała łamiącym się głosem. – Gene, och, Gene, proszę...
– Najśmielsza pieszczota wprowadziła ją w stan najwyższego podniecenia i rozkoszy. Krzyczała, rzucała się, pędząc ku spełnieniu, a dokonywała tego jego dłoń. Gene patrzył na nią, widział jej ekstatyczną reakcję. Aż wreszcie opadła bezwładnie i zaczęła cicho płakać. Pocieszał ją i koił, całował łyzy płynące po policzkach, gładził delikatnie wciąż jeszcze drżące ciało.

– To właśnie jest tak, Allison – powiedział, patrząc w jej zszokowane oczy. – To właśnie się czuje. Tak było ze mną tamtej nocy w chacie, i taką samą rozkosz chcę ci ofiarować. To będzie apogeum orgazmu, obiecuję ci. Z niczym się tego doznania nie da porównać.

– Dlaczego? Dlaczego tego pragniesz?

– Powiedziałem ci. – Pocałował ją w czubek nosa. – Chcę, żebyś za mnie wyszła.

– Nie musisz posuwać się tak daleko dla uratowania mojej opinii albo uspokojenia własnego sumienia. Powiedziałam, że cię nie winię... Gene!

Krzyknęła w chwili, gdy wcisnął biodra między jej uda, by poczuła jak bardzo jest podniecony. Poruszał się wolno, jakby z namysłem.

– Powiedz: tak, wyjdę za ciebie, Gene – poprosił – bo inaczej zedrę z ciebie natychmiast te dzinsy i sprawię, że będziesz krzyczeć pode mną wniebogłosy. Jeśli myślisz, że twoja opinia jest już nadszarpnięta, to zaczekaj, aż wszyscy pracownicy w baraku usłyszą te odgłosy, które z ciebie wydobędę – zagroził.

Zadrżała na samą myśl o tym. Okno było otwarte, zerknęła w tym kierunku i zobaczyła, że zasłona się porusza.

– Lepiej od razu powiedz tak, kotku, zanim będę za bardzo podniecony, żeby się powstrzymać. – Przycisnął mocno usta do jej ust.

– Nie możesz mi tego zrobić – zaprotestowała. – Marie i Winnie...

– Są na dole, a drzwi są zamknięte – wpadł jej w słowo. – Żadna z nich nie przyjdzie na górę nieproszona, gdy wie, że jestem z tobą. Rozchył nogi – poleciał, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

Rozpiął koszulę, po czym podciągnął jej bluzkę i rozpiął stanik. Przywarł do niej i przesuwając torsem po piersiach, obserwując, jak Allison reaguje.

– Powiedz tylko, że nie chcesz, bym znalazł się w tobie – wyszeptał w jej usta.

Coś odparła bezradnie i znowu zadrżała całkowicie bezbronna.

Ręce Gene'a powędrowały do jej dżinsów, potem do własnych, aż wreszcie poczuła jego nagie ciało na sobie.

– Pozwolisz? – spytał szeptem.

– Nie powinniśmy... – zawahała się.

– Ależ tak, powinniśmy – przekonywał czule, gładząc jej biodra. Potem uniósł ją nieco, rozchylając z taką ostrożnością, że nie miała najmniejszego powodu do protestu.

Patrzyła mu prosto w oczy i wzdychała cicho, gdy zaczął się z nią kochać delikatnymi powolnymi ruchami.

– Tak – szepnął. – Widzisz? Nie boli. Nie, nie napinaj się. Tak jest dobrze. – Pocałował ją czule. – Tak ma być, maleńka. Chcę cię tylko kochać. Czyż nie tego chciałaś? Być kochaną?

Co prawda miała na myśli inny rodzaj miłości, ale

tak czuła się jak w raju. Zastanawiała się, czy Gene kiedykolwiek był tak samo czuły wobec innej kobiety, zaraz jednak w ogóle przestała myśleć.

Badał jej ciało ostrożnie.

– Tak, Allison, tamtej nocy ty mi się przyglądałaś, teraz ja chcę się przyglądać tobie.

Poruszał się powolnymi ruchami, co wytworzyło między nimi najpierw intymną więź, a potem pełne zespolenie. Dziwiła się, że jej ciało tak bez trudu przyjmuje w siebie jego ciało, zdumiewała ją łatwość, z jaką to robiła. Patrzyła w jego oczy, próbując wzbudzić w sobie poczucie winy i wstyd, ale nie mogła. Nawet w najdzikszych snach nie byłaby w stanie wyobrazić sobie takiego wyrazu jego twarzy. Miał ciepłe i łagodne oczy, pełne sekretnej wiedzy, czułości i pożądania.

Gene poruszał się wolno, cały czas uśmiechając się, gdy narzucał delikatnie swój rytm, który miał doprowadzić Allison do ekstazy, o jakiej nigdy nawet nie śniła. Krzyknęła przerażona i chciała go odepchnąć, ale kontynuował łagodne ruchy, stopniowo przyśpieszając.

– Nie odwracaj wzroku – powiedział schrypniętym nagle głosem. – Chcę patrzeć. Teraz, teraz, maleńka. Teraz! Teraz!

Zaczęła coś krzyczeć, gdy podniecenie narosło w niej do granic możliwości, aż w końcu eksplodowało. Gene towarzyszył jej, pozostając o krok w tyle, czekając, aż Allison osiągnie pełną rozkosz. Wreszcie jęknął głośno, znieruchomiał na sekundę, po czym opadł na nią, serce waliło mu jak oszalałe. Jeszcze przez dłuższą chwilę drżał.

– Naprawdę powinienem był zamknąć okno – mruknął. – Nie bój się – dodał. – Jesteśmy na tyle daleko od baraku i od salonu, że nikt cię nie usłyszy, a Dwight śpi. Czy tym razem cię bolało? – spytał, znając z góry odpowiedź.

– Och nie... – szepnęła.

Wciąż jeszcze oboje drżeli. Byli pokryci potem, jednak Allison nigdy nie czuła się tak lekko, tak swobodnie.

– Nie, to było... – urwała, szukając odpowiedniego słowa. – To było piękne.

– Takie właśnie powinno być. – Pocałował ją z czułością. – Mam nadzieję, że tym razem się nie rozczarowałaś.

– Obserwowałeś mnie – powiedziała zarumieniona. – Widziałeś?

– Tak, widziałem. Nigdy przedtem nie obserwowałem kobiety, z którą się kochałem. Nigdy nie miałem takiej satysfakcji jak teraz. Jeśli za mnie nie wyjdiesz, to wprowadzę się do ciebie i zawstydzę cię tak, że w końcu się zgodzisz.

– Gene...

– Sumienie cię zagryzie – powiedział spokojnie, przesuając wzrokiem wzdłuż ich ciał, aż zaczerwieniła się i odwróciła oczy. – Nie zmuszałem cię ani nie zniewalałem. To było wzajemne. Wiele mamy za sobą. Chcę z tobą żyć, maleńka.

– Seks cię nie zadowoli – szepnęła ze smutkiem. – I będziesz mieć dużo czasu, żeby żałować, że się ze mną ożeniłeś.

– Nie będę żałować. – Musnął ustami jej powieki. Wiedział, że nie będzie. Był upojony nowymi uczuciami, czułością, którą w sobie odkrył, a jakiej nigdy wcześniej nie okazywał. – Będiesz wszystkim, czego kiedykolwiek potrzebowałem czy pragnąłem. Będę się tobą opiekował, dopóki żyję. A pewnego dnia uda mi się sprawić, że poczujesz się szczęśliwa z krótkiego „tak”.

Te słowa brzmiały jej jeszcze długo po tym, jak się ubrali i zeszli na dół, żeby ogłosić zaręczyny. Allison wahała się, czy ma mu wierzyć. Czy odważy się mu uwierzyć. Zabrzmiało to bowiem tak, jakby jego oświadczyny opierały się na czymś więcej niż tylko pociągu fizycznym. Czas pokaże, na czym.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie mogę wprost uwierzyć – powiedziała Marie jakiś *czas* później, uśmiechając się do Allison. – Nie miałam już nadziei, że dożyję ślubu Gene’a. Pomyśleć, że mój wolny jak ptak brat nie tylko jest skłonny się ożenić, ale wręcz nie może doczekać się ślubu. I to z kimś, kogo naprawdę lubię.

– Miło mi to słyszeć – powiedziała Allison, ale wyglądała na zatroskaną.

Winnie była na górze z Dwightem, a Gene po lunchu wyszedł do pracy.

– Jest coś jeszcze, prawda? – Marie popatrzyła na Allison. – Wybacz, że pytam, ale dobrze znam brata i już trochę poznałam ciebie. Coś się wydarzyło tamtej nocy, o czym plotkował Rance, i ty myślisz, że

Gene żeni się z tobą wyłącznie dla uspokojenia własnego sumienia. Mam rację?

Allison doszła do wniosku, – że zaprzeczanie nie miałyby sensu, dlatego wprawdzie dość niepewnie, ale jednak odparła:

– Tak, masz rację.

– Gene wie, co to sumienie – kontynuowała Marie – ale nic by go nie zmusiło do ślubu z wyrachowania, co zresztą dobrze o nim świadczy.

– Ale mogę być w ciąży – powiedziała Allison, zdumiona, że potrafi w ten sposób rozmawiać z Marie, choć nie mogła zmusić się do wyznania prawdy Winnie.

– Gene kocha dzieci – z uśmiechem skomentowała Marie. – Zresztą jak my wszyscy. Maleństwo byłoby najśłodszą niespodzianką.

Allison oparła głowę na rękach i zaczęła żałośnie szlochać.

– Ja go w to wpakowałam, bo zupełnie straciłam głowę – wyznała przez

ły. – Niezależnie od tego, jakie motywy nim kierują, znienawidzi mnie!

– Nie, to nie wydaje mi się możliwe. – Marie objęła ją. – W każdym razie jego zachowanie na to nie wskazuje. Zmieniłaś go. Nie jest już rozgoryczony i złośliwy. Stał się bardziej uprzejmy, spokojniejszy.

– Rance byłby innego zdania – stwierdziła Allison.

– Ten drań zasłużył na to, co dostał – ucięła Marie. – Nie żał mi go. A teraz uśmiechnij się. Dość smutków. Jesteś pierwszą kandydatką na moją bratową, którą przedstawił mi Gene, i nie pozwolę ci się wymknąć.

Dobry nastrój Marie udzielił się Allison. Poszła na górę rozpogodzona i uspokojona.

Po kolacji Gene zaprowadził ją do swego gabinetu i zamknął drzwi. Była trochę zdenerwowana.

– Czemu jesteś taka wystraszona? – spytał. – Kanapa jest za krótka, a biurko za twarde. – Gdy się zaczerwieniła, przyciągnął ją do siebie. – Jeszcze się rumienisz? Moje małe niewiniątko.

– Już nie takie znowu niewiniątko – obruszyła się Allison.

– Mam nadzieję, że sumienie nie zagryzie cię na śmierć. Bóg uczynił nas ludźmi, maleńka, i sprawił, że czerpiemy rozkosz z podtrzymywania gatunku – stwierdził z błyskiem w oku.

– I dał nam poczucie odpowiedzialności, żeby nie stroić sobie z tego żartów – odparła Allison.

– Uwierzyłaś we mnie, gdy wszyscy we mnie zwątpili. – Ujął jej twarz. – Nie odstraszyła cię moja zła sława ani nie onieśmielił porywczy charakter. Oddałaś mi się dlatego, że wiedziałaś, jak rozpaczliwie cię potrzebuję. – Westchnął ciężko. – To, co zrobiliśmy tamtej nocy w chacie, i to, co zrobiliśmy dzisiaj, było tak naturalne jak oddychanie. Nie jest niczym strasznym pragnąć kogoś, zwłaszcza gdy to pragnienie wynika z czegoś

więcej niż tylko z fizycznej potrzeby.

– Ty tak mówisz – skomentowała smętnie.

– Pomyśl tylko, kochanie, że dzisiaj połączyło coś o wiele większego niż zwykłe pożądanie.

– Byłeś... taki czuły – szepnęła.

– Od teraz zawsze tak będzie. – Wtulił policzek w jej czarne włosy i znów zapragnął kochać się z Allison. – Wielkie nieba, czujesz to? – szepnął.

– Przestań – broniła się rozdygotana.

– Jesteś pielęgniarką. Powinnaś wiedzieć, że to niemożliwe.

– Dobrze ci? – spytała z wahaniem.

– Bardzo. Ale wolałbym czuć twoje usta na mojej skórze, maleńka. Proszę, odchył moją koszulę i przy – łoż wargi...

– Nie powinniśmy – zaprotestowała. – Co. będzie, jeśli...

– Zamierzamy się pobrać. Kawalek papieru nie zwiąże nas mocniej, niż zrobiły to już nasze ciała. Jesteś moja. A ja należę do ciebie. I czuję, jak dzielisz ze mną rozkosz. Czy naprawdę tak cię przeraża myśl, że możemy się teraz kochać?

– Nie... nie przeraża. – Przywarła ustami do jego piersi, wdychając korzenny zapach wody kolońskiej. Zsunęła rękę aż do paska.

– Jeszcze – poprosił. – Chcę, żebyś mnie tam dotknęła. – Wyczuł, że Allison zawahała się, dodał więc: – Należę do ciebie tak samo jak ty należysz do mnie. Nie jesteś ciekawa różnic między naszymi ciałami?

– Cóż... tak – wyznała niechętnie.

– A więc sama je odkryj. – Poczuł, jak Allison przesuwa wolno rękę poniżej paska. Gdy zawahała się, chwycił jej dłoń, nie pozwolił, by się cofnęła.

– Jest dobrze – szepnął. – Jestem tak samo jak ty nie – przyzwyczajony

do takich rzeczy.

– Przecież jesteś doświadczony – zdziwiła się.

– Ale nie w takich sprawach. To, co zrobiliśmy, jest dla mnie całkiem nowe, również i to, co robimy teraz. Czy nie uświadomiłaś sobie, że nie uprawiam z tobą żadnych wyrafinowanych gier? Kiedy się Kochamy, jestem tak samo bezradny jak ty. Twój dotyk tak silnie mnie podnieca, jak mój, ufam w to, działa na ciebie.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy – przyznała Allison, czując, jak pod jej palcami Gene nadzwyczaj mocno reaguje. – Sprawiałam ci ból? – zaniepokoiła się.

– Nie. Tylko tam jest bardzo czułe miejsce – wyszeptał, szukając ustami jej ust. Zaczęli gorączkowo ściągać z siebie ubranie. – Kiedy za mnie wyjdiesz? – spytał między jednym a drugim pocałunkiem.

– Kiedy tylko zechcesz – odrzekła.

– W piątek?

– To już za trzy dni.

– Dopiero za trzy dni – odparł z uśmiechem, po czym skubnął zębami jej dolną wargę. – Zróbmy sobie dziecko, Allison. Teraz, już, tutaj.

– Gene! – wykrzyknęła, ale było za późno na protesty, bo Gene już zaczął pracować nad dzieckiem.

– Tak, tak – szepnął, gdy zagryzła wargi i wydała stłumiony okrzyk. – Tylko nie krzycz z rozkoszy, bo ściany nie są tu zbyt grube, a drzwi nie zamknąłem na klucz. Słyszysz, co mówię? Kiedy osiągniesz szczyt, pocałuj mnie. Ależ jesteś głośna! Pójdziemy w głąb lasu i będziemy się kochać, wtedy sobie pokrzyczysz do woli – Chwycił ją za biodra i przyciągnął mocniej do siebie. – Tak! Tak!

– Wykonywał coraz szybsze i gwałtowniejsze ruchy, wprowadzając ją

w stan najwyższej ekstazy. – Chcę syna – mruknął, po czym opadł na Allison, a ona wtuliła się w niego. – Wielkie nieba, ależ mi było dobrze – westchnął. – Słyszałaś, co powiedziałem wcześniej?

– Tak. Mówiłeś, że chcesz mieć syna.

– Pragnę syna, córki, naszego dziecka. – Podniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy. – Jakie to cudowne tak się kochać. Nigdy wcześniej nie chciałem mieć dzieci, ale kiedy jestem z tobą, myślę tylko o tym.

– Nigdy nie mogłabym ci się sprzeciwić – szepnęła Allison. – Przeraza mnie to.

– To te twoje zahamowania – stwierdził ją, gdy poprawiała ubranie. – Niesamowicie było, prawda? Dziko, szaleńczo. Jesteś moim ziszczonym marzeniem, jesteś spełnionym snem. Nie wiem, jak mogłem żyć bez ciebie.

– Jesteś pewien, że to nie tylko fizyczny pociąg? – z niepokojem spytała po chwili.

Gene pocałował ją czule, po czym powiedział:

– Gdyby to był tylko pociąg fizyczny, to czy chciałbym mieć z tobą dziecko?

– A więc weźmiemy ślub, kiedy tylko zechcesz – powiedziała z uśmiechem.

Gene zadumał się, po czym zaczął z wahaniem:

– Zanim to się stanie, muszę ci jeszcze coś wyznać.

– Urwał na moment. – Mam pewną tajemnicę. Właściwie powinienem był od razu ci o tym powiedzieć. Nie mogę cię prosić, żebyś się ze mną związała, nie wiedząc o tym.

– To i tak nie będzie miało znaczenia – rzuciła Allison. – Ale o co chodzi?

– Mój ojciec, to znaczy mój prawdziwy ojciec... jest w więzieniu.

– Bardzo mi przykro, że taki jego los – odparła natychmiast – ale co to ma wspólnego z naszym ślubem?

– Boże! – Gene pochwycił ją w ramiona. – Mój Boże! Tak bardzo bałem się ci o tym powiedzieć.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Bo mogłabyś się obawiać, że nasze dzieci odziedziczą jego złe geny. Mój ojciec jest złodziejem. Całe życie jest na bakier z prawem.

Allison przytuliła twarz do jego piersi. Czowała się bezpiecznie.

– Otoczenie odgrywa ogromną rolę w kształtowaniu ludzkiego charakteru. Zawsze o tym pamiętaj, dobrze?

– Okej. Wychowamy nasze dzieci...

– No właśnie. – Ziewnęła. – Ale na razie dość na ten temat. Robię się strasznie senna, kiedy się ze mną kochasz. To naturalne?

– Kiedy się z tobą Kocham – powtórzył jej słowa szeptem, zamknął oczy i przytrzymał ją mocno przy sobie. Kiedy cię Kocham, dodał w myślach. Tak, Kocham ją. Kocham. To miłość. Dlaczego dotąd tego nie wiedziałem?

– Coś nie tak? – spytała zaskoczona, widząc, jak zmienił się na twarzy.

– Nie. Wszystko w jak najlepszym porządku. Co do mnie czujesz, maleńka? – spytał.

– Ja... pragnę cię – wyjąkała zakłopotana Allison.

– Seks by ci nie wystarczył.. Nawet dobry seks. Nie z twoimi poglądami i wychowaniem. Spróbuj odpowiedzieć jeszcze raz.

– Hm... Gene... – Zawahała się. Trudno jej było otworzyć przed nim serce, choć najwyraźniej tego oczekiwał.

– By to powiedzieć, trzeba bezwarunkowo ufać drugiej osobie, prawda? – spytał. – Ale ja ufałem ci na tyle, żeby powierzyć ci moją najboleśniejszą tajemnicę.

To prawda. Teraz ona winna mu jest zaufanie. Odwróciła się, odetchnęła głęboko, podniosła na niego wzrok i powiedziała:

– Kocham cię, Gene.

– Naprawdę?

– Całym sercem – szepnęła.

– Na zawsze, maleńka.

– Na zawsze. – Łzy napłynęły jej do oczu.

Gene pocałował ją, wziął na ręce i usiadł w fotelu, trzymając ją na kolanach.

—A teraz opowiedz mi o swoich rodzicach – poprosił.

– Nie potrafię... – Zadrżała.

– Potrafisz. Teraz stanowimy jedność. Nie ma takiej rzeczy, której nie mogłabyś ze mną dzielić. Opowiedz mi o nich.

Przez chwilę Allison się nie odzywała. A potem zaczęła mówić. Opowiedziała mu o krajach, w których mieszkali, o niewyobrażalnej biedzie, którą cierpieli.

– Nigdy się nie załamali – kontynuowała. – Zawsze mieli pewność, że sytuacja się poprawi. Jeśli kończyły nam się zapasy, wierzyli, że wkrótce nadejdzie nowy transport. I zawsze jakoś było. Nigdy nie znałam takich ludzi jak oni. Oni naprawdę żyli zgodnie ze swoją wiarą i przekonaniem. A potem, jednego dnia, wszystko wokół nas się załamało.

– Jestem przy tobie. – Przytulił ją mocniej do siebie. – Jesteś bezpieczna. Powiedz mi, co się stało.

– Zostaliśmy aresztowani, oskarżono nas o pomoc wrogowi. – Do Allison wróciły straszliwe wspomnienia. – Zamknęli nas. Ale nawet wtedy moi rodzice byli przekonani, że zostaniemy uwolnieni przez wojska rządowe. Jednak następnego dnia wyprowadzono nas ze wsi razem z innymi więźniami

politycznymi i umieszczono za ogrodzeniem z kaktusów. Słyszeliśmy dobiegające z oddali strzały. Cały czas myślałam, że jeśli tylko wytrzymamy parę minut, przyjdzie wojsko i nas uratuje.

I wtedy padła komenda, rozległy się strzały. Mój ojciec i matka upadli tuż obok mnie, inni też. Jedyna z aresztowanych przeżyłam, ale słyszałam, jak ktoś woła, by strzelać do mnie. Zamknęłam oczy i czekałam. – Allison trzęsła się, wtuliła się w ramiona Gene’a. – Pocisk przeszedł tuż obok mojej głowy. Wiedziałam, że następny mnie trafi. Ale zanim to się stało, rozległa się kanonada, nastąpił atak, i z tego piekła wyciągnął mnie zaprzyjaźniony ksiądz. Nie bacząc na śmiertelne zagrożenie zjawił się tam jak Anioł Stróż, by uratować, kogo tylko się da, i zaprowadził mnie w bezpieczne miejsce. Gdy wróciłam do Stanów, tylko jednej Winnie mogłam bezwarunkowo zaufać, więc zadzwoniłam do niej, a ona zaprosiła mnie do siebie.

Gene dziękował w duchu Bogu, że Allison jest z nim, że trzyma ją w ramionach, że pocisk ją minął, a żołnierze sił rządowych ocalili.

– To dlatego znalazłaś się tutaj – powiedział.

– Przeżyłam piekło. – Westchnęła ciężko. – Jeszcze teraz zdarza mi się budzić w nocy z płaczem.

– Od tej chwili będę przy tobie, gdy zaczną cię nękać koszmary. Poczynając od dzisiejszej nocy.

– Ależ Gene... – zaprotestowała.

– Wyjdę przed świtem. – Położył jej palec na ustach. – Nikt nie będzie wiedział, tylko my dwoje. Najdroższa, każda chwila bez ciebie i tak będzie dla mnie trudna do zniesienia, a przecież pracuję. Więc miejmy dla siebie noce.

– Och, Gene – szepnęła tylko.

– Nigdy nie wiedziałem, co to miłość – wyznał po chwili. – Nie jestem

pewien, czy w ogóle żyłem, zanim ty się pojawiłaś.

– Ze mną jest tak samo, Gene. Oddałabym za ciebie życie, najdroższy.

– A co będzie z twoją pracą? – zainteresował się.

– Nie mogę do niej wrócić. – Nie wspomniała o incydencie w chacie, żeby Gene nie czuł się jeszcze bardziej winny. – Nie mogłabym cię prosić, żebyś stąd wyjechał i towarzyszył mi w wędrówkach po całym świecie. A bez ciebie nie byłabym w stanie wyjechać. Poza tym niewykluczone, że mogę być w ciąży. Dziś był najlepszy moment, żeby tak się stało.

– Naprawdę? – Czule położył rękę na jej brzuchu.

– Chciałabym, żebyśmy mieli dużą rodzinę – powiedziała Allison z uśmiechem.

– Jeżeli nam się to nie uda, to wokół jest masa dzieci, które bardzo pragną być komuś potrzebne – zauważył Gene. – To wychowywanie dzieci czyni z nas rodziców, a nie samo powołanie do życia.

– Jestem śpiąca. – Allison ziewnęła.

– Za dużo było tego kochania. Wykończyłem cię.

– Tylko na moment. – Otworzyła oczy. – Uwielbiam, jak się ze mną kochasz.

– Ja też za tym przepadam. – Oddech Gene'a nagle przyśpieszył. – Lepiej wyjdź, zanim to znów się zdarzy – ostrzegł. – Przy tobie staję się nienasycony.

– Mam nadzieję, że tak samo będzie po naszym ślubie – powiedziała cicho.

– Trzymam cię za słowo. – Podniósł się z fotela. – Mam coś dla ciebie. Z tego wszystkiego zapomniałem ci to dać. – Otworzył szufladę biurka i wyjął pokryte aksamitem pudełeczko. Wyjął z niego pierścionek z brylantem i wsunął jej na palec, a dobraną do niego obrączkę zostawił w pudełeczku. –

Czy zechcesz, żebym nosił obrączkę, kiedy się pobierzemy? – spytał z powagą.

– Oczywiście. Jeśli ja będę nosiła twój znak firmowy – odparła z błyskiem w oku – to i ty musisz nosić mój.

– Znak firmowy Nelsona? – Gene zachichotał.

– Podoba mi się to określenie. To zastrzeżenie własności.

– I nie zapomnij o tym. – Pogroziła mu palcem, a potem przytuliła twarz do jego ręki zdumiona, że jej życie w tak krótkim czasie tak bardzo się zmieniło. Wszystkie dręczące ją koszmary znikną, tego była pewna.

Gene też miał tę pewność. Jego upiory też znikną. Allison powiedziała, że charakter człowieka kształtuje w dużej mierze jego otoczenie. Może naprawdę tak jest. Może jego prawdziwy ojciec był w trudnej sytuacji, której nie zdołał sprostać. Niezależnie od wszystkiego przeszłość ojca nie musi mieć wpływu na niego, chyba że sam by na to pozwolił. Może żyć dalej jako adoptowany Nelson. Marie i Dwight go kochają, co do tego nie ma wątpliwości, a pozostałe problemy rozwiążą wspólnie. Nigdy niczego nie był tak pewien.

Dwight mógł już uczestniczyć w uroczystości ślubnej, która odbyła się w następnym tygodniu. On, Marie i Winnie byli świadkami skromnej ceremonii, podczas której panna Allison Hathoway została panią Allison Nelson. Miała na sobie prostą białą suknię, w rękę trzymała bukiet margerytek. Gene stwierdził, że nigdy nie widział kogoś równie pięknego. Powtarzał to kilkakrotnie, gdy po ślubie przyjechali do hotelu w Parku Narodowym Yellowstone, by spędzić tam część miodowego miesiąca.

– Najdziwniejsze jest to, że nikt się nie zorientował, że dzielimy łóżę, dopóki nie zostaliśmy małżeństwem – powiedziała Allison.

– I na dzieleniu się kończyło, kochanie, ze względu na twoje sumienie.

Nie mówiąc o moim. Ale to było słodkie. Nigdy nie przypuszczałem, że może być coś równie rozkosznego, jak trzymanie cię przez całą noc w ramionach i nie uprawianie seksu.

– Teraz już zawsze będziemy razem – wyszeptała Allison.

– Zauważyłaś reportera? – spytał Gene.

– Tego, którego posłałeś do głębokiej i pełnej błota kałuży? – Mimo woli się roześmiała na wspomnienie jego pełnej zdumienia i oburzenia miny.

– Zabawne, że gdy wreszcie mnie znalazł, przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie, bo ważniejsze stały się inne informacje.

– Dzięki Bogu. Nie będzie więcej na nas polował. – Gene odetchnął z ulgą.

– Tak bym chciała, żeby moi rodzice żyli. – Oczy Allison zasnuły się mgłą.

– Ja też, kochana. Ale dziękuję losowi, że ty się uratowałaś.

– By ciebie spotkać. – Przytuliła się do Gene'a, czerpiąc siłę z jego potężnego ciała.

– Teraz ty mnie kochaj – wyszeptał.

– Ale nie wiem jak...

– Nie szkodzi. Nauczę cię.

Zaczął nią kierować, uśmiechał się na widok jej powściągliwości, żartował z niezręcznych wysiłków, gdy go rozbierała. Ale gdy w końcu znaleźli się razem w wielkim łóżku, śmiech ustał i kochali się jak nigdy dotychczas. Rano leżeli obok siebie wyczerpani, zbyt zmęczeni, by się poruszyć.

Ocknęli się dopiero po południu. Gdy Allison otworzyła oczy, ujrzała, że Gene siedzi na łóżku i wyciera ręcznikiem włosy. Wpatrywał się w nią.

– Dzień dobry, pani Nelson. – Pocałował ją z czułością. – Dobrze ci

było?

– Mhm... Choć myślałam, że umrę.

– Ja też – ze śmiechem odparł Gene. – Nie czuję pleców.

– Co z wami, kowbojami? Ledwie od dwudziestu czterech godzin małżonek i już narzeka...

– Nie narzekam! – Rozbawiony ściągnął ją z łóżka. Przesunął spojrzenie po jej nagim ciele. – Ależ ty jesteś piękna! Jesteś całym moim światem.

– A ty moim, Gene, a ty moim. Życia mi nie starczy, by ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

– Starczy, starczy. A teraz się ubieraj. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

– Wyobraź sobie, że ja też. – Roześmiała się. – Przecież nie jedliśmy kolacji, nie mówiąc o śniadaniu czy lunchu. Nic dziwnego, że konamy z głodu.

– A więc pośpiesz się, kobieto.

Zeszli do restauracji, po czym pojechali zwiedzić okolicę.

– Jutro niedziela – powiedział Gene po powrocie do hotelu. – W pobliżu jest kościół. Pójdziemy? – spytał, gdy leżeli już w łóżku.

Allison usiadła, popatrzyła na niego zdziwiona i spytała:

– Mówisz poważnie? Naprawdę chcesz?

– Naprawdę.

– Och, Gene. – Otarła łzy. Wiedziała, jakie to dla niego trudne.

– Kocham cię, Allison – powiedział z uczuciem.

– Od tej chwili dokądkolwiek się udamy, udamy się razem.

– Tak! – Roześmiała się uszczęśliwiona. – O tak!

Przytulił ją, a po chwili usłyszał równy oddech.

Allison zasnęła. Przez chwilę obserwował jej twarz, a potem naciągnął kołdrę i ułożył się obok niej.

Zamknął oczy. W nocnej ciszy słyszeć było tylko szmer liści poruszanych wiatrem. Tyle czasu szukał swego miejsca w życiu, miejsca, do którego by należał. Teraz je znalazł. W jej ciepłych czułych ramionach. I w jej sercu. Ona uczyniła go człowiekiem spełnionym. Uśmiechnął się. Musi pamiętać, żeby jej o tym rano powiedzieć.

TTLRR